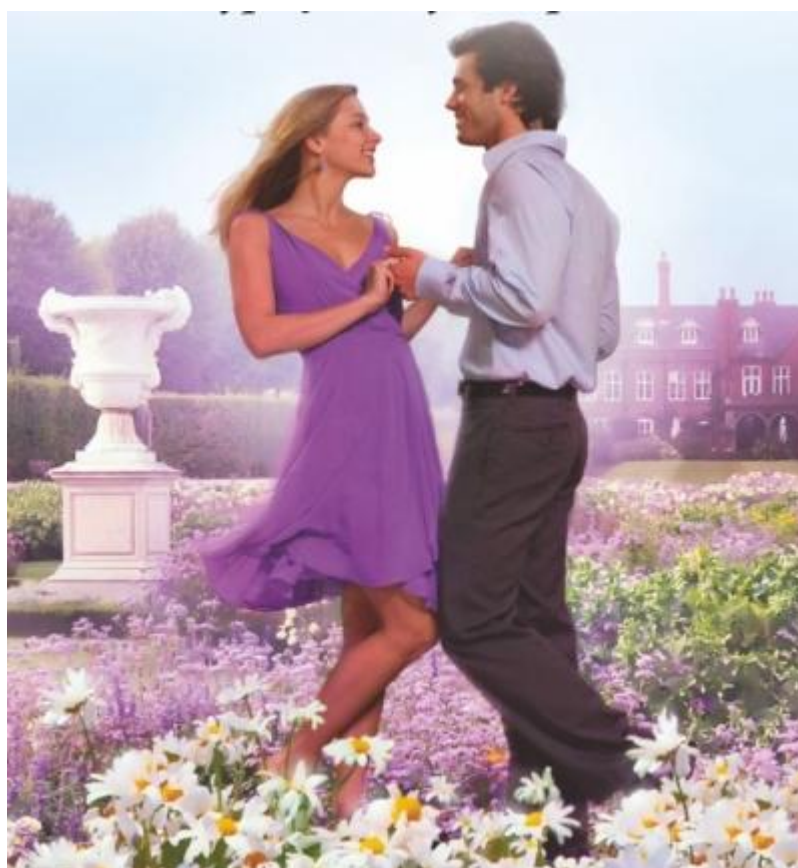




Jackie Braun



Najpiękniejsza para

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Liceum

Na widok zaproszenia na zjazd koleżeński z okazji dziesięciolecia matury Chloe McDaniels uśmiechnęła się ironicznie. Ze szkoły nie miała miłych wspomnień. Cztery lata liceum kojarzyły jej się z ciągłym chowaniem się po ubikacjach i komórkach, w których woźne trzymały szczotki, przed nierozłączną trójką prześladowczyń: Natashą Bradford, Faith Ellerman i Tamarą Kingsley.

Znała je z podstawówki. Nigdy nie były jej przyjaciółkami, ale też nigdy nie traktowały jej jak wroga. I nagle, z powodów nie całkiem dla Chloe zrozumiałych, w pierwszej klasie liceum wybrały ją sobie za ulubiony cel niewybrednych żartów.

Już pierwszego dnia zajęć przypięły jej do bluzki na plecach kartkę z napisem „Kopnij mnie”. Nie był to oryginalny dowcip, lecz skuteczny i okrutny. Zaliczyła tyle kopniaków w pupę, że czuła się jak piłka futbolowa. Od tamtej pory, ilekroć ktoś przyjacielskim gestem klepał ją po plecach, oglądała się przez ramię i wykręcała szyję, by sprawdzić, czy nie zostawił „pamiątki”.

Dopiero Simon Ford ulitował się nad nią podczas drugiej przerwy. Odpiął kartkę i wręczył jej ze słowami:

- Chyba nie chcesz dłużej z tym paradować, prawda?

Cały Simon. Znali się, odkąd wraz z rodzicami zamieszkał w tej samej kamienicy co ona. Ich przyjaźń trwała do dziś. Chloe machinalnie sięgnęła po telefon i w tej samej chwili przypomniała sobie, że jest piątek, na dodatek grubo po siedemnastej.

Simon na pewno spotyka się z dziewczyną. Po raz drugi uśmiechnęła się ironicznie. Nic na to nie mogła poradzić, że nie lubi Sary. Ta długonoga blondynka jest zbyt... doskonała.

Znowu spojrzała na zaproszenie. Doskonała Sara nigdy nie znajdzie się w podobnej sytuacji. Sara w szkole pewnie zawsze zdobywała tytuł Miss tego i śmego, a na zjeździe natychmiast zostałaby królową balu. Chloe znana była tylko jako Miss Piegów i Miss Afro. Wymarzony znak towarowy, po którym cię rozpoznają, prawda?

Instynkt podpowiadał jej, by zgmiotła zaproszenie i ciskając inwektywami w czterech znanych jej językach, wrzuciła je do kosza na śmieci. Serce natomiast mówiło jej, by sięgnęła do zamrażalnika po pojemnik z lodami czekoladowo-miętowymi.

Pamiętając o dziecie, posłuchała głosu instynktu.

Ale tylko połowicznie. W drodze do kosza na śmieci obojętnie minęła lodówkę, lecz włączyła komputer i otworzyła swój ulubiony portal kulinarny: „Przepisy Susie Kay. Smakołyki poprawiające nastrój”. Wszystkie oczywiście potwornie niezdrowe, prowadzące do miażdżycy i zawału serca. Dziś Susie polecała makaron z serem, nie z jednym, lecz aż z czterema rodzajami, i z taką ilością masła, że od samego czytania przepisu można było przytyć. A Chloe już i tak miała na sobie spodnie w największym posiadanym rozmiarze.

Właściwie były to spodnie od dresu, z gumką w talii, które wkładała nie żeby się gimnastykować, lecz kiedy czuła się wzdęta. Tak jak teraz. Co nie przeszkodziło jej ugotować makaronu z serem i spałaszować połowę porcji obliczonej na sześć osób. Po namyśle naląła sobie jeszcze wina. Butelkę całkiem drogiego cabernet sauvignon trzymała na specjalną okazję. Dzisiaj nie było specjalnej okazji, lecz po trzecim kieliszku przestało to mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Chloe odstawiła kieliszek i podeszła do odtwarzacza stereo. Muzyka. Tego jej potrzeba. Jakiejś melodii z mocnym uderzeniem i niskimi tonami. Melodii, przy której mogłaby tańczyć do utraty tchu i zrzucić trochę kalorii. Co wybrała? Płytę Céline Dion.

Przy dźwiękach jednej za drugą rzewnej ballady wypełniających jej kawalerkę na Dolnym Manhattanie mocne postanowienie Chloe zaczęło słabnąć. Mrucząc pod nosem przekleństwa, wyciągnęła z kosza na śmieci pomięte zaproszenie. I właśnie wtedy zadzwonił telefon.

- Cześć. Co robisz?

Simon. Gdyby telefonował ktoś inny, na przykład jej sztywna siostra, Frannie, Chloe czułaby się zobowiązana do wymyślenia na poczekaniu długiej opowieści, dlaczego piątkowe popołudnie, czyli początek weekendu, spędza w domu sama, ale ponieważ pytał Simon, odpowiedziała:

- Siedzę w dresie, piję wino i słucham ścieżki dźwiękowej z „Titanica”.

- Nie jesz lodów?

Znał ją aż za dobrze.

- Jeszcze nie.

- Chcesz, żebym dotrzymał ci towarzystwa?

Czy chce? Z Simonem zawsze dobrze się razem bawili, obojętnie czy w domu, czy poza domem. Zaraz, zaraz... Czy on nie powinien być z dziewczyną? Miło było pomyśleć, że przedkłada towarzystwo Zwyczajnej Chloe nad towarzystwo Doskonałej Sary. Tak miło, że Chloe natychmiast ogarnęły wyrzuty sumienia. Aby je uspokoić, gotowa była podzielić się z Simonem lodami i resztką wina.

- Kiedy mam się ciebie spodziewać?

- Już. Stoję przed drzwiami.

Gdyby Simon był jej chłopakiem - dla porządku należy zaznaczyć, że Chloe od kilku miesięcy z nikim się nie spotykała - wpadłaby w panikę. W mieszkaniu bałagan, ona również wygląda nieszczęśliwie. Na skutek dużego nasycenia powietrza wilgocią jej rude włosy skręciły się jeszcze bardziej, a po rannym makijażu nie został nawet ślad. Ale to był Simon. Poczciwy Simon, powtórzyła w myślach, zerkając na swój nazbyt domowy strój.

Co prawda Simon widywał ją w znacznie gorszym stanie. Na przykład kiedy w szóstej klasie zachorowała na wietrzną ospę, albo później, już w liceum, kiedy zaraziła się salmonellą. A już szczytem szczytów było ostatnie Boże Narodzenie, kiedy trzy dni przed świętami rzucił ją chłopak, z którym chodziła pół roku. I to esemesem. A ona już kupiła dla niego prezent gwiazdkowy, zegarek marki Rolex, którego nie mogła zwrócić, ponieważ uliczny sprzedawca absolutnie genialnych podróbek przeniósł się w jakieś inne miejsce.

Teraz więc, nie przejmując się ani fryzurą, ani bluzką poplamioną makaronem z serem, ani fioletowymi od wina wargami, z rozmachem otworzyła drzwi.

- Cześć.

Simon obdarzył ją uśmiechem tak promiennym, że poczuła się, jak gdyby spotkanie z nią było dla niego najbardziej wyczekiwany wydarzeniem dnia.

- Cześć, ślicznotko. - Pocałował ją w policzek, potem podsunął pod nos płaskie kwadratowe pudełko. - Przyniosłem pizzę z tej nowej pizzerii, wiesz, tej blisko Czterna-
stej Ulicy. Cienkie ciasto, dodatkowy ser.

- Dzięki, ale właśnie skończyłam jeść.

Simon spojrzał znacząco na plamy na jej bluzce. Kąciki jego ust się uniosły.

- Aha. Co jadłaś i dlaczego?

Naprawdę znał ją aż za dobrze.

- Makaron z serem.

- Dla poprawienia sobie nastroju, tak? - Znowu się uśmiechnął. Zawsze uważała, że ma ujmujący uśmiech. Z wiekiem rysy jego przystojnej twarzy wyostrzyły się, lecz uśmiech pozostał chłopięcy. - Dużo zjadłaś?

- Za dużo.

- Zostało trochę?

- Zostało. - Chloe stuknęła palcem w pudełko. - Co zrobimy z pizzą?

Simon wzruszył ramionami.

- Zimna będzie jeszcze lepsza. - Opuszkami kciuka dotknął jej dolnej wargi. Stara-
ła się zignorować dreszczyk emocji, jaki przebiegł jej po skórze. - Co z winem? Wypiłaś
wszystko?

- Nie. Jest jeszcze pół butelki.

- Nalej mi kieliszek i opowiedz, jak minął dzień.

Postawił pudełko z pizzą na kuchennym stole, zrzucił płaszcz. Ubrany był jak
zwykle do biura, w nieskazitelną białą koszulę i świetnie skrojony garnitur, z chusteczką
w kieszonce na piersi. Jedwabny, idealnie dobrany do garnituru krawat był jednak lekko
przekrzywiony.

- Przyszedłeś prosto z pracy?

Dochodziła ósma.

- Tak. Fuzja z tą drugą firmą komputerową pochłania większość mojego wolnego
czasu.

Ciężko opadł na krzesło. Wyglądał na bardzo zmęczonego. Jak mogłam tego nie
zauważyć, wyrzucała sobie Chloe. Chciała podbiec do Simona i otoczyć go ramionami.

Przyjaciele się obejmują, nie? A jednak się powstrzymała. Ostatnio coraz częściej się powstrzymywała przed podobnymi gestami. Winiła za to Doskonałą Sarę i zastęp pięknych dziewczyn przed nią.

- Przykre - mruknęła i włączyła piekarnik, by odgrzać makaron z serem, naląła wina do kieliszka i podała Simonowi. Potem stanęła za oparciem krzesła i zaczęła masować mu kark i ramiona. Simon westchnął z rozkoszą. - Co Sara na to?

- Nie jest zachwycona - przyznał. - Dziś mieliśmy zobaczyć jakąś sztukę na Broadwayu.

- Wystawiłeś ją do wiatru!?

Takie zachowanie było do niego niepodobne. Simon był największym dżentelmenem, jakiego Chloe znała, nawet mimo tego, że podobały mu się kobiety zupełnie nieodpowiednie.

- Właściwie kiedy zadzwoniłem, że wszystko się przedłuży i musimy zrezygnować z kolacji przed teatrem, powiedziała, żebym... Zresztą mniejsza z tym, co powiedziała. - Pokręcił głową. - Nasza znajomość zmierzała donikąd.

Hurra! Może ten dzień jeszcze nie jest całkiem stracony? Na szczęście Chloe w porę przypomniała sobie, że nie należy cieszyć się z cudzego nieszczęścia. Przybrała współczujący wyraz twarzy i usiadła obok Simona.

- Przykro mi.

- Oboje o tym wiedzieliśmy, tylko Sara powiedziała to pierwsza.

- Aha.

- Nie złamała mi serca. Nawet nie drasnęła. - Simon wypił łyk wina, westchnął i zerknął na Chloe. - Niedobrze, prawda? Powinno mi być chociaż trochę żal?

- A nie jest?

Chloe starała się zapanować nad rozpierającym ją uczuciem radości.

- Ani odrobinę. - Simon wbił wzrok w wino, potem spojrzał na Chloe. - Chyba do siebie nie pasowaliśmy. - Naprawdę potrzebował aż roku, żeby to zrozumieć? Chloe wystarczyło kilka minut rozmowy z Sarą, by dojść do takiego wniosku. - Nie ma o czym mówić. Opowiedz, jak minął dzień.

Jej dzień? A niech to!

Chloe wstała, nałożyła porcję makaronu na talerz, potem wyjęła z lodówki siekaną pietruszkę do posypania.

Simon aż uniósł brwi.

- Najważniejszy jest wygląd. Proszę.

Teatralnym gestem postawiła talerz na stole. Simon podniósł rękę z widelcem i skierował w jej stronę.

- Na tym właśnie polega twój problem - stwierdził.

Wielokrotnie jej to powtarzał. W normalnych warunkach zignorowałaby tę uwagę, dzisiaj jednak warknęła:

- Będziesz się bawił w psychoanalityka czy wolisz, żebym opowiedziała ci, jak minął mi dzień?

- Właściwie wolę posłuchać.

Ponownie posłużył się widelcem, by wskazać zaproszenie, o którym Chloe zapomniała.

- Zbliża się zjazd koleżeński - rzuciła jak gdyby od niechcienia i wzruszyła ramionami.

- Wiem. Już tydzień temu dostałem zaproszenie.

- Tydzień temu? Jak to możliwe? Mieszkamy w tym samym mieście, praktycznie obok siebie. Założę się, że ta wstrętna trójca maczała w tym palce.

Cała jej udawana nonszalancja znikła.

- Daj spokój, Chloe. Minęło dziesięć lat - odparł Simon spokojnym tonem, jakim zawsze studził jej emocje.

Ale dzisiaj odniósł porażkę. Dzisiaj Chloe pod wpływem wypitego wina i rozmaitych niewesołych wspomnień postanowiła się nie dać.

- Dla mnie to jakby wczoraj - mruknęła.

Sięgnęła po kieliszek, chociaż doskonale wiedziała, że nie powinna więcej pić, i pociągnęła z niego duży łyk. Spodziewała się, że Simon zacznie przemawiać jej do rozumu, lecz się zawiodła.

- Wybierasz się?

- Czy się wybieram? - Energicznym ruchem odstawiła kieliszek. - Chyba żartujesz! Za żadne skarby się tam nie pokażę. - Spojrzała na zaproszenie. - I gdzie to się ma odbyć? W sali gimnastycznej w naszej starej budzie? - prychnęła. - Nie stać ich na wynajęcie jakiegoś lokalu?

- Nie wiem. Mnie się nawet ten pomysł podoba, choć nie należałem do bywalców sali gimnastycznej.

No tak, Simon nie był zapalonym sportowcem. Wolał klub szachowy albo komputerowy, albo kółko dyskusyjne. Chloe również. Chociaż on w przeciwieństwie do niej nie miał z tego powodu kompleksów.

Chloe zmrużyła powieki.

- Zaraz, zaraz... Chcesz powiedzieć, że wybierasz się na zjazd?

Simon przyglądał się jej znad kieliszka. Aż do tej chwili nie planował wzięcia udziału w zjeździe, ale teraz zmienił zdanie. Chloe powinna pójść. W życiu nie spotkał drugiej osoby, która do tego stopnia nie potrafiła się zdystansować od niemiłych przeżyć ze szkoły.

Zmięte zaproszenie było doskonałym świadectwem wciąż żywej traumy, tak jak obżeranie się makaronem z serem i topienie smutku w winie.

Chloe dorosła, stała się piękną, inteligentną, zabawną i twórczą kobietą. Co prawda dla niego zawsze taka była. Niestety, wciąż pielęgnowała w sobie absurdalnie wypaczony obraz samej siebie. Najwyższy czas z tym skończyć. W tym celu powinna zmierzyć się z przeszłością.

On jednak nie puści jej samej do jaskini lwa.

- Jasne, że się wybieram. Dlaczego nie?

- Czy my chodziliśmy do jednej szkoły, czy do dwóch różnych? - odpowiedziała Chloe i wyduła usta.

Simon pomyślał, że jest szalony, ale usta Chloe zawsze wydawały mu się bardzo seksowne. I na tym polegał cały kłopot. To właśnie dlatego nigdy z żadną dziewczyną nie związał się na dłużej. One po prostu Chloe do pięt nie dorastały.

- Było, minęło - odparł i nakrył jej rękę dłonią. - Te dziewczyny nic do ciebie nie mają. I nigdy nie miały.

- Zamieniły moje życie w piekło!

- Traktowały cię okrutnie - przyznał ugodowym tonem - ale teraz już nic nie mogą ci zrobić, chyba że im na to pozwolisz. Pójdź, staw im czoło, pokaż, jak daleko zaszłaś. Masz wiele powodów do dumy.

- To prawda, bardzo wiele. - Chloe oswobodziła dłoń. - Jestem singielką, mam dwadzieścia osiem lat, pół etatu i mało towarzyskiego kota.

Simon machnął lekceważąco ręką.

- Wszystkie koty są mało towarzyskie. Mówiłem ci, żebyś kupiła sobie psa, jeśli chcesz zwierzaka kumpla.

Chloe skrzyżowała ręce na piersi.

- Będziesz mi prawil kazanie?

- Na to wygląda. - Zamilkł na chwilę, a kiedy się nie doczekał reakcji, zapytał: - Pójdziemy razem, czy zaprosisz sobie kogoś?

- Zaproszę - wypaliła. - Jak ci się to udaje?

- Co mianowicie?

- Namówić mnie do zrobienia czegoś, na co wcale nie mam ochoty.

- Lata praktyki.

- Aha. Skoro uważasz, że powinnam, to pójdę.

- Dzięki.

- Ale tylko dlatego, że jeśli nie pójdę, będziesz mi to do śmierci wypominał. - Westchnęła teatralnie.

Oboje wiedzieli, że w głębi duszy jest mu wdzięczna, ale musi trzymać fason.

- Kiedyś mi podziękujesz.

- Albo będę cię obwiniać za lata terapii, jaka okaże się konieczna.

- Zaryzykuję.

Simon wzruszył ramionami i z powrotem zabrał się do jedzenia. Chloe w milczeniu czekała, aż skończy, co nie wróżyło niczego dobrego. Znaczyło, że intensywnie myśli, a dokładniej, że coś knuje. I z chwilą, gdy Simon przyłożył serwetkę do ust, Chloe przemówiła:

- Nie obrazisz się, jeśli pójdę z kimś innym, a nie z tobą, prawda? Ale możemy siedzieć przy jednym stoliku. - Rozpromieniła się. - Ty też kogoś przyprowadź. Taka podwójna randka. Będzie zabawnie, zobaczysz.

Simon poczuł ukłucie w sercu. Zawsze tak reagował, kiedy Chloe zaczynała mówić o innych mężczyznach. Jednym z oskarżeń, jakie Sara rzuciła mu w twarz podczas rozstrzygającej rozmowy, było, jak to określiła, „niezdrowe przywiązanie do tej kobiety”. Nie ona pierwsza o tym wspomniała. I, podejrzewał, nie będzie ostatnia. Był przywiązany do Chloe. Ale czy mogłoby być inaczej? Od szczenięcych lat przyjaźnili się na dobre i na złe. Ich przyjaźń przetrwała wszystkie wzloty i upadki okresu dojrzewania. Przez całą szkołę średnią i studia trzymali się razem. Chloe była jedyną wartością stałą w jego życiu.

- To jak? - Chloe ze zmarszczonymi brwiami czekała na odpowiedź.

- Dlaczego miałbym się obrażać? - spytał tonem, w którym zabrzmiała defensywna nuta. Odchrząknął i postanowił zmienić temat. - Nie wiedziałem, że się z kimś spotykasz.

- Nie spotykam, ale zamierzam pokazać się u boku najprzystojniejszego mężczyzny sukcesu, jakiego uda mi się znaleźć, nawet jeśli miałabym mu za to zapłacić.

No tak.

- Chloe, poważnie...

- Właśnie poważnie. Chcę, żeby Natasha, Faith i Tamara padły trupem z wrażenia.

- Odegrasz się na nich - mruknął. Chloe przytaknęła ruchem głowy, nie zauważając sarkazmu w jego głosie. - Skąd zamierzasz wytrzasnąć tego Adonisa?

Tylko nie z internetu! Już dwa razy musiał jej wybijać z głowy pomysł szukania znajomości w sieci.

Chloe obdarzyła go promiennym uśmiechem. Simona ogarnęły najgorsze przeczucia.

- Kiedy ostatni raz byłam u ciebie w biurze, zastałam tam bardzo atrakcyjnego faceta. Trevor, nazwiska nie pamiętam. Mówiłeś, że to prawnik, który wam pomaga dopracować szczegóły tej fuzji.

Uff! Niedoczekanie. Nie przyłożę do tego ręki, postanowił Simon. Ile razy Trevor, czyli „Mister Erotic”, jak go przezywały wszystkie panie, pojawiał się w biurze, praca stawała.

- Nie.

- Proszę. - Chloe złożyła ręce jak do modlitwy. - Bardzo ładnie proszę.

Jej uśmiech niemal go rozbroił. Wszystko by dla niej zrobił, no może z wyjątkiem morderstwa, ale Trevor nie.

- Przykro mi. Odmawiam.

- Zgoda. - Kiwnęła głową. - Rozumiem. Wiedziałam, że nie doczekam się wdzięczności za całe moje wsparcie.

Simon omal nie jęknął z rozpacz. Lista przyjacielskich przysług, jakie Chloe mu wyświadczyła, była naprawdę długa. Domyślał się, że Chloe zaraz zacznie je wymieniać. Westchnął ciężko.

- Dobrze.

- Dzięki!

- Niczego nie obiecuję - zastrzegł.

- Wiem, wiem, nie żądam obietnic.

I dlatego Simon, doskonale wiedząc, że będzie tego do końca życia żałował, powiedział:

- Zobaczą, co się da zrobić.

ROZDZIAŁ DRUGI

Przygotowania

Następnego dnia rano, zaraz po obudzeniu się, Chloe włączyła komputer i sporządziła listę rzeczy, jakie musi zrobić przed zjazdem.

Sześć tygodni. Tyle zostało czasu. Niezbyt dużo, zważywszy, że lista była długa. Chloe nie przejęła się tym jednak, ponieważ była mistrzynią w poprawianiu własnego wizerunku. Zebrała obfitą bibliotekę poradników na ten temat. Postanowiła zamówić jeszcze kilka. Robiąc listę, ustalała priorytety.

Przede wszystkim musi zadbać o figurę. Ponieważ ten punkt od lat powtarzał się wśród jej noworocznych postanowień, wiedziała, jak się do tego zabrać. Niemniej teraz z powodu krótkiego czasu, jaki został do zjazdu, dieta i gimnastyka to nie wszystko. Potrzebny będzie żelazny reżim, stwierdziła.

Zrezygnuje z lodów. Z ulubionych bajgli również. Oraz z makaronów i smakołyków dla poprawienia nastroju. Z jedzenia w ogóle. Co do gimnastyki, to będzie chodziła do fitness klubu pięć, nie, siedem razy w tygodniu. I naprawdę ćwiczyła, a nie ubrana w dres przesiadywała w barze z sokami owocowymi, udając, że właśnie skończyła zajęcia z aerobiku. Poza tym będzie rano biegać z Simonem w Central Parku. Zawsze ją namawiał, żeby mu towarzyszyła. Biegać. Hm.

Chloe w zamyśleniu wpatrywała się w ekran monitora. Obok punktu dotyczącego gimnastyki dopisała w nawiasie: bielizna wyszczuplająca.

W takim drobnym oszustwie nie widziała nic złego, przecież regularnie nosiła stanki typu push-up, nie? Jej matka mawiała: „Defekty natury można skorygować za pomocą waty”. Ściślej mówiąc, gąbki. Dlaczego więc nie poprawić sylwetki dyskretnym gorsetem? Bo realistycznie rzecz biorąc, w sześć tygodni niewiele da się osiągnąć.

Chloe odchyliła się na oparcie fotela i dotknęła talii. Tuż nad gumką spodni od piżamy wyczuła miękkie fałdki tłuszczu. Usiadła prosto.

Body modelujące. Bez dwóch zdań.

Celebrytki i dziewczyny startujące w konkursach piękności robią to samo, prawda? A nawet więcej, żeby prezentować sterczący biust oraz jędrne pośladki i wzbudzać westchnienia zazdrości, kiedy suną po czerwonym dywanie podczas premierowej gali.

Właśnie. Sukienka. Szałowa kreacja uwydatniająca krągłości, jakie Chloe zamierzała osiągnąć albo poprzez wyciskanie z siebie siódmych potów, albo za pomocą bieliźny z dodatkiem spandeksu.

Mała czarna, napisała i podkreśliła słowo „mała”.

Uśmiechnęła się do siebie. Coś gładkiego, obcisłego... no dobrze, z jakimiś szczypankami w talii dla zamaskowania wszelkich niedoskonałości, których nie zniweluje body. Największym atutem będą nogi. Nogi zawsze miała świetne. Włoży więc buty na wysokich obcasach i będzie wyglądała super.

Obcasy. Trudno, będzie musiała się nauczyć chodzić na obcasach.

Szpilki, wystukała na klawiaturze. Żeby pasowały do skąpej małej czarnej. Ale czy czarny jest dla niej najlepszym kolorem? Chloe spojrzała na swoje ramiona. Jak większość osób z naturalnie rudymi włosami miała bardzo jasną karnację i tendencję do piegów. Dlatego jak tylko mogła, unikała słońca. W czarnym jednak zawsze wyglądała trochę blado, żeby nie powiedzieć, trupio.

Lecz jeśli nie czarny, to jaki? Przy swoich rudych włosach Chloe unikała czerwieni i oranżów. Różowy też nie wchodził w rachubę. Fioletu nie cierpiała. Za bardzo kojarzył się jej z bakłażanem, warzywem, którego nie znosiła. Zielony mógłby od biedy ująć, chociaż w połączeniu z włosami będzie przywodził na myśl dynię. Co do niebieskiego...

Niebieskiego Chloe szczerze nienawidziła.

Zostawał więc czarny. Zafunduję sobie sztuczną opaleniznę, by zniwelować kontrast z jasną karnacją. Pamiętając o złych doświadczeniach z łóżkiem opalającym - nabawiła się nowych piegów - Chloe postanowiła zastosować samoopalacz w sprayu, taki, jakiego użyła jej siostra przed ślubem. Frannie zawsze namawiała Chloe, by wypróbowała ten preparat.

I właśnie kiedy Chloe pisała mejla do Frannie z prośbą o podanie adresu jej salonu kosmetycznego, zadzwonił telefon.

- Halo?

- Cześć - odezwał się Simon. - Wybieram się na kawę do Filigree. Spotkamy się tam? Postawię ci bajgla.

Kawiarnia Filigree Café oferowała najlepszą kawę i najlepsze własne wypieki na całym Dolnym Manhattanie. Chloe i Simon spotykali się tam w sobotę przed południem, o ile nie mieli innych planów.

Chloe ślinka napłynęła do ust na myśl o ciepłym bajglu z cebulką i serkiem ziołowym, lecz odpędziła od siebie pokusę.

- Dziękuję, ale jestem na diecie.

- Od kiedy?

- Ja jestem na permanentnej diecie.

Co, niestety, było prawdą.

Simon bardzo rozsądnie nie wytknął jej, że w przeszłości, mimo diety, zawsze z ochotą pałaszowała bajgla. Spytał natomiast:

- Z powodu zjazdu?

- Nie.

Oboje wiedzieli, że skłamała.

- Przyjdź - namawiał. - Żadna frajda jeść samemu.

- Simon, posłuchaj...

- Później pójdziemy na solidny spacer - obiecał. - Pogoda idealna, powietrze suche, a temperatura do popołudnia utrzyma się w granicach dwudziestu sześciu, siedmiu stopni.

Chloe dała się w końcu namówić, ale zastrzegła:

- Tylko bez bajgli.

- Zgoda. Z mojego dam ci tylko jednego gryza.

- Drocysz się ze mną.

- Skądże. Mówię śmiertelnie poważnie. To co, za pół godziny?

Dawna Chloe zgodziłaby się natychmiast, nowa Chloe wiedziała, że pół godziny wystarczy zaledwie na umycie zębów, przeciągnięcie szczotką po włosach i narzucenie na siebie pierwszych z brzegu czystych ciuchów, czekających na schowanie do szafy.

- Raczej za godzinę. Jestem jeszcze w proszku.

- Godzinę? - zdziwił się Simon. - Naprawdę aż tyle czasu potrzebujesz, żeby się ubrać?

- Rozpaczam nowy rozdział życia - poinformowała go Chloe oschłym tonem. - Chcę się umalować i doprowadzić do stanu, w którym mogę się pokazać ludziom. Nawet jeśli spotykam się tylko z tobą.

- W porządku. Za godzinę. - W głosie Simona, zamiast irytacji, zabrzmiała nuta zaniepokojenia. - Postaram się zająć nasz stały stolik w rogu. Do zobaczenia.

Simon pił trzecią filiżankę kawy, kiedy Chloe w końcu zjawiła się w kawiarni. Wystarczyło mu jedno spojrzenie, by cały gniew minął. Chloe rzadko się stroiła, ale kiedy się postarała... Aż dech mu zaparło na widok obcisłych dżinsów i bluzki z dekoltem ponętnie odsłaniającym rowek między piersiami. Ona uważa, że powinna schudnąć! Chyba rozum straciła!

Dyskretny makijaż podkreślał długie rzęsy i zielony kolor oczu. A włosy? Nie mocno zebrane do tyłu i spięte gumką w zwyczajny kucyk po to, by je ujarzmić i rozprostować. Nie. Dziś Chloe swoje cudownie kręcone włosy rozpuściła. Opadały jej do ramion.

Simon niemal żałował, że nie przyszła w workowatych spodniach i za dużym podkoszulku, uczesana w kitkę. Wtedy przynajmniej nie czułby zmysłowego podniecenia.

Obejrzał się za siebie i zobaczył, że mężczyźni przy innych stolikach odwracają głowy i mierzą Chloe pełnymi zainteresowania spojrzeniami. Ich miny wcale mu się nie podobały. Pod wpływem nagłego impulsu z hałasem odsunął krzesło i wstał.

Teraz uwaga wszystkich skupiła się na nim. Wszystkich łącznie z Chloe. Twarz jej się rozpromieniła, wargi rozwarły w seksownym uśmiechu. Jak to możliwe, Simon po raz kolejny zadał sobie to pytanie, jak to możliwe, że kobieta obdarzona takim naturalnym wdziękiem i urodą ma tak niskie mniemanie o sobie?

- Przepraszam za spóźnienie - odezwała się, siadając.

Simon wzruszył ramionami.

- Patrząc na ciebie, nie mam pretensji. Fryzura, makijaż, dekolt... no, strój - poprawił się szybko.

Chloe uśmiechnęła się promiennie.

- Podoba ci się?

- Oczywiście, że tak. I nie tylko mnie. Nie widziałaś min co najmniej połowy face-tów, kiedy weszłaś.

- Tak? - Obejrzała się za siebie. - Którym się tak podobałam?

Simon roześmiał się sztucznie.

- Nieważne. Dość pochlebstw.

Podeszła kelnerka. Miała na imię Helga, była mocno zbudowana i sądząc z akcen-tu, pochodziła z Europy Wschodniej. Od co najmniej pięciu lat zawsze ich obsługiwała, lecz mimo to zapytała:

- To co zwykle?

Chloe zwykle zamawiała duże latte i bajgiel cebulowy z masłem i serkiem śmie-tankowym na ciepło.

- Napiję się tylko kawy. Bez mleka. Aha, bezkofeinowej.

- Coś do zjedzenia?

- Nic.

Helga uniosła gęste brwi.

- Nic pani nie zje?

- Nic.

- Dobrze się pani czuje?

- Tak. Jestem na diecie.

- Chloe zawsze jest na diecie - wtrącił Simon.

Helga prychnęła z pogardą.

- Dzisiejsze dziewczyny chcą być chude jak patyki. Wystarczy wiaterek, żeby je przewrócić. - Machnęła notesem w stronę Simona. - A pan uważa, że powinna schudnąć?

- Ani grama.

Według niego Chloe miała idealną figurę.

- Widzi pani? Przyniosę bajgiel taki jak pani lubi.

Na twarzy Chloe odmalowała się panika, lecz zanim zdążyła zaprotestować, Simon odezwał się:

- Nie musisz jeść całego. Ani w ogóle go tknąć. Uznaj to za próbę woli.

- Dobrze.

Chloe wyprostowała się na krześle i wypięła pierś. Simon oczu nie mógł oderwać od jej dekoltu.

- A dla pana? - spytała Helga.

Ponieważ Simon wiedział, że to, czego naprawdę pragnie, jest niedostępne, mocno objął dłońmi filiżankę z kawą i zmusił się do spojrzenia na kelnerkę.

- Dwie grzanki z razowego chleba i sałatkę owocową.

- Sałatkę owocową. Też! - prychnęła Helga, odchodząc. - Cały świat jest na diecie?

- Zepsułeś jej dzień - zauważyła Chloe.

- Zostawię jej duży napiwek - odparł Simon.

Zawsze zostawiał spory na piwek, bez względu na wysokość rachunku. Twierdził, że Helga na to zasługuje. Razem z Chloe przez co najmniej dwie godziny okupowali jej najlepszy stół. Chloe odgarnęła włosy do tyłu. Gdyby miała przy sobie gumkę, związałyby je w kitkę.

- Podobasz mi się z rozpuszczonymi włosami.

Chloe westchnęła i opuściła ręce.

- Powietrze jest suche, a one już się kręcą. Wcale nie widać, że spryskałam je pirońsko drogim preparatem przeciw skrećaniu. Chyba zażądam zwrotu pieniędzy.

- Dlaczego? Mnie się podobają. Lubię, jak się kręcą.

- Jeśli się zwyczajnie kręcą, to w porządku, ale ja zaraz będę miała stalowe sprężynki. Przed zjazdem zafunduję sobie prostowanie u fryzjera.

Nie! Simon chciał głośno zaprotestować. Wątpił jednak, czy Chloe posłuchałaby jego rady. Wzruszył więc tylko ramionami.

- Rób, jak uważasz.

Wróciła Helga. Przyniosła kawę dla Chloe, Simonowi nalala kolejną filiżankę z dzbanka.

- Zastanawiam się też nad tym, czy ich nie przefarbować - zwierzała się Chloe. Uśmiechnęła się do kelnerki i spytała: - A co ty o tym myślisz Helgo? Może spróbować jakiegoś odcienia blondu?

Helga znowu prychnęła z dezaprobatą.

- Nie poprawiajmy natury - stwierdziła i odeszła.

Chloe zwróciła się do Simona.

- Natura mogłaby bardziej równomiernie rozłożyć akcenty. Wiesz, co mam na myśli.

- Z jasnymi włosami nie będzie ci do twarzy.

Chloe zmarszczyła brwi.

- Wydawało mi się, że lubisz blondynki. Ostatnie trzy twoje dziewczyny były blondynkami.

Prawda, Simon przyznał w myśli, chociaż to wcale nie było zamierzone. Były wolne, chętne, a ponieważ on też był wolny... Cóż, żadnej z nich nie darzył uczuciem ani niczego im nie obiecywał. Pod tym względem nie wrodził się w ojca, który pięciokrotnie się żenił i rozwodził.

- Simon?

Głos Chloe przywrócił go do rzeczywistości.

- Masz zbyt jasną karnację.

- To również można zmienić.

Nie spodobał mu się błysk w oku towarzyszący tym słowom.

- Chyba nie myślisz o solarium? Pamiętasz, jak to się skończyło ostatnim razem?

Chloe aż się wzdrygnęła. Przed zdjęciami do szkolnego albumu wpadła na pomysł skorzystania z kwarcówki, której babka używała dla ogrzania nowo narodzonych perskich kociaków. Tak się spaliła, że policzki i nos miała całe w bąblach.

- Nie, nie o solarium - odparła i zanim zdążył się odezwać, zmieniła temat. - Będziesz jutro rano biegał w parku jak zwykle?

- Dlaczego cię to interesuje?

- Pomyślałam, że do ciebie dołączę.

- Zamierzasz biegać? - Simon uniósł brwi.

- Czy jest w tym coś dziwnego? - obruszyła się. - Czy to nie ty gorąco mnie do tego namawiałeś, odkąd babcia dostała ataku serca?

Istotnie. Martwił się jej słabością do niezdrowego jedzenia i obawiał się, że skończy tak jak jej siedemdziesięcioczeroletnia babka, która chorowała na miażdżycę. Do-

myślał się jednak, że decyzja Chloe nie jest wynikiem jego perswazji, lecz została podjęta ze względu na zjazd koleżeński. Ucieszył się jednak, że będzie miał towarzystwo.

- Możemy się spotkać w parku o ósmej.

- Świetnie.

Uśmiech znikł z twarzy Chloe w chwili, kiedy Helga zjawiła się z zamówieniem. Bajgiel obficie posmarowany kremowym serkiem kusił. Przełknęła ślinę, przygryzła dolną wargę.

- Coś jeszcze sobie państwo życzą? - spytała Helga, opierając duże dłonie na szerokich biodrach.

Simon mógłby złożyć reklamację, że owoce w jego sałatce wyglądają na wyjęte z puszki, lecz ugryzł się w język.

- Nie. Dziękujemy.

Kiedy Helga przyniosła rachunek, z bajgla Chloe została jeszcze ponad połowa. Chloe uznała to za najwyższej próby zwycięstwo nad sobą. Aby się powstrzymać od jedzenia, wsunęła dłonie pod pośladki. Dla osiągnięcia celu była gotowa na wszelkie poświęcenia.

- Obiecałeś mi spacer - przypomniała Simonowi.

- Racja. Dokąd chcesz iść?

- Co powiesz na to, żebyśmy odwiedzili tę księgarnię niedaleko Piątej Alei? Dawno tam nie zaglądaliśmy.

Księgarnia ta była jedną z niewielu, jakie jeszcze utrzymały się na rynku. Chloe nie miała nic przeciwko sieciówkowym molochom, które oprócz każdej książki i periodyku pod słońcem oferowały również drogą, ale dobrą kawę, lecz bardzo lubiła klimat tamtego miejsca. Na własnej skórze boleśnie odczuła, co to znaczy być na słabszej pozycji.

- Dobry pomysł.

ROZDZIAŁ TRZECI

Obsesja

Dotarcie do księgarni zabrało im aż trzy kwadransy, ponieważ po drodze Chloe oglądała wystawy.

- Co sądzisz o tej sukience? - spytała, wskazując obcisłą małą czarną udrapowaną na wysmukłym manekinie.

- Na tobie?

- Nie. Na tym manekinie. Wyślę go na zjazd zamiast mnie - warknęła, dotknięta do żywego.

Simon z namysłem potarł policzek.

- Jak by to powiedzieć, nie jest zbyt... skąpa?

- Uważasz, że się w niej nie zmieszczę, tak?

- Eee...

- Schudnę. Do zjazdu zostało jeszcze sześć tygodni. Jeśli zrzucę kilogram, w porządku, niech będzie półtora, na tydzień, to się zmieszczę. Szczególnie jeśli do diety dodam ćwiczenia i wyszczuplające body. - O ćwiczeniach powiedziała, o bielunie nie. - Zawsze mnie pouczałeś, żebym zadbała o zdrowie.

- Miałem na myśli właściwe odżywianie i regularny ruch. Wcale nie uważam, że powinnaś schudnąć, a jeśli już, to nie dzięki jakimś głupim radykalnym dietom.

Chloe ruszyła dalej.

- Nie jest głupia.

- A jaka? - zapytał, doganiając ją.

- Nie stosuję żadnej głupiej diety. Zamierzam odżywiać się rozsądnie, po prostu jeść mniej i nie poprawiać sobie nastroju smakołykami.

- Naprawdę?

W jego głosie zabrzmiała nuta powątpiewania.

- Wczoraj wieczorem był ostatni raz. Od dzisiaj koniec z makaronem ociekającym serem i z lodami.

- Bajgle?

- Dziś zrobiłam wyjątek. Helga mnie zmusiła. Ale zjadłam tylko odrobinę.

- Racja. Wykazałaś godny podziwu hart ducha.

- Też tak uważam. - Kiedy mijali pizzerię, jej hart ducha został wystawiony na kolejną próbę. Dlaczego brokuły nie pachną tak bosko, pomyślała, wciągając w nozdrza włoskie aromaty. - Może w księgarni uda mi się znaleźć jakąś książkę kucharską z przepisami w wersji niskokalorycznej?

Było to pobożne życzenie, lecz nadziei nigdy nie należy tracić.

- Wystarczy poszukać w internecie.

Chloe pokręciła głową.

- To nie to samo. Lubię wziąć książkę do ręki i poprzeczować kartki. Poza tym, kiedy ściągam przepisy z sieci, nie widuję Millicent.

Millicent Cox była właścicielką księgarni Bendle's Books. Chociaż obecnie większość spraw przekazała w ręce córki, w weekendowe poranki zawsze stała za ladą.

- Millicent to jest ktoś - przyznał Simon.

Millicent Cox dobiegała osiemdziesiątki i miała tyle anegdot do opowiadania, ile rzadkich książek na półkach. To dzięki niej wizyta w księgarni zawsze była niepowtarzalną przygodą.

Słyszając dzwoneczek trącony drzwiami, Millicent pomachała im ręką na powitanie.

- Dawno was nie widziałam.

- Martwiłaś się o nas? - zapytał Simon z uśmiechem.

- Ani trochę. - Widząc jego zawiedzioną minę, zachichotała. - No, może odrobinę.

W moim wieku ma się coraz mniej znajomych wśród żywych. Dlatego kiedy przez dłuższy czas kogoś nie spotykam, od razu wyobrażam sobie najgorsze. No, mówcie, dzieci, co tam u was słychać?

Simon wzruszył ramionami.

- Po staremu.

- To znaczy, że ma za dużo pracy - wyjaśniła Chloe.

- A ty?

- Ja za mało.

- Wciąż tylko na godziny?

Chloe przytaknęła ruchem głowy. Od trzech lat pracowała na niepełnym etacie w firmie zajmującej się grafiką komputerową, co oznaczało, że musiała dorabiać dodatkowymi zleceniami. Szef wciąż; jej obiecywał, że wkrótce zatrudni ją na stałe.

- A jak sprawy sercowe? - dopytywała Millicent, zupełnie się nie krępując. - Jakieś ciekawe nowiny na ten temat? I opowiadajcie mi wszystko ze szczegółami. Jestem starą kobietą, która wieczory spędza w samotności. Żyję już tylko sprawami innych.

- Przykro mi - zaczęła Chloe - ale nie mam chłopaka.

- Nadal? Mój Boże! Przez tyle miesięcy!

Przerażony ton Millicent tak bardzo przypomniał Chloe komentarz własnej matki i zameżnej siostry, że wypaliła:

- A Simona wczoraj rzuciła dziewczyna.

- Nie rzuciła - sprostował Simon. - Wspólnie doszliśmy do wniosku, że kontynuowanie naszego związku nie ma sensu.

Millicent machnęła szczupłą dłonią z wyraźnie widocznymi żyłami.

- Na to samo wychodzi, mój drogi. - Chloe zachichotała, a Simon zgromił ją wzrokiem. Millicent zaś ciągnęła: - Pracoholicy nie nadają się na partnerów. Sama boleśnie się o tym przekonałam. Moi czterej mężowie...

Simon aż zamrugał z wrażenia.

- Byłaś czterokrotnie zameżna?

- Pięciokrotnie, ale tylko pierwszych czterech mężów było pracoholikami. Wolno się uczyłam. - Puściła do nich oko. - Cóż. Miałam słabość do szerokich barów i jędrnych pośladków.

Simon i Chloe byli lekko zszokowani.

- Nie jestem pracoholikiem - odezwał się Simon, kiedy ochłonął. Chloe w duchu się z nim nie zgodziła. Simon stanowczo zbyt wiele godzin spędzał w biurze. I nie tylko z powodu spodziewanej fuzji. Zaszedł już tak daleko w firmie, że mógłby pewne sprawy zostawić innym. Mimowolnie kątem oka zerknęła teraz na niego. Miał szerokie ramiona i jędrne pośladki. - Jako szef jestem za wszystko odpowiedzialny, szczególnie obecnie.

- Od czego masz podwładnych, mój drogi?

Właśnie, chciała wykrzyknąć Chloe.

- Nasz związek zmierzał donikąd - mruknął Simon. - A właściwie do nieuchronnego zakończenia.

- Życie jest krótkie. Wierzcie mi, zanim się obejrzyicie, będziecie się bać złamania biodra, szukać sztucznej szczęki i drzemać przed telewizorem. - Millicent westchnęła, lecz znowu się uśmiechnęła i zwróciła do Simona: - Nigdy nie zdobędziesz kobiety marzeń, jeśli będziesz siedział do nocy w biurze i spotykał się z dziewczynami, które bardziej interesuje twój tytuł zawodowy i wygląd, niż to, co się za nimi kryje.

Chloe poczuła, że dostaje gęsiej skórki. Simon oparł się ramieniem o kasę.

- Wiesz, Millicent, gdybyś się zgodziła wyjść za mnie, zrezygnowałbym z pracy do późna, nie mówiąc już o innych ofiarach.

- Kusząca propozycja, ale sądzę, że wszyscy troje bylibyśmy rozczarowani. - Millicent przeniosła wzrok na Chloe. - Prawda?

Chloe pokręciła głową. Wielokrotnie tłumaczyli Millicent, że są tylko i wyłącznie przyjaciółmi, lecz ona upierała się, że kiedyś staną się dla siebie kimś więcej.

Brednie, pomyślała Chloe. Przecież gdyby Simon interesował się nią jako kobietą, dałby jej to do zrozumienia. Nie, nie, wcale jej na tym nie zależało. Nie interesował jej jako mężczyzna, a te dziwne reakcje, jakie czasami w niej wywoływał, nic nie znaczą. Są starymi znajomymi. Kumplami. Przyjaciółmi do grobowej deski.

Westchnęła mimowolnie. Widząc zdziwione miny Millicent i Simona, odchrząknęła i oznajmiła:

- Szukam książki kucharskiej.

- Wiesz, gdzie szukać, moja droga. Na półce pod oknem są same bibliofilskie rarytasy.

- Ona szuka przepisów na niskokaloryczne dania - wtrącił Simon tonem świadczącym, co o tym myśli.

Millicent skrzywiła się zdegustowana.

- Te modne stoją na półce obok.

Simon poszedł z Chloe. Wybór był niewielki, lecz w końcu Chloe zdecydowała się na książkę z prostymi przepisami na pożywne dania do przyrządzenia w trzydzieści minut albo mniej.

- Gotowa? - upewnił się Simon.

- Jeszcze chwilę.

Chloe ruszyła w głąb sklepu, do działu, w którym w ciągu ostatnich kilku lat spędziła bardzo wiele czasu.

- Poradniki? - zdziwił się.

- Tak.

- Co jest w tym tygodniu na topie?

- Nic nie jest na topie - obruszyła się. Simon uniósł brwi. - W porządku. W telewizji polecali książkę, która wydała mi się ciekawa.

- Aż się boję spytać o tytuł.

Chloe odchrząknęła.

- „Jesteś najlepsza. Zawsze!”.

Uznała, że podtytuł „Odkryj siebie” go nie zaciekał.

- Ty już i tak jesteś najlepsza.

Serce podskoczyło Chloe z radości, że Simon nie dostrzega w niej żadnych wad, niemniej ona sama nie była z siebie zadowolona. Szczególnie z wyglądu.

- Mówisz tak, bo jesteś moim przyjacielem.

Simon skrzyżował ręce na piersi i spytał:

- A gdybym nie był, uwierzyłabyś mi?

- Simon, proszę...

- Odpowiedz - zażądał zirytowanym tonem. - Czego potrzeba, abyś nareszcie zrozumiała, że niczego nie musisz w sobie poprawiać? Gdyby to powiedział ten palant, z którym się ostatnio spotykałaś, uwierzyłabyś?

Palant? Ostro. Zgoda, po zerwaniu sama go tak nazwała, nie wspominając o innych epitetach, lecz wówczas Simon nie widział potrzeby przyznawać jej racji, chociaż stwierdził, że Greg nie był jej wart.

Dokładnie pamiętała tamtą scenę. Objadała się lodami miętowymi z czekoladą, a on wyjął jej z ręki łyżeczkę, kazał się ładnie ubrać i zabrał ją do modnej restauracji na kolację. Ale o żadnym z jej byłych nigdy nie wyrażał się w ten sposób. Aż do teraz...

Żartował. Innego wyjaśnienia nie ma. Czekwała, aż się uśmiechnie, lecz Simon pozostawał niewzruszony.

- Co chcesz, żebym powiedziała? - spytała w końcu.

- Że mi wierzysz, kiedy mówię, że wyglądasz dobrze.

- Wierzę ci - zapewniła.

Może nie do końca. Simon był jej przyjacielem do grobowej deski, a tacy zawsze trochę koloryzują. I właśnie dlatego, kiedy szczególnie silnie dokuczały jej kompleksy na punkcie urody, Chloe zwracała się o opinię do niego.

Simon spojrzał na nią z ukosa.

- Wierzysz?

- Oczywiście, że tak - zapewniła go i dla podkreślenia szczerości swoich słów kiwnęła głową.

Simon wyraźnie się odprężył.

- Idziemy?

- Zaraz, tylko znajdę tę książkę.

Simon natychmiast znowu się zachmurzył.

- Przecież powiedziałaś, że mi wierzysz.

- Bo wierzę. I wiem, że dobrze wyglądam. - Czy nie ma innych określeń? Dobrze brzmi straszliwie prozaicznie, wręcz nudno. - Na zjeździe chcę wyglądać olśniewająco.

Ostatnie słowo wypowiedziała z emfazą. Simon zamknął na moment oczy, a kiedy je otworzył, stwierdził:

- Już wyglądasz olśniewająco.

- Nie - zaprzeczyła. - Sam powiedziałeś, że wyglądam dobrze. A pomiędzy dobrze a olśniewająco jest różnica. - Odwróciła się do niego plecami i wówczas usłyszała ciężkie westchnienie, potem coś jeszcze, jakby przekleństwo, i to wcale nie łagodne. - Co to było? - spytała, obracając się na pięcie. - Ty klniesz?

- Ja? Czy mam jakikolwiek powód, by kłać?

Wpadła w pułapkę, taką samą, jakie zastawiała na nią matka.

- Simon?

Chloe patrzyła na niego skonsternowana. Dlaczego nagle się tak wściekł?

Simon nie odpowiedział. Milczenie stawało się krepujące. W końcu zdjął z półki książkę.

- Tej szukałaś? Powodzenia - życzył z uśmiechem przyklejonym do ust.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Podeszła do kasy, gdzie na swoim posterunku trwała Millicent.

- Co to? Kolejny poradnik? Zapomniałaś, co ci powiedziałam, kiedy kupowałaś ostatni?

- Ty też jesteś przeciwko mnie?

Starsza pani spoważniała.

- Zbliża się zjazd koleżeński w dziesięciolecie matury i Chloe chce wyglądać olśniewająco - wtrącił Simon, specjalnie przeciągając przedostatnią samogłoskę.

Oczywiście zabrzmiało to absurdalnie.

- Zjazd koleżeński? - Uśmiech Millicent był smutny i znaczący. - Brałam udział we wszystkich i powiem wam, nie wiem, po co.

- Nie rozumiem - przyznała się Chloe.

- Z wyjątkiem kilkorga przyjaciół, z którymi i tak utrzymuję stały kontakt, to znaczy z tymi, którzy jeszcze żyją, reszta mało mnie obchodzi. Ci pozostali wciąż jedni drugich oceniają, wciąż ze sobą rywalizują.

Simon ze zrozumieniem pokiwał głową. Nie odzywaj się, Chloe nakazała sobie w myśli, lecz mimo to zapytała:

- Co to znaczy?

- Cóż, moja droga, podczas takiego zjazdu najważniejsze było, która wyszła za męża. W tamtych czasach niewiele z nas robiło kariery zawodowe. Nawet jeśli poszłyśmy na studia, to celem było złapanie męża. Ja już wtedy zaliczyłam dwóch. - Wydęła usta. - To nie przysporzyło mi punktów, wierzcie mi. Podczas dwudziestolecia głównym tematem były rozwody i zdrady. - Millicent odchrząknęła. - Uszy mnie paliły przez cały wieczór. Podczas dwudziestopięciolecia rozmawiano tylko o tym, na jaką uczelnię dostały

się dzieci i z kim się żenią albo za kogo wychodzą za mąż. Podczas trzydziestolecia tematem numer jeden był wygląd.

- Dopiero podczas trzydziestolecia? - wyrwało się Chloe.

- Właściwie ten temat przewijał się zawsze, tak jak przez wszystkie lata szkolne.

- Pod pewnymi względami nic się nie zmienia - mruknął Simon.

- Niech zgadnę - znowu odezwała się Millicent. - Miałaś koleżanki, które zamieniły twoje życie w piekło? Może chłopcy nie interesowali się tobą?

- Z dziewczynami zgadłaś, z chłopcami nie. - Chloe wzruszyła ramionami. - Żaden nie wydał mi się wart zachodu. Byli tacy nudni i niedojrzali. Z wyjątkiem Simona.

- Aha. Z kim więc chodziłaś na szkolne zabawy?

- Z Simonem, oczywiście.

Millicent zrobiła przebiegłą minę, która nie wróżyła nic dobrego. Uprzedzając jakikolwiek komentarz z jej strony, Chloe wyciągnęła kartę kredytową.

- Mogę zapłacić kartą?

- Odwlekasz to, co nieuniknione? - spytała Millicent i puściła oko do Simona.

Chloe zastanawiała się, czy pytanie nie miało ukrytego podtekstu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Najpiękniejszy uśmiech

- I proszę dwie kawy - Simon zwrócił się do sekretarki, która już miała wyjść z jego gabinetu.

Był poniedziałkowy poranek. Jedno spotkanie gonilo drugie, lecz kiedy Carla zawiadomiła go, że Chloe jest w sekretariacie i pyta, czy mógłby poświęcić jej chwilkę, Simon bez wahania odpowiedział, że oczywiście znajdzie dla niej czas. Zresztą potrzebował krótkiej przerwy i odpoczynku od rozmówców w garniturach, często znacznie od niego starszych, którzy albo nie rozumieli jego specyficznego poczucia humoru, albo nawet gorzej, udawali, że rozumieją i śmiali się z obowiązku.

Niespodziewana wizyta Chloe posłużyła za znakomity pretekst do skrócenia jednego spotkania i przełożenia następnego o pół godziny.

- Za kawę dziękuję - oświadczyła Chloe.
- Może zaparzę herbatę? - zaoferowała się Carla.
- Dziękuję, nie. Kawa i herbata przebarwiają zęby.

W zeszłym tygodniu podczas porannego biegu w parku Chloe zademonstrowała olśniewająco białe uzębienie. Jej uśmiech był fantastyczny - dla Simona uśmiech Chloe zawsze był jednym z głównych atutów jej urody - lecz teraz okazało się, że wymagał wyrzeczeń.

- Rozumiem, że czerwone wino również jest na zakazanej liście - odezwał się, gdy zostali sami.

- Przetawiałam się na białe - poinformowała. - Zresztą białe lepiej pasuje do sałaty niż czerwone.

Simon skrzywił się. Ostatnio Chloe odżywiała się głównie sałatą i nie słuchała jego uwag na temat znaczenia białka i węglowodanów złożonych dla zdrowia.

- Niech już się ten zjazd odbędzie - westchnął.
- O nie. Muszę jeszcze zrobić mnóstwo rzeczy.

Zdaniem Simona już zrobiła bardzo wiele. Zgubiła około kilograma i zaczęła bardzo dbać o swój wygląd. Z aprobatą spojrział na jej dzisiejszy strój: bluzka w drukowany wzór, wąska spódniczka przed kolana i baleriny z zalotnymi małymi kokardkami. Czasy lejb i workowatych spodni maskujących kształty odeszły w niepamięć. Chloe poprawiła się na krześle.

- Zastanawiam się, czy nie zlikwidować tej szpary między jedynkami. Dlatego przyszedłem. Chcę poznać twoje zdanie.

Simon przeniósł wzrok z odsłoniętych do połowy ud Chloe na jej usta. Żałował, że usiadł w fotelu obok niej, zamiast zostać za biurkiem.

- Co?!

- Podczas ostatniej wizyty spytałam o to dentystę. Dzisiaj dostałam odpowiedź. Podał cenę i... i zaproponował rozłożenie jej na raty. Ubezpieczenie takich rzeczy nie pokrywa, bo to zabieg kosmetyczny. To samo z wybieleniem, ale koszt był znacząco mniejszy.

- Będziesz nosiła aparat?

- Nie bądź śmieszny. - Chloe ze złością zasznurowała wargi.

Znał ten tik i w perwersyjny sposób lubił. ściągnięte usta Chloe go podniecały, chociaż akurat teraz nie był na to odpowiedni moment.

- Tradycyjny aparat musiałabym nosić miesiącami, żeby skorygować uśmiech - tłumaczyła. - Dentysta proponuje licówki porcelanowe. Może wystarczą tylko dwie, chociaż przyznam, że nawet na dwie mnie nie stać. Ale pozbyłabym się szpary. On mówi, że gdybym zafundowała sobie licówki na cały przód, miałabym uśmiech jak z Hollywood.

- Skorygować uśmiech? - prychnął. - Co w nim jest do korygowania?

- Przez tę szparę mogę wypluć pestkę od melona.

- Nie przesadzaj. Ewentualnie od słonecznika. A gdyby nawet, to co w tym złego?

Lauren Hutton miała znacznie większą szparę i zrobiła karierę jako modelka.

- Nie jestem Lauren Hutton.

- Masz rację. Urodą bijesz ją na głowę.

- Słodki jesteś.

Znał ją zbyt dobrze. Wiedział, że to znaczy: mnie nie nabierzesz. Spróbował więc inaczej.

- Dlaczego chcesz wyglądać tak jak inni? Masz pewne cechy szczególne, ale dzięki nim jesteś sobą. I na dodatek diabelnie seksy.

Poczuł, że policzki robią mu się czerwone, jak zawsze, kiedy był zażenowany. Tę cechę odziedziczył po ojcu i miał o to do niego pretensje. Między innymi.

- Uważasz, że jestem seksy?

Oczywiście teraz Chloe słuchała go z uwagą. Simon poprawił się w fotelu i przybrał pozę, która pozwalała mu zakryć dłonią dolną część twarzy. W ciągu lat znajomości wielokrotnie prawił Chloe komplementy, najczęściej sprowokowane jej pytaniem: „Jak wyglądam?”. Wówczas odpowiadał, że ślicznie albo że atrakcyjnie. Po ostatniej wspólnej wizycie w księgarni do swojego repertuaru dodał olśniewająco. Ale seksy? Nigdy. Uważał, że to określenie jest zbyt osobiste. I że wykracza poza niewidzialne ramy przyjaźni.

Kochankowie uważają siebie za seksownych, przyjaciele nie. Przynajmniej nie powinni. Odchrząknął.

- Słyszałem jakichś facetów, jak tak mówili.

- Jakich facetów?

Jego zamiar odwrócenia uwagi Chloe od siebie się powiódł, lecz Simon nie wiedział, co dalej z tym fantem zrobić. Nie mógł wymienić nazwisk, chociaż jej chodziło właśnie o nazwiska.

- Hm...

- Wiem! - zawołała i natychmiast zakryła usta dłonią. Wpatrzona w niego oczy zrobiły się okrągłe. Zgadła! Simon nie wiedział, czy powinien się cieszyć, czy wręcz przeciwnie. Ona wie, myślał, że nie tylko kłamie, bo nie ma żadnych innych facetów, ale że przez te wszystkie lata skrycie się w niej podkochuje. - To Trevor!

- Trevor?

- Słyszałeś, jak mówił, że jestem seksy.

- Chloe...

- O Boże! - Przycisnęła dłoń do ust.

- Chyba aż tak się nie wyraził.

W rzeczywistości imię Chloe w ogóle między nimi nie padło. A dlaczego miałyby paść? Mimo że Chloe ostatnio wierciła mu dziurę w brzuchu, by poznał ją z prawnikiem, Simon tego nie zrobił. Trevor należał do najlepszych w branży. Poza tym miał doświadczenie. Po ukończeniu Harvardu przez pięć lat pracował jako młodszy partner w jednej z największych kancelarii prawnych na Manhattanie. I był całkiem sympatycznym facetem. Ale też playboyem.

Simon odkrył to już podczas ich pierwszego wspólnego lunchu, kiedy Trevor bezwstydnie flirtował z kelnerką i wyciągnął od niej numer telefonu, chociaż przedtem zwierzył się Simonowi, że wieczorem idzie na randkę. Od tamtej pory Simon widywał go wychodzącego z biura z różnymi młodymi kobietami, i to z najładniejszymi.

Playboy. Bez cienia wątpliwości.

Wykluczone więc, by przedstawił kogoś takiego Chloe, słodkiej, ufnej i nieuleczalnej romantycze.

- Ale wzbudziłam jego zainteresowanie, prawda?

- Posłuchaj, jego interesuje każda istota dwunożna z biustem - wypalił zdesperowany.

- Jesteś nadopiekuńczy. - Romantyczka nie tylko nieuleczalna, ale ślepa i tępa, niedostrzegająca, który mężczyzna się dla niej nadaje, a który zdecydowanie nie. - Kiedy wreszcie nas sobie przedstawisz?

- Ostatnio rzadko bywa w biurze. Pojechał do Europy, do jakiegoś kraju postkomunistycznego w sprawach innego klienta. Nie jestem pewny, kiedy wraca. Możliwe, że dopiero za kilka tygodni.

I właśnie wtedy do gabinetu zajrzała Carla. Miała talent do zjawiania się w niewłaściwym momencie.

- Przyszedł Trevor - poinformowała.

Simon zmusił się do uśmiechu.

- Już wrócił z Uzbekistanu?

Carla, zbita z pantałyku, lekko zmarszczyła brwi.

- Najwidoczniej nie otrzymał mojego mejla z nowym terminem spotkania. - Zerknęła na Chloe. - Długo jeszcze zostajesz?

- Właściwie już skończyliśmy - oświadczyła

Chloe i aż podskoczyła z radości na widok wchodzącego Trevora.

Sprawa licówek odeszła w zapomnienie.

- Przepraszam, nie wiedziałem, że masz gościa - usprawiedliwił się prawnik.

- Jakiego tam gościa! - Błysnęły wybielone zęby. - Wpadłam tylko na chwilę. Jesteśmy z Simonem starymi przyjaciółmi. - Czy mi się tylko zdawało, pomyślał Simon, czy te dwa ostatnie słowa wypowiedziała z naciskiem? - Chloe McDaniels.

Wyciągnęła rękę, którą Trevor z szerokim uśmiechem ujął i potrząsnął.

- Trevor Conrad. Miło mi.

- Mnie również. Na pewno jeszcze się spotkamy.

- Mam nadzieję.

Simon poczuł, że ciśnienie skacze mu gwałtownie. Bał się, że twarz robi mu się czerwona, tym razem z wściekłości. Chloe natomiast promieniała.

- Odprowadzę cię do windy - oświadczył i mocno chwycił Chloe za rękę tuż powyżej łokcia. - Zaraz wracam, Trevor. Poproś Carlę, żeby zaparzyła ci kawy.

Czy mu się wydawało, czy Trevor powiedział:

- Przestałem pić kawę. Przebarwia zęby.

- Nie do wiary! - Chloe westchnęła już na korytarzu. - Już coś nas łączy.

Simon bał się, że zaraz eksploduje.

- Nie wierzę, że naprawdę jesteś nim zainteresowana.

- Nie zamierzam wydać się za niego za męża i urodzić mu dzieci, ale zainteresowana oczywiście jestem. Nawet zakonnica nie pozostałaby obojętna.

Serce Simona przepęłniło uczucie, które bał się nazwać, a które było zwyczajną zazdrością.

- To playboy.

- Wiem.

- Wiesz?

- Nie jestem idiotką. Playboy czy nie, najważniejsze, że jak się zjawię z nim na zjeździe, dziewczyny padną.

Simonowi ciśnienie powoli się wyrównywało.

- Czyli chcesz go po prostu wykorzystać, tak?

Chloe poklepała go po policzku.

- Nie bój się, nie zrobię mu krzywdy. Oddam ci go w stanie nienaruszonym.

Simon chwycił jej dłoń i przycisnął ją do serca.

- Nie boję się o Trevora. On potrafi o siebie zadbać. Boję się o ciebie. Nie chcę, żebyś przez niego cierpiała. W ogóle przez nikogo.

Chloe zamrugła z wrażenia, potem przełknęła ślinę.

- Mówisz poważnie?

- Jak najpoważniej.

Simon nachylił się z zamiarem pocałowania jej w policzek, lecz dziwnym trafem jego wargi dotknęły jej ust. Całował ją już tysiące razy przedtem. W policzek. W czoło. Całował nawet jej dłoń. Zawsze jednak pilnował się, by nie pocałować jej w usta. Z jednego powodu: usta Chloe były zbyt kuszące.

Dzwonek windy przywrócił go do rzeczywistości. Simon oderwał wargi od ust Chloe, a gdy się cofnął, odniósł wrażenie, że Chloe pochyliła się ku niemu, jak gdyby chciała go zatrzymać, i uśmiechnęła nieśmiało, odsłaniając seksowną szparę między jezykami.

- Nie rób nic z zębami - odezwał się miękko i przyłożył dłoń do jej policzka. - Niczego w sobie nie zmieniaj.

„Niczego w sobie nie zmieniaj”. Jeszcze długo po ich rozstaniu słowa Simona brzmiały w uszach Chloe. To prawda, podobne słowa lub komentarze o zbliżonym znaczeniu wypowiadał wiele razy, lecz nigdy nie wywarły one na niej takiego wrażenia jak dzisiaj. Mówił je z taką stanowczością i szczerością. Wyglądał przy tym tak... tak wspólnie. A kiedy ją pocałował...

To był tylko zwykły pocałunek, powtarzała sobie. Przyjacielski całus, do którego przywiązuje zbyt dużą wagę. Tylko że takie całusy daje się zwykle w policzek, całujący nie przedłuża ich, a kończąc, nie cofa się z wyraźnym żalem. Całowany nie pochyliła się do przodu, rozczarowany, że obiecujący wstęp nie doprowadził do niczego więcej.

- Za bardzo filozofujesz - stwierdziła na głos. - To był tylko gest.

Mężczyzna w garniturze siedzący naprzeciwko niej nie mrugnął nawet okiem. W Nowym Jorku mieszkańcy są przyzwyczajeni do współpasażerów metra mówiących do siebie. Niemniej Chloe wciąż czuła się jak idiotka. I nie tylko dlatego, że zrobiła z siebie widowisko. Chodziło o Simona.

Po powrocie do domu kręciła się po mieszkaniu. Nie mogła zebrać myśli. W końcu miała tego wszystkiego dosyć. Tuż po szóstej wystukała numer Simona.

- Cześć. To ja, Chloe.

Niepotrzebnie się przedstawiała, przecież na wyświetlaczu jego komórki pojawiło się jej imię. Głos też jej się nie zmienił w ciągu tych kilku godzin. A jednak coś było inaczej.

- Cześć. Co za niespodzianka.

- Dlaczego niespodzianka? Ciągłe do ciebie wydzwaniam. No, może nie ciągle, ale często. Ty też do mnie dzwonisz.

Co prawda dzisiaj nie dzwonił, chociaż czekała.

- Chciałem powiedzieć, przyjemna niespodzianka.

Puls jej przyspieszył, ale uznała, że to śmieszne.

- Mam nadzieję, że moja niezapowiedziana wizyta nie zakłóciła ci planu całego dnia.

- Wierz mi, z radością skorzystałem z pretekstu, żeby na chwilę oderwać się od papierów.

- W takim razie się cieszę. I dziękuję za radę w sprawie licówek.

- Czy to znaczy, że mnie posłuchasz?

- Wciąż się zastanawiam.

- Czy tylko dlatego dzwonisz?

- Nie. - Serce zabiło jej mocniej. - Zastanawiam się... - urwała. Dlaczego mnie pocałowałeś w taki sposób? Czy czułeś potem taki sam zawrót głowy jak ja? Ponieważ nie potrafiła się zdobyć na zadanie tych pytań, zakończyła inaczej: - Jak minął dzień? Reszta dnia, po tym, jak wsiadłam do windy.

- Reszta dnia? - Simon westchnął ciężko. - Można określić krótko: do kitu.

- Przykro mi to słyszeć.

Mówiła prawdę.

- Wiesz, dlaczego?

Chloe przełknęła ślinę i niemal bezgłośnie szepnęła:

- Przez ten pocałunek.

- Nie słyszę.

- Powiedziałaś, że ta fuzja daje ci się we znaki.

- Owszem. Między innymi.

- A kto albo co jeszcze daje ci się we znaki? - Nie, nie wściubia nosa w nie swoje sprawy. Często sobie z Simonem opowiadali, jak im minął dzień. - Potrafię słuchać - przypomniała mu. - Mnie możesz wszystko powiedzieć.

- Wiem. - Niemniej Chloe odniosła wrażenie, że Simon się od niej dystansuje. - Miałaś rację, chodzi o osobę.

Chloe znała ten ton.

- Kobieta?

- Zgadłaś.

Mimo że paliła ją ciekawość, Chloe poczuła się urażona, jak gdyby przyłapała Simona na zdradzie.

- Nie wiedziałam, że znowu się z kimś spotykasz.

- Nie spotykam się - odparł znużonym głosem.

- Jeszcze nie?

- W ogóle.

- Dlaczego? Brakuje jej czegoś?

- Niczego jej nie brakuje.

- Coś musi być z nią nie w porządku, jeśli nie okazuje zainteresowania twoją osobą.

- Tak sądzisz?

- Pewnie to idiotka.

- Bywa mało lotna, ale to nie ujmuje jej wdzięku. Jest przy tym rozkoszna.

Rozkoszna? Chloe zupełnie się to nie spodobało. Simon nigdy nie używał takiego określenia. Piękna, seksowna, wykształcona, egzotyczna, ale rozkoszna?

- Długo się znacie?

Simon milczał chwilę, zanim odpowiedział:

- Czasami wydaje mi się, że za długo.

- To dlaczego ja dopiero teraz się o niej dowiaduję?

Chloe czuła się zdradzona. Simon nigdy nie ukrywał przed nią znajomości z kobietami. Nie zwierzał się co prawda z intymnych szczegółów swoich związków, ale zawsze wiedziała, że z kimś się widuje, że jest uczuciowo zaangażowany albo chce się zaangażować. Czyżby coś umknęło jej uwadze?

- To nic ważnego. Najlepiej o tym zapomnij. Ona... ona nie jest w moim typie.

- Aha. Ale jesteś nią zainteresowany, tak?

- Zapomnij o niej, Chloe. Proszę.

- Niegrzeczna dziewczynka? - wyrwało jej się. - Nosi czarne skórzane ubrania, tatuaże i kolczyki w takich miejscach, że na samą myśl przechodzi cię dreszczyk podniecenia?

- Nie - zaprzeczył z chichotem. Ucieszyła się, że udało jej się go rozśmieszyć. - Zostawmy ten temat, dobrze?

W słuchawce rozległo się westchnienie. Chloe wyobraziła sobie Simona, jak wyciąga się wygodnie na rozkładanym fotelu w salonie. Jeśli obróci się z fotelem o sto osiemdziesiąt stopni, przez panoramiczne okno wychodzące na park może podziwiać oszałamiający widok miasta. Simon miał wspaniały apartament. Trzy razy większy od jej mieszkania. Apartament ten był wyznacznikiem jego sukcesu, tak samo jak szyte na miarę garnitury, sportowe auto, zawsze szeroko otwarte drzwi kilku najmodniejszych lokali. A jednak Simon wolał spotykać się z Chloe w jej kawalerce, zamawiać kolację z chińskiej restauracji albo wpadać do pizzerii.

No właśnie.

- Zastanawiam się, czy nie zadzwonić do Fuwangi i nie zamówić zestawu Happy Family. - Owoce morza należały do ulubionych dań ich obojga. - Wpadniesz? Ja stawiam.

Gdyby przyszedł, skorzystałaby z okazji i przemaglowała go na okoliczność owej tajemniczej kobiety i może wyleczyła się z niezdrowej ciekawości.

- Co z twoją dietą?

- Z dietą? - Chloe zaburczało w brzuchu i nic dziwnego. Umierała z głodu, a w Fuwandze przyrządzano najlepsze chińskie dania z owoców morza na całym Manhattanie. - Mogę sobie pozwolić na małe szaleństwo. Dzisiaj niewiele jadłam.

- Niewiele, to znaczy ile? Zemdlejesz, jeśli będziesz się tak głodzić. Co ci mówiłem o zdrowym odżywianiu? Często, ale mało.

Jego troska o jej zdrowie była wzruszająca. Nikogo poza nim to nie obchodziło. Jej szefa interesowała jedynie wykonana robota, Helga chciała sprzedać jak najwięcej bajgli, rodzice chcieli, by złapała męża, a siostra, Frannie, wciąż pytała, ile schudła.

Chloe nie umiała udzielić jej odpowiedzi. Przestała się ważyć, ponieważ odczytywanie wskazań wagi było strasznie dołujące i dla poprawy humoru natychmiast sięgała po smakołyki. Woląла więc orientować się po ubraniu. A ostatnio czuła, że wszystko, co na siebie wkłada, jest odrobinę luźniejsze. Wczoraj na przykład nie musiała kłaść się na plecach, by zapiąć zamek ulubionych džinsów. Tak, robi wymierne postępy.

- To co? Masz ochotę na chińszczyznę?

- Brzmi to zachęcająco - przyznał.

- Ale?

- Ale jestem zmęczony.

- Rozumiem. - Nie wiadomo dlaczego Chloe poczuła ukłucie żalu w sercu. - Wobec tego innym razem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Najzgrabniejsza

Przez resztę tygodnia Simonowi udawało się unikać Chloe. Przeżywał tortury, ale po tamtym przelotnym pocałunku spotkanie byłoby znacznie gorsze. Chciał zyskać pewność, że kiedy znowu ją zobaczy, będzie panował nad emocjami. Dlatego kilkakrotnie odwołał wspólne bieganie, wymawiając się nawałem pracy.

Nadszedł jednak weekend i praca przestała służyć za wymówkę. Poza tym stęsknił się za Chloe.

Czekała na niego w zwykłym miejscu w parku i robiła ćwiczenia rozciągające. Na widok jej wypiętych pośladków, teraz odrobinę smuklejszych niż jakiś czas temu, omal nie zawrócił. Jego zduszony jęk zwrócił jej uwagę. Obejrzała się i uśmiechnęła nieśmiało. Tydzień temu powitałaby go uśmiechem od ucha do ucha. Teraz stali na wyciągnięcie ręki, milcząc. I właśnie tego nie chciał. Przypomniawszy sobie, jak zmieniły się jego stosunki z macochą, kiedy mu oznajmiła, że rozwodzi się z jego ojcem. „Między nami nic się nie zmieni, Simonie”, zapewniała go. Ale kiedy rozwód stał się faktem, relacje między nimi zrobiły się napięte. Clarissa nadal kochała ojca, który przeprowadził się do następnej kobiety, i coraz rzadziej się z nim kontaktowała. Simon, wówczas już prawie dorosły, tęsknił za nią. Nie, nie dopuści do tego, żeby miłość zepsuła jego przyjaźń z Chloe.

- Bałam się, że nie uda ci się przyjść - rzekła Chloe.

- Zaspąłem - skłamał. - Przepraszam.

- Nie ma za co. Zrobiłam kilka ćwiczeń rozciągających.

- Widziałem. - Simon odchrząknął. - Dobra pogoda do biegania. - Była to pierwsza uwaga, jaka mu przyszła do głowy. Chloe zmarszczyła brwi. Chociaż dopiero minęła dziewiąta, temperatura zbliżała się do trzydziestu stopni, a powietrze było parne i lepkie od wilgoci. - Żartowałem. - Roześmiał się z przymusem. - Gotowa?

- Tak.

Biegli powoli, jak zwykle zgodnym rytmem.

- Stęskniłem się za tobą. - Zabrzmiało to strasznie melodramatycznie, więc dodał: - Wspólne bieganie to dla mnie największa przyjemność w ciągu całego dnia.

Chloe umknęła wzrokiem w bok.

- Ja też się za tobą stęskniłam. I niepokoiłam się.

- O mnie?

- Podejrzewam, że szalejesz za tą kobietą. Zachowujesz się jak nie ty. - Delikatnie powiedziane.

- Byłem bardzo zajęty.

- To wszystko?

Nadarzała się świetna okazja, żeby wspomnieć o pocałunku i... No właśnie, i co dalej? Przeprosić? Nie, im mniej rozmów na ten temat, tym lepiej.

- Chodzi o ojca - skłamał.

- Twojego ojca? Co u niego słyhać? Mam nadzieję, że wszystko dobrze.

- Kompletnie stracił rozum. - Widząc zdumioną minę Chloe, Simon wyjaśnił: - Znowu się żeni.

Usta Chloe otworzyły się w niemym okrzyku.

- Który to raz? - spytała, odzyskawszy głos. - Szósty, siódmy?

- Chyba szósty. Straciłem rachubę.

Simon zwiększył tempo. Chloe wciąż dotrzymywała mu kroku. Miała długie nogi i umiała to wykorzystać. Wsłuchiwał się w jej rytmiczne wdechy i wydechy. Dodawało mu to otuchy. Lubił mieć ją u boku.

- Przykro mi. - Wiedział, że Chloe mówi szczerze. Ona jedyna rozumiała, jaki wpływ wywarły na niego śluby i rozwody ojca. - K... kiedy ś...ślub?

- Dziś po południu.

Wewnętrzny głos mówił mu, by zwolnił, jednak zmory z przeszłości deptały mu po piętach. Chciał od nich uciec. Znajdowali się z Chloe na ścieżce pełnej ludzi. Co rusz musieli kogoś wymijać. Dalsza rozmowa stała się niemożliwa. Chloe jeszcze przez ponad dwie minuty biegła ramię w ramię z Simonem, potem zaczęła zostawać w tyle. Zatrzymał się i poczekał na nią. Odpoczywali zgięci wpool, z dłońmi opartymi na udach, ciężko dysząc. Kiedy Chloe zdołała wyrównać oddech, zapytała:

- Lepiej się czujesz?

- Nie bardzo.

- Wracając do ślubu twojego ojca, dopiero teraz się dowiedziałeś?

Simon wyprostował się i odgarnął włosy z czoła.

- Wiem od kilku miesięcy.

- Dlaczego nic mi nie mówiłeś? - Wyglądała na urażoną. - Najpierw trzymasz przede mną w tajemnicy znajomość z jakąś kobietą, teraz ślub ojca. A przecież...

- Co przecież?

- Nieważne. - On i tak wiedział, że myślała o pocałunku. - Zachowujesz się jak nie ty - powiedziała po raz drugi.

- Łudziłem się, że do ślubu nie dojdzie. Jedyna nadzieja w tym, że dziewczyna jest inteligentna i ucieknie od ołtarza, zanim powie to sakramentalne tak.

- Wybierasz się na ślub?

Wzruszył ramionami.

- Chciałem się wymigać, ale ojciec poprosił, żebym odebrał obrączkę od jubilera, więc muszę pójść.

- Sam?

- Ofiarowujesz się mi towarzyszyć?

Simon nie zamierzał nikogo zapraszać. Dla niego okazja należała do tej samej kategorii co wizyta u dentysty, nieprzyjemna, lecz konieczna. Niemniej miło mu będzie pójść tam z partnerką. Zwłaszcza z Chloe.

- Oczywiście.

- Dzięki.

Kropelki potu błyszczały na jej skórze, włosy miała skręcone w sprężynki. Zapra-
gnął znowu ją pocałować, może nawet bardziej żarliwie niż poprzednio.

I dlatego powiedział:

- Wiesz, zastanawiam się nad wydaniem małego przyjęcia w przyszły weekend. Zaproszę głównie ludzi z biura, ale również bliższych przyjaciół.

Pomysł wpadł mu do głowy podczas bezsennej nocy po tamtym dniu, kiedy pocałował Chloe. Przyjęcie byłoby okazją do spełnienia obietnicy i poznania jej z Trevorem.

Mogłoby też pomóc przywrócić ich wzajemne stosunki do stanu sprzed pocałunku. Ustrzeli dwa ptaki za jednym zamachem, ale ucierpi tylko on.

- Takich jak ja?

Uśmiechnął się z przymusem.

- Będziesz miała okazję pogadać z Trevorem. Uznaj to za próbę generalną przed zjazdem, bo niektórzy ludzie z biura są takimi samymi snobami i prostakami jak Piekielna Trójca.

- Robisz to dla mnie?

Zignorował to pytanie.

- Będziesz musiała trochę pomóc pani Benson w przygotowaniach.

Pani Benson była gospodynią Simona.

- Dzięki. Nie potrafię powiedzieć, jak bardzo jestem ci zobowiązana.

Taaak? To dlaczego masz taką minę? Czasami trudno jest zrozumieć kobiety.

Lekkim truchtem kończyli rundę wokół parku. Chloe wdzięczna była za wolniejsze tempo, mimo że rozumiała, dlaczego Simon przedtem tak nagle przyspieszył. Było jej go żal. Jej własna rodzina doprowadzała ją do furii, ale trzymali się razem, nie tak jak matka i ukochana macocha Simona. Małżeństwo rodziców Chloe było dalekie od ideału, kłócili się i czepiali siebie, ale wiedziała, że jedno nie opuści drugiego aż do śmierci.

Zatoczyli koło i dotarli do wejścia do parku, od którego godzinę temu zaczęli bieg. Chloe marzyła o tym, by zdjąć klejące się do ciała ubranie i wejść pod prysznic.

- Wypociłam ponad dwa kilogramy wody - oznajmiła.

- Ja też.

Simon ściągnął podkoszulek. Na widok jego kształtnego torsu Chloe omal nie gwizdnęła z podziwu. Ratunku! Jaki on ma płaski brzuch, pomyślała z zazdrością. Starła się odwrócić wzrok, lecz co rusz zerkała na Simona.

- Jesteś taki... - Simon uniósł brwi, czekając na ciąg dalszy. Chloe odchrząknęła. - Tobie to dobrze, możesz się rozebrać i nikt się na ciebie nie gapi.

- Nie będę narzekał, jeśli i ty zdejmiesz podkoszulek.

Słyszała podobne uwagi już przedtem, lecz tym razem puls jej przyspieszył, jak gdyby wciąż biegła. To przez ten pocałunek, pomyślała. Niewinny, a jednak kierujący wyobraźnię w niedozwolone rejony.

- Lepiej wracajmy do domu - stwierdziła. - Muszę dokonać metamorfozy przed ślubem twojego ojca.

- Przyjadę po ciebie w samo południe.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Miss wdzięku

Kiedy trochę później Simon wynajętą limuzyną z szoferem przyjechał po Chloe, wyglądał jak księżę z bajki. Klasyczny smoking leżał na nim znakomicie. Simon dobrze wyglądał zarówno w eleganckim garniturze, jak i w wypłowiałych džinsach i bluzie z logo swojej uczelni. Natomiast Chloe wciąż musiała pamiętać o tym, by trzymać się prosto i wciągnąć brzuch. Poza tym już teraz nie mogła się doczekać chwili, kiedy będzie mogła zrzucić pantofle. Nowe i straszliwie niewygodne.

Nigdy nie potrafiła chodzić na obcasach wyższych niż dwa i pół centymetra, lecz postanowiła zastosować się do zasady, że praktyka czyni mistrza i dlatego zaraz po wyjściu spod prysznic włożyła czółenka na niebotycznych szpilkach z odkrytym noskiem i kuśtykała w nich po mieszkaniu. Po krótkim czasie musiała nakleić sobie plastry na pięty i palce, lecz nie rezygnowała. Trudno, trzeba cierpieć, żeby być piękną.

- To też zabierasz? - spytał Simon i wskazał głowę Chloe. Chloe uśmiechnęła się z zażenowaniem i zdjęła z głowy książkę. Był to poradnik, który kupili w księgarni Millicent Cox. - Czytanie przez osmozę? - zażartował.

Chloe przebrnęła tylko przez wstęp, lecz zamierzała dokończyć lekturę. W końcu wydane pieniądze nie mogą pójść na marne.

- Bardzo zabawne - prychnęła i wyjaśniła: - Ćwiczyłam wdzięczny chód.

Niebagatelny wysiłek, zważywszy, że zamiast butów miała na stopach narzędzia tortur. Mina Simona była pełna powątpiewania.

- I książka ci w tym pomaga?

- Jeśli udaje mi się utrzymać ją na głowie, to dowód, że moje ruchy są bardziej płynne i wystudiowane.

Kąciki ust mu zadrgały.

- Aha. Ile razy musiałaś się po nią schylać?

- Nie o to chodzi.

Odpowiedź brzmiała: siedemnaście, ale kto by liczył? Chyba tylko sąsiadka z dołu, pani McNally, która po czwartym głuchym odgłosie spadającego na podłogę tomu zaczęła stukać kijem od szczotki w sufit. Odkąd nosiła aparat słuchowy, ciągle miała pretensje o hałasy.

- Gotowa?

Simon spojrział na zegarek. Wcale nie palił się do wyjścia, ale chciał, żeby ten dzień jak najszybciej minął. Chloe doskonale go rozumiała.

Ceremonia miała się odbyć w kościele w Connecticut, a przyjęcie weselne w pobliskiej restauracji. Dla ojca Simona był to szósty ślub w życiu, lecz dla panny młodej pierwszy i zaprosiła chyba połowę mieszkańców stanu. Przynajmniej tak twierdził Simon.

- Tylko wezmę torebkę.

Torebka, wytworna koperta ze srebrnym zamczkiem, także była nowa. W odróżnieniu od pantofli nie powodowała katuszy, natomiast mocno nadwyreżyła konto Chloe w banku.

Wyszli. Szofer w liberii czekał, by otworzyć im drzwi limuzyny.

- Ojej! - szepnęła Chloe. - No, poszedłeś na całość. Simon tylko czasami wynajmował samochód z szoferem, na ogół wołał jeździć swoim mercedesem.

- Nie ja, ojciec - wyjaśnił. - Chyba się obawiał, że jeśli nie zagwarantuje mi transportu, w ogóle się nie zjawię. - Dotknął muchy pod szyją. - Zafundował mi też smoking.

- Bardzo elegancko się w nim prezentujesz. - Simon wyglądał jak spod igły, lecz nie mogła się oprzeć, by nie poprawić mu muchy. - Była krzywo.

O milimetr. Niepokojące było jednak to, że po prostu nie mogła się oprzeć, żeby go nie dotknąć.

- Dzięki.

- Co ty byś zrobił beze mnie? - zażartowała. Simon roześmiał się, mimo to jego odpowiedź zabrzmiała poważnie.

- Mam nadzieję nigdy się o tym nie przekonać. Wsiedli. Moszcząc się na siedzeniu, Chloe obciągnęła krótką sukienkę.

- Nie zdążyłem ci powiedzieć, że dieta i gimnastyka przynoszą efekty.

Chloe ucieszyła się, że to zauważył. Miała jednak lekkie wyrzuty sumienia, ponieważ do diety i gimnastyki należałoby dodać bieliznę korygującą. Po komplementach Simona uznała, że body było warte swojej ceny.

- Dzięki.

- Nie ma za co.

Simon poczerwieniał i rozluźnił muchę.

- Za ciasna?

- Coś innego jest za ciasne - mruknął pod nosem.

Pod wpływem jego spojrzenia jej również zrobiło się gorąco. Gorączkowo szukała tematu do rozmowy.

- Powtórz, jak twoja nowa macocha ma na imię? To nie było właściwe pytanie.

- Chyba Brittany, ale skoro ojciec do wszystkich swoich żon zwracał się per kochanie, nie jestem pewny. - Chloe przechyliła głowę na bok, lecz zanim zdążyła się odezwać, dodał: - Nic nie mów.

- Dlaczego?

- Nie mów, żebym się cieszył ze względu na niego. Racja, za każdym razem tak właśnie mu radziła.

Może dlatego do ostatniej chwili nie powiedział jej o kolejnym ślubie ojca? Uderzyło ją, że nawet kiedy był z jakąś dziewczyną, na śluby ojca zawsze zabierał ją.

- Może właśnie ta dziewczyna okaże się kobietą jego życia? Nie zastanowiłeś się nad tym?

- Daj spokój. To siksa. Ma dwanaście lat. - Przewrócił oczami. - Dobrze, nie dwanaście, ale niewiele więcej. W każdym razie jest młodsza ode mnie. To dla mnie krępujące.

Rzeczywiście było w tym coś nienaturalnego.

- Przykro mi.

Chloe wyciągnęła rękę i nakryła nią jego dłoń. Simon splótł palce z jej palcami. Znowu zabrakło jej tchu.

- Wydawało się, że dostał nauczkę.

- Może jest niepoprawnym romantykiem?

- Niepoprawnym tak, romantykiem chyba nie.

Mięsień zadrgał mu na policzku. Chloe знаła ten tik.

Świadczył o tym, że Simon jest nie tylko wściekły, ale urażony do żywego. Nie mogła go winić. Rodzice Simona rozwiedli się niedługo po tym, jak zamieszkali w tej samej kamienicy co Chloe. To matka była winna, albo tak uważał Simon, ponieważ wywodziła się z domu, a potem nie starała o przyznanie opieki nad synem.

- Za bardzo jest podobny do ciebie - powiedziała ojcu podczas jednej z wielu żartowanych kłótni przed rozwodem. - Nie chcę, żeby mi ciebie przypominał.

To wtedy Chloe po raz pierwszy widziała Simona płaczącego. Przyszedł do ich mieszkania, szary na twarzy, z oczami czerwonymi od łez. Zwymiotował, potem opowiedział jej, co się stało. A potem usiadł na worku wypełnionym plastikowymi kuleczkami i zasnął.

Rodzice Chloe zatrzymali go na noc.

Drugi raz Chloe widziała go płaczącego, kiedy ojciec rozwodził się z żoną numer dwa. Na krótko przed separacją rodziców Clarissa została opiekunką Simona. Dopiero wiele lat później Chloe skojarzyła ten fakt z plotkami krążącymi wśród sąsiadów. Simon przywiązał się do niej, ona również go pokochała i traktowała jak syna. Chodziła na wywiadówki, cieszyła się z jego sukcesów, organizowała przyjęcia urodzinowe.

Obiecała Simonowi, że bez względu na to, jak ułożą się jej dalsze stosunki z ojcem, ona zawsze będzie z nim. Niestety w praktyce wyszło inaczej. „To stało się dla mnie zbyt bolesne”, zwierzyła się Simonowi, kiedy był w drugiej klasie szkoły średniej.

Wówczas ojciec Simona był żonaty po raz trzeci.

Simon przyszedł do Chloe, usiadł w jej pokoju i się rozpłakał. Siedziska wypełnionego plastikowymi kuleczkami już dawno nie było, położył się więc na dywaniku obok łóżka i zasnął. Rodzice Chloe pozwolili mu zostać na noc, mimo że Chloe i Simon byli już nastolatkami. Najwyraźniej mniej martwili się o cnotę córki niż o stan emocjonalny chłopca, którego od dawna uważali prawie za syna.

Mając w pamięci tamte wydarzenia, Chloe zapytała:

- Mówiłeś, że liczne małżeństwa ojca nie mają nic wspólnego z faktem, że wciąż jesteś kawalerem, ale... ale czy nie uważasz, że mogą mieć?

- Bawisz się w psychoanalitka?

Kogoś innego zraziłby kamienny wyraz twarzy Simona, ale nie Chloe. Przez lata zdążyła się uodpornić.

- Owszem. Odpowiesz mi?

- Nie chcę powtórzyć jego błędów - odparł po chwili.

- Nie powtórzyłbyś.

- Mówisz to z takim przekonaniem...

- A mimo to mi nie wierzysz.

- Bardzo bym pragnął.

- Simon...

Nie pozwolił jej dokończyć.

- Mówiłem ci już, że pięknie wyglądasz?

Usiłował zmienić temat i Chloe postanowiła mu w tym pomóc.

- Tylko raz. - Zrobił to, kiedy otworzyła mu drzwi. Jego pełen aprobaty uśmiech przyprawił ją o gęsią skórę. Miło słyszeć komplementy. Tym tłumaczyła sobie własną reakcję. - Nie krępuj się, możesz powtórzyć.

- Wyglądasz niewiarygodnie. Wprost zjawiskowo.

- W tym starym ciuchu?

Ujęła materiał nowej sukienki w dwa palce, lecz nie udało jej się zachować pokerowej miny.

Simon nalał szampana do dwóch kieliszków.

- Kupiłaś ją na zjazd?

- Nasz zjazd koleżeński?

- Wybierasz się na jakiś inny, o którym nie wiem?

Punkt dla niego.

- Odpowiedź na oba pytania brzmi: nie. Jeśli chodzi o sukienkę, mam jeszcze dwie inne. Nie odczepiłam metek, więc w razie czego mogę je zwrócić.

Kąciki ust mu zadrgały. Chloe przypomniał się dotyk jego warg na jej ustach.

- Asekurujesz się? - spytał i wypił łyk szampana.

- Raczej dbam o stan konta - wyznała z żalem.

Stroje, dentysta, specjalna dieta i Bóg wie co jeszcze uszczupliły jej finanse o kilkaset dolarów.

Albo nawet więcej. Przy obecnej pensji na żaden z tych wydatków nie mogła sobie pozwolić. Jeszcze przed otrzymaniem tego cholernego zaproszenia zbliżała się do limitu dozwolonego zadłużenia na kartach kredytowych. Szef wciąż jej obiecywał etat, dodatki do pensji i płatny urlop, lecz jakoś nigdy nie określił daty. „Rachunek ekonomiczny”, tłumaczył, gdy pytała. „Sięgamy dna”. Po tych słowach krzywił się i bladł, a ona miała wyrzuty sumienia, że w ogóle zaczynała rozmowę. W rezultacie brała wszystkie zlecenia, jakie się trafiały. I mimo to nigdy nie udawało się jej spłacić kredytów, zwłaszcza teraz, kiedy właściciel znowu podniósł jej czynsz.

Simon byłby wstrząśnięty, gdyby znał prawdziwy stan jej finansów. Zawsze jej prawil kazania, by rozsądnie wydawała pieniądze, i proponował, że znajdzie dla niej korzystne inwestycje. Ceniła jego rady. Naprawdę. I posłuchałaby ich. Kłopot polegał tylko na tym, że nie miała czego inwestować.

A jednak uznała, że sukienki i cała reszta przygotowań do zjazdu są również inwestycją, która przyniesie zysk, chociaż niedający się przeliczyć na pieniądze.

Musi pokazać, co jest warta. Musi zademonstrować „ tym wstrętnym dziewczuchom, że mimo ich wysiłków, by ją wpędzić w kompleksy, jest odnoszącą sukcesy, piękną i mądrą kobietą. Z bólem serca zwierzyła się Simonowi:

- Pewnie się ucieszysz, jak ci powiem, że ostatecznie nie zdecydowałam się na licówki.

Postronnemu obserwatorowi mogłoby się wydawać, że Simon przyjął tę wiadomość obojętnie, lecz Chloe zbyt dobrze go znała. Kiedy podnosił kieliszek z szampanem do ust, w jego oczach dostrzegła błysk radości.

- Czyli nie dasz się sklonować.

- Słucham?

- Nie potrzebujesz licówek, dlatego użyłem tego słowa. Chciałaś wyglądać jak hollywoodzka gwiazdka.

- Aha.

Chloe również wypila łyk szampana. W ten sposób nie musiała nic więcej mówić.

- Czyli rozsądek zwyciężył. Mam nadzieję, że mój brak entuzjazmu zaważył na twojej decyzji.

Kiedy Simon uważał, że ma rację, bywał arogancki. A jednak na wspomnienie tamtej sprzeczki o licówki i późniejszego pocałunku miłe ciepło przebiegło Chloe po plecach, musujące jak bąbelki szampana.

- Prawdę mówiąc, chodzi raczej o stan mojego konta. Nawet teraz, kiedy praktycznie jem tylko sałatę, nie stać mnie na licówki. - Zaśmiała się, starając się obrócić to wyznanie w żart. Simon jednak jej nie zawtórował.

Chwilę siedział ze wzrokiem utkwionym przed siebie, potem odwrócił się do niej.

- Jeśli zależy ci na tych licówkach, to ci je zafunduję.

Chloe otworzyła usta ze zdziwienia, dając mu okazję zobaczyć, co należałoby poprawić w jej uzębieniu.

- Och, nie trzeba, to znaczy sama mogę za nie zapłacić.

Było to wierutne kłamstwo i oboje o tym wiedzieli.

- Jak się aktualnie przedstawia sprawa twojego etatu?

- Wcale się nie przedstawia. Kryzys.

- Wiem, że lubisz tę pracę i podziwiam twoją lojalność wobec firmy, ale naprawdę czas podjąć jakieś działania. Albo będziesz bardziej asertywna, albo zacznij rozsyłać CV. Ten facet cię wykorzystuje.

- Wiem - westchnęła.

- Zapłacę za dentystę - powtórzył Simon. - Jeśli naprawdę zależy ci na tych licówkach, oferta leży na stole.

Chloe gardło się ścisnęło. Minęła chwila, zanim zdołała wydobyć z siebie głos.

- Dlaczego?

- Skoro to dla ciebie takie ważne, to dla mnie również.

- Mimo uwagi o klonowaniu?

- Powiedziałem przecież, że zapłacę.

- Nie... nie wiem, co powiedzieć.

Chloe rzadko traciła kontenans. Teraz właśnie był jeden z takich momentów. Simon najpierw głośno występował przeciwko licówkom, a teraz ofiarowuje się pokryć koszt. Całkiem się pogubiła.

- Potraktuj to jako prezent - kusił. - Zbliżają się twoje urodziny. - Za siedem miesięcy, ale kto by liczył? Na pewno nie Simon. - Albo, jeśli wolisz, jako nieoprocentowaną pożyczkę. - Dawał jej możliwość wyjścia z twarzą. Chloe ogarnęło takie wzruszenie, że musiała odwrócić głowę w stronę okna, by nie zobaczył jej łez. - Chloe?

- Przez te bąbelki oczy mi łzawią - skłamała. Spojrzała na twarz Simona, którą znała tak dobrze jak własną. - Dziękuję ci za propozycję, ale z niej nie skorzystam.

- Nie?

Sprawiał wrażenie zdziwionego.

- Przemyślałam to.

- Tak?

- Tak. Wiesz, miałeś rację.

Simon zachichotał.

- Nieczęsto słyszę to z twoich ust.

- Nie chcesz się dowiedzieć reszty?

- Oczywiście, że chcę.

- Doszłam do wniosku, że lubię swój niekonwencjonalny uśmiech. Ma... charakter.

- Ja też go lubię.

Wsunął jej dłoń pod brodę i udawał, że przygląda się jej bacznie. Omal nie wybuchnęła śmiechem, lecz szybko otrzeźwiała, gdyż Simon nachylił się i... Przez jedno mgnienie myślała, że ją pocałuje. Tymczasem Simon cofnął się. Ale ze mnie idiotka, pomyślała. Wcale nie miał zamiaru mnie całować.

Gdyby to od niego zależało, Simon pokazałby się tylko na krótko na przyjęciu i zaraz wyszedł. Uważał, że ojciec, żeniąc się tyle razy, kpi z instytucji małżeństwa.

Sherman Ford jednak przewidział wszystko i wybrał syna na swojego drużbę. Simon dowiedział się jednak o tym dopiero, kiedy zjawił się z obrączką, którą odebrał od jubilera. Wychodząc z zakrystii, zobaczył, że Chloe czeka na niego pod rozłożystą palmą

w dużej donicy. Na jej widok odetchnął z ulgą. Zauważył, że zdjęła pantofle, był jednak zbyt zły na ojca, by dostrzec komizm tej sytuacji.

- Co się stało? - zapytała, gdy podszedł bliżej.

- Mówiłem ci, że ojciec prosił mnie, żebym odebrał obrączkę od jubilera, prawda?

- syknął.

- Mówiłeś, że oszczędził sobie jazdy do miasta.

- Bo tak mi się wtedy wydawało. - Ujął plisowany gors koszuli w dwa palce. - A do tego smoking, limuzyna...

- Asekurował się.

- Właśnie. Chciał mieć pewność, że się zjawię. Punktualnie i w stroju odpowiednim do roli.

Chloe zmarszczyła brwi.

- Do roli? O co ci chodzi?

- Jestem jego drużbą.

Zaklął pod nosem tak cicho, że tylko Chloe go słyszała. I Pan Bóg. Simon potarł twarz dłonią. Kląć w kościele? Ojciec doprowadził go do takiego stanu, że się zapomniał i nie zapanował nad językiem.

- No, no. Drużba. Musiało mu bardzo zależeć.

- Wrobił mnie.

- Jasne.

- Zmanipulował.

- Bał się, że odmówisz.

- Oczywiście, że bym odmówił. Byłem jego drużbą na drugim ślubie i potem konsekwentnie odmawiałem.

Simon był wówczas chłopcem przeżywającym traumę po odejściu matki i tak naiwnym, że naprawdę wierzył, że tym razem ojciec dotrzyma przysięgi małżeńskiej.

- Co masz zamiar zrobić?

Simon nie należał do ludzi, którzy postępują pochopnie, lecz teraz uległ impulsowi.

- Wkładaj pantofle. Zmywamy się.

Chloe posłusznie nałożyła szpilki, krzywiąc się przy tym niemiłosiernie. Simon dostrzegł plastry w miejscach, gdzie porobiły się jej pęcherze. Kiedy indziej zaczęłyby pokpiwać sobie z niej, lecz w tej chwili był zbyt skoncentrowany na swoim gniewie.

- Nie możemy tak po prostu wyjść.

- Mam to w d... - Urwał i rozejrzał się dookoła, jak gdyby oczekując uderzenia gromu. - Nie chciałem przyjeżdżać na tę ceremonię. To farsa.

Założył ręce na piersi. Zdawał sobie sprawę z tego, że zachowuje się demonstracyjnie i potęgowało to tylko jego złość. Czuł się jak dziecko, któremu dorośli dyktują, co ma robić. Chloe jak zawsze przemówiła rozsądnie:

- Przyjechałeś. Włożyłeś smoking, za który on zapłacił. - Wsunęła mu dłonie pod klapy. Ten gest sprawił, że Simon na krótką chwilę zapomniał o złości na ojca. - Co ci szkodzi zrobić to dla niego?

- Nienawidzę brać w tym udziału - syknął. - Nawet jeśli teraz jestem dorosły. Nienawidzę poznawać nowej żony ojca, może zacząć ją lubić, a potem trach! Koniec pieśni.

Przełknął ślinę. Nikomu innemu nigdy by się nie zwierzył. Dłonie Chloe opierały się na jego torsie. Jej policzek od jego ust dzieliło zaledwie kilka centymetrów. Luźne pasmo włosów łaskotało go w podbródek, zapach, którego używała od czasów szkoły średniej, wypełniał mu nozdrza. Postronny obserwator uznałby ich za parę zaabsorbowanych sobą kochanków. To tylko po części było prawdą. Nie byli kochankami, chociaż Simon z żadną kobietą nie osiągnął takiej bliskości, nawet z tymi, z którymi łączyły go intymne stosunki. Chloe objęła go, wargami musnęła jego policzek.

- Mówiłam ci w samochodzie, że powinieneś optymistycznie patrzeć w przyszłość - odezwała się półgłosem. - Może to małżeństwo się sprawdzi? - Odchrząknęła cicho. - Mimo różnicy wieku.

- Wierzysz w to?

- Tak. Ze względu na nich. - Uśmiechnęła się i mocniej go objęła. - Dasz radę, zobaczysz. Wytrzymasz.

Znał te słowa. Mówiła mu dokładnie to samo przy wszystkich okazjach, kiedy musiał stawić czoło wyzwaniu zdawało się nie do sprostania, czy chodziło o konkursowy

projekt na doroczne targi naukowe, czy o rozkręcanie własnej firmy informatycznej tuż po dyplomie.

- Zawsze we mnie wierzyłaś.

- Oczywiście. - Cały czas będę tutaj, żeby cię wspierać. Albo przynosić ci drinki.

- Wiesz, kim jesteś?

- Dobrą przyjaciółką.

Była kimś znacznie więcej, lecz nie sprostował.

- Najlepszą. Nieocenioną w sytuacjach kryzysowych.

Chloe prychnęła.

- Nie oczekuj ode mnie wiele wsparcia - ostrzegła. - W jakimś momencie będziesz pewnie musiał mnie nieść. Te pantofle mnie dobijają, a noc jeszcze młoda.

Chwilę temu Simon modlił się, by dzisiejszy dzień jak najszybciej minął. Pragnął znaleźć się obojętnie gdzie, byle nie w tym prowincjonalnym kościele w charakterze drużby na kolejnym ślubie własnego ojca.

Ale teraz, z Chloe u boku, wieczór i noc zapowiadały się obiecująco.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Najlepsza tancerka

Simon podszedł do Chloe zajmującej właśnie miejsce przy stoliku w głębi sali, wziął ją za rękę i pociągnął za sobą.

- Nie mogę siedzieć przy głównym stole - syknęła, nie przestając się uśmiechać.

Kelner naprędce dostawiał dla niej nakrycie obok Simona. Panna młoda bez entuzjazmu powitała zmianę w usadzeniu gości.

- Możesz.

- Nie jestem druhną.

- Mianuję cię druhną honorową. Jako pierwszy družba mam do tego prawo. - Simon odsunął dla Chloe krzesło. - To jeden z moich przywilejów.

- Nieprawda.

- Prawda. Przynajmniej w moim przypadku. Widzisz, kiedy ojciec się dowiedział, że tylko dzięki tobie tu jestem, stwierdził, że ma wobec nas dług wdzięczności. - Simon zajął miejsce. - Postanowiłem zażądać spłaty od razu.

Chloe spojrzała na nowożeńców i napotkała ostre jak sztylet spojrzenie oczu panny młodej.

- Twoja macocha nie jest zachwycona.

- Będzie musiała się przyzwycząić. W małżeństwie z moim ojcem czeka ją wiele niespodzianek, którymi nie będzie zachwycona.

- Daj spokój. Dzisiaj jest jej dzień.

- Wynagrodzę jej to toastem.

Chloe natychmiast nabrała złych przeczuć.

- Kiedy znalazłeś czas na napisanie toastu?

Każdą sekundę między zakończeniem uroczystości ślubnej a wyruszeniem orszaku limuzyn do domu weselnego zajęła sesja zdjęciowa. Fotograf był pełnym pomysłów perfekcjonistą i fotografował bez końca. Chloe wykorzystała ten czas, usiadła w kościelnej

ławce i zdjęła pantofle. Kiedy musiała je z powrotem włożyć, wydały się jej co najmniej o dwa numery za małe.

- Właściwie niczego nie napisałem. Pamiętam fragmenty toastów wymyślonych przez drużbów przy poprzednich ślubach. - Wzdrygnął się i sięgnął po szklanę z wodą. - Musiałem tylko pozmieniać imiona i daty, dodać jakąś osobistą anegdotkę, której dziewczyna nie zna, i gotowe. Moje przemówienie będzie słodkie jak sacharyna.

- Mówiłam poważnie, to jest dzień... Jak ona ma na imię? Bethany? Brittany? Brandie? Mniejsza z tym. To jest jej święto.

- Nazywaj ją „kochanie”. - Simon puścił do Chloe oko. - „Dziecko” też może być.

Jego sarkazm był usprawiedliwiony. Dziewczyna była bardzo młoda. Chloe miała nawet wątpliwości, czy osiągnęła wiek, w którym mogła legalnie pić szampana.

- Jest panną młodą. Jest zakochana. Od dawna marzyła o tym dniu, snuła plany, wybierała kolor sukien dla druhen i tort weselny. Pod łóżkiem ma co najmniej pół tuzina albumów ze zdjęciami strojów ślubnych, jakie latami zbierała. - Simon zmarszczył czoło. - Mniejsza z tym. Mnie chodzi tylko o to, żebyś nie zepsuł jej wspomnień z wesela tylko dlatego, że ojciec cię wkurzył.

- On sam wszystko zepsuje. Jak jeszcze nie dzisiaj, to niedługo. Zawsze tak jest.

- To niech to on okaże się cymbałem, nie ty.

Simon milczał. Bawił się chwilę łyżką do zupy, zanim stuknął nią w szklanę do wody. Rozmowy ucichły. Goście zgodnie ze zwyczajem wzięli do rąk własne łyżki i postukali nimi w kieliszki.

Simon skinął głową Chloe, potem spojrzął na ojca.

- Tato, chciałem ci przypomnieć, gdybyś sam zapomniał, że możesz pocałować pannę młodą.

Chloe nachyliła się i szepnęła Simonowi do ucha:

- Brawo. Wielkoduszność godna pochwały.

- Przy tobie dobra strona mojej natury bierze górę.

Chwilę później Simon wygłosił toast. Mówił krótko i potoczyście, mimo że nie do końca szczerze, ale tego nikt poza Chloe nie zauważył.

- Ktoś mi kiedyś powiedział - zaczął - że miłość jest darem, który należy pielęgnować. Byłem wtedy dzieckiem i nie zwróciłem szczególnej uwagi na te słowa. Lecz teraz, jako człowiek dorosły wiem, że są prawdziwe. - Zamilkł i podniósł kieliszek. - Za państwa młodych. Niech pielęgnują dar, który ich złączył.

Rozległo się stukanie kieliszkami i okrzyki: Brawo! Brawo!

- Jestem z ciebie dumna - pochwaliła Chloe.

- I słusznie. Dzięki za inspirację. - Chloe zrobiła zdziwioną minę. - Ty mi to powiedziałaś. Niedługo po odejściu Clarissy.

Aha. Jego pierwszej macochy i jedynej prawdziwej matki, jaką miał. Chloe dopiero teraz to sobie przypominała. Simon przysiągł, że nigdy już nikomu nie zaufa i nikogo nie pokocha. Chloe stwierdziła wówczas, że postępuje nie fair w stosunku do siebie samego i swoich bliskich. Nie ujęła tego tak zgrabnie jak on teraz, lecz sens był ten sam. Powiedziała coś takiego: „To tak jak z czekoladą. Uwielbiam czekoladę. W zeszłym roku zachorowałam na gripę żołądkową, zjadłam baton czekoladowy i zaraz zwymiotowałam. Gdybym potem zrezygnowała z jedzenia czekolady, skazałabym się na poważne wyrzeczenie”. „Powinnaś wymyślać hasła na kartki z okolicznościowymi życzeniami”, skomentował cierpko. Ale potem oboje dobrze się uśmieśli.

- Cieszę się, że nie przytoczyłeś mojego porównania z czekoladą.

- Uznałem, że się nie nadaje do powtórzenia przy stole.

- Naprawdę uważasz, że miłość jest darem, który trzeba pielęgnować?

- Tak.

- Byłeś kiedyś zakochany?

Simon zaczął obracać w palcach nóżkę kieliszka.

- Tak.

Była to dla niej rewelacja, nawet większa od tej o istnieniu tajemniczej nieznajomej. Czy chodzi o tę samą osobę? Niewykluczone, że nie. Chloe szybko zrobiła w myśli przegląd byłych sympatii Simona.

- Kto to jest?

- Ktoś naprawdę wyjątkowy.

Wyraźnie wymiguje się od odpowiedzi. A ona wtyka nos w nie swoje sprawy. Niemniej zadała kolejne pytanie.

- Jak ma na imię?

- Zostańmy przy „Kochanie”.

- To nie fair - oświadczyła Chloe.

- Dlaczego?

- Znasz cały życiorys każdego chłopaka, z jakim chodziłam, nie wspominając już o smaku i ilości lodów, jakie pochłaniałam po zerwaniu.

- Jesteś jak otwarta księga.

A ty zamykasz się w sobie jak ślimak w skorupie. To do ciebie niepodobne.

- Mogę liczyć na jakąś podpowiedź? - Simon w milczeniu popijał szampana. - Boże! Błagam, tylko nie to potworne babsko Daphne Norton!

- Co masz przeciwko Daphne?

- Była nieuprzejma, skoncentrowana wyłącznie na sobie i... i prezentowała bieliznę.

- Nie rozumiem, w jaki sposób bycie modelką prezentującą bieliznę czyni z kogoś potworne babsko.

- Ty nie - prychnęła Chloe, a ponieważ jej kieliszek był pusty, sięgnęła po kieliszek Simona. Wypiła łyk i spytała: - Nie Gabriella?

- Cóż, Gabriella... - Cmoknął z uznaniem. - Przeżyliśmy razem kilka dobrych chwil.

- Nie wątpię. Potrafiła zgiąć się jak scyzoryk i założyć obie nogi za głowę.

- Ma ciało jak z gumy. - Simon uśmiechnął się. - Była gimnastyczka. Studiowała, dostała stypendium i prawie zapewniła sobie miejsce w drużynie olimpijskiej.

- Nie chciałam o tym wspominać, ale kiedyś dowalała się do mnie.

Simon odebrał jej swój kieliszek.

- Nieprawda.

- Nie ostentacyjnie, ale czułam... czułam wysyłane w moją stronę fluidy. Wydaje mi się, że używała ciebie jako pretekstu, żeby się zbliżyć do mnie.

Simon się roześmiał.

- W takim razie dobrze, że nie byłem w niej zakochany.
- Więc w kim byłeś? Nigdy nie miałeś przede mną tajemnic.
- W kimś, kto nie ma o niczym pojęcia - odparł miękkim tonem.
- Nieodwzajemniona miłość. - Chloe westchnęła. W powieściach było to romantyczne, w życiu przyjaciela niekoniecznie. Żal jej się zrobiło Simona. Tak interpretowała dziwne ukłucie w sercu. - Ogromnie mi przykro.

- Niepotrzebnie. Tak jest lepiej.

- Lepiej?!

- Nigdy nie będziemy mieli okazji zranić albo rozczarować siebie nawzajem.

Następne dwie godziny goście spędzili przy stole. Dalej wszystko przebiegało zgodnie z tradycją: krojenie tortu, rzucanie bukietem. W tym drugim punkcie programu Chloe udało się nie uczestniczyć. Nie było dla niej bardziej żalosego widowiska niż stadko singielek tłoczących się za plecami panny młodej i tratujących się nawzajem, by schwycić wiązanek przywiedłych kwiatów.

Czujnie schowała się w toalecie.

Na ślubie siostry kuzynka Marilyn omal nie połamala jej żeber, kiedy niczym pocisk rzuciła się do przodu i złapała bukiet, a potem, lądując, upadła... no właśnie, na Chloe.

Czy ten incydent został sfilmowany przez telefon komórkowy i wpuszczony do internetu. Kiedy ostatnio sprawdzała, filmik miał czterysta siedemdziesiąt pięć tysięcy wejść. Pewnego razu nastoletnia turystka rozpoznała ją na ulicy i wykrzyknęła do swoich koleżanek: O Boże! To ta babka z „Bitwy o bukiet!”.

Dziewczyny poprosiły ją o autograf. Bardziej zażenowana niż zadowolona Chloe podpisała się na ich podkoszulkach z napisem „I Love New York” fałszywym nazwiskiem.

Po powrocie z toalety zastała salę przygotowaną do tańca. Światła były przyćmione, a wodzirej właśnie zapowiadał taniec panny młodej.

- Obowiązek wzywa - mruknął Simon.

- Gdzie się podziewa twoja partnerka? - spytała Chloe, rozglądając się za pierwszą druhną.

- Pewnie wysłała esemesa do tego przyszczatego smarkacza, który złapał podwiązkę, z pytaniem, czy chce zabrać ją na bal z okazji zakończenia roku szkolnego.

- Nie jest aż taka młoda. - Chloe z westchnieniem ulgi zdjęła szpiki. - A my nie jesteśmy aż tacy starzy.

- Powiedziała kobieta cierpiąca na bóle artretyczne stóp.

Chloe dała mu szturchańca w ramię.

- Nie na żadne bóle artretyczne. To pęcherze.

- Czy to znaczy, że nie będziesz mogła dzisiaj ze mną zatańczyć?

- Tańczyć mogę.

- To się nazywa hart ducha.

- Tylko nic szybkiego - zastrzegła i skrzywiła się.

- Znakomicie. Znasz mnie. Nie lubię szybkich rytmów. Podobnie jak wszyscy trzeźwi mężczyźni, którzy nie chcą robić z siebie błaznów.

Chloe roześmiała się, lecz gdy w tłumie mignęła jej żółtozielona suknia pierwszej druhny, spoważniała.

- Twoja partnerka nadchodzi.

- Psiakrew. Przez chwilę mi się wydawało, że da mi spokój. Zarezerwujesz dla mnie następny kawałek?

Na samą myśl o włożeniu czółenek na spuchnięte stopy Chloe ponownie się skrzywiła.

- Mogę tańczyć boso? - zapytała.

- Przykro mi - odparł z udawanym oburzeniem - ale nie. To święto panny młodej. Ona, jakkolwiek ma na imię, latami marzyła o tym dniu. Wszystko musi być dopięte na ostatni guzik.

- Nie martw się. Znam pierwszego drużbę. On ma chody.

- Zgoda, ale będzie cię to kosztowało.

- Ile?

- Dowiesz się - odparł w chwili, kiedy pierwsza druhna do nich dotarła.

Simon podniósł się z miejsca i zapiął smoking. Wyglądał niezwykle wytwornie. Jednak tylko Chloe wiedziała, co dzieje się w jego sercu, że jego uśmiech jest sztuczny, a

galanteria na pokaz. Panna młoda i jej przyjaciółka nie miały pojęcia, ile go ten występ kosztuje. Ale Chloe się domyślała. I ojciec Simona również.

Mijając ją w drodze na parkiet, Sherman Ford przystanął.

- Chciałem ci podziękować.

Ojciec Simona był wysokim mężczyzną, mocno zbudowanym, obdarzonym czarującym uśmiechem, który syn po nim odziedziczył. Trudno było go nie lubić, chociaż posiadał wiele wad i nie sprawdził się jako rodzic.

- Za co?

- Za to, że Simon jest tu dzisiaj. Wiem, że nie miał ochoty zostać moim drużbą.

Bo poczuł się osaczony i zmanipulowany, cisnęło jej się na usta, lecz ugryzła się w język.

- Och, proszę mi nie przypisywać zasług. Z początku owszem, był trochę niezadowolony. - Delikatnie powiedziane, prawda? - Ale jest pan jego ojcem. Chciał to zrobić dla pana. Z niecierpliwością wyczekiwał chwili, kiedy wygłosi toast.

- Nie bujaj, dziecino - odparł Sherman i uśmiechnął się rozbrajająco.

- Zgoda, może nie wyczekiwał, ale... ale stanął na wysokości zadania.

Sherman spoważniał.

- To prawda - przyznał. - Zaskoczył mnie. Spodziewałem się jakichś uszczypliwości pod moim adresem.

- Jestem przekonana, że nawet mu to do głowy nie przyszło.

- A ja przeciwnie. - Sherman roześmiał się, potem pochylił i pocałował Chloe w policzek. - Więc dziękuję ci za to, że mu to wyperswadowałaś. - Zanim zdążyła zaprzeczyć, dodał: - Oboje wiemy, że jesteś jedyną osobą na świecie, której mój syn słucha.

- Mówię ci, Burton Cummings już nie był członkiem The Guess Who, kiedy nagrywał „I Will Play a Rhapsody”.

Simon pokręcił głową.

- Mylisz się.

Odkąd w szkole średniej usłyszeli piosenkę „American Woman”, oboje byli wiernymi fanami kanadyjskiego piosenkarza i autora tekstów.

- Nie - upierała się. - Ale nie mogę uwierzyć, że ten didżej ma akurat tę piosenkę w swoim repertuarze.

- Prawdę mówiąc, nie ma. Miał Cummingsa, ale innego.

Chloe spojrzała na Simona przez zmrużone powieki. Rozległy się pierwsze tony „Stand Tall”, ballady o mężczyźnie usychającym z tęsknoty za pierwszą miłością. Nie był to utwór najbardziej pasujący do uroczystości. Właściwie był zupełnie nie na miejscu.

- Simon, chyba nie...?

- O co ci chodzi? - Simon nie dał jej dokończyć. - Lubię tę piosenkę. Ty też.

- Nie powiedziałabym, że lubię - zachnęła się Chloe.

Słuchała jej po każdym rozstaniu z chłopakiem. I tylko wtedy.

- Obiecałaś zatańczyć ze mną wolny kawałek - przypomniał Simon. - Wstawię się za tobą u panny młodej, jeśli chcesz tańczyć boszo.

Wyciągnął rękę. Jego diabolicznemu uśmiechowi trudno się było oprzeć. Pomysł zatańczenia w takt melodii bardziej pasującej na stypę niż na wesele wydał jej się bardzo kuszący.

Weszli na parkiet, Simon wziął Chloe w ramiona. Otarli się o siebie, lecz natychmiast odsunęli na bezpieczną odległość. Siostra Chloe, Frannie, twierdziła, że jeśli mężczyzna jest zainteresowany partnerką, będzie dążył do zmniejszenia tej odległości, dając dziewczynie do zrozumienia, czego oczekuje potem. Frannie знаła się na rzeczy. Jeśli mężczyzna pragnął kobiety, przytulał się do niej w tańcu. Chloe myślała teraz nie o Simonie, lecz o swoim przedostatnim chłopaku, zaczął ją mocno obejmować w tańcu dopiero po czterech miesiącach znajomości.

- Może otacza cię zbyt dużym szacunkiem - sugerował Simon, pytany o opinię.

Jego wyjaśnienie znacznie bardziej przypadło Chloe do gustu niż teoria Frannie, która twierdziła, że jedynym powodem, dla którego ten frajer spotyka się z nią, jest darmowa pomoc w zakresie małej poligrafii. Owszem przygotowała kilka, zgoda, aż siedem, projektów broszury promocyjnej i ulotek dla jego startującej firmy. Wymyśliła logo i hasło. Załatwiła znaczny rabat w znajomej drukarni. Skontaktowała go ze zdolnym obiecującym grafiką komputerowym, który zażądał bardzo umiarkowanego honorarium.

Hm... do Chloe dopiero teraz dotarło, że gdy tylko jego strona komputerowa wystartowała, facet przestał się z nią umawiać.

- Dlaczego masz taką minę? - zapytał Simon. - Nogi cię bołą?

Mniej niż moje ego, pomyślała.

- Boso czuję się znacznie lepiej.

Bez obcasów miała oczy na wysokości jego podbródka i widziała bliznę, pamiątkę po zabawie w małego chemika. Simon miał szczęście, że wybuchowa mikstura, którą przypadkiem sporządził, nie poczyniła więcej szkód. Blizna była widoczna, tylko jeśli patrzyło się pod odpowiednim kątem, a spalone brwi odrosły.

- Ojciec mnie pozdrawia - mruknął Simon.

Teraz on miał nietęgą minę.

- Co? - Chloe obejrzała się. Pan Ford, uśmiechnięty szeroko, siedział obok swojej nowej żony za stołem. Jeszcze raz uniósł rękę w geście pozdrowienia. - Docenia twoje starania.

Melodia dobiegła końca i zaraz potem zaczął się następny powolny szlagier sprzed lat. Większość młodzieży zrezygnowała z tańca, lecz Simon i Chloe zostali na parkiecie.

- Jak ci się wydaje, ile potrzeba czasu, żeby nauczyć się podstaw tańca? - spytała Chloe.

- Nie wiem. Dlaczego pytasz?

- W związku ze zjazdem, oczywiście. Byłoby miło potrafić coś więcej niż tylko kręcić się w kółko jak podczas musztry.

- Czy to komentarz na temat moich umiejętności?

- Skądże. Poza tym nie będziesz moim partnerem.

Kąciki ust Simona opadły.

- Jeszcze nie wiesz, czy Trevor z tobą pójdzie, ani czy potrafi dobrze tańczyć.

- Racja.

- A jednak czuję się urażony - mruknął Simon. - Musztra, też coś!

- Nie mówiłam o tobie. - Chloe odchrząknęła. - W każdym razie nie bezpośrednio.

- Właśnie.

Mocniej objął ją w talii.

- O co ci chodzi?

- Zobaczysz.

Wolną ręką odepchnął ją od siebie i zanim się zorientowała, co się dzieje, przyciągnął do siebie.

- Co ty wyprawiasz?

- Nic nie mów, tylko daj się prowadzić.

To już nie przypominało musztry. Nie był to taniec salonowy ani salsa, lecz skomplikowany układ, który Simon wykonywał pewnie i bezbłędnie. Chloe zaś usiłowała za nim nadążyć. Już się nie martwiła o zachowanie bezpiecznej odległości. Zderzali się ze sobą i przytulali do siebie wielokrotnie, a zmysłowe napięcie między nimi stawało się coraz bardziej wyczuwalne.

- Kryłeś się z tym talentem przede mną - zarzuciła mu. - Kiedy się nauczyłeś tak świetnie tańczyć?

- Jakiś czas temu. Margo uwielbiała taniec.

Margo. Wysoka, chuda, kruczoczarna, zielonooka.

Dwa lata temu, kiedy spotykała się z Simonem, pracowała jako dublerka w teatrze muzycznym na Broadwayu. Oprócz gibkiego ciała miała wspaniały głos. Śpiewała niczym anioł. Chloe wciąż nie była pewna, dlaczego jej tak nie lubiła. I to z wzajemnością. Od pierwszego wejrzenia zapalały do siebie nienawiścią.

- Przygotuj się - uprzedził Simon z szelmowskim uśmiechem.

- Na coooooo?!!!

Ostatnia głoska przeszła w okrzyk. Chloe w jednej sekundzie stała, w następnej leżała przewieszona przez ramię Simona i widziała nad sobą lustrzaną kulę wirującą jak w dyskotecce, w jeszcze następnej tuż przy twarzy ujrzała twarz Simona. Oboje byli zdyszani.

Od tańca? Chloe nie była pewna. Simon nie uśmiechał się już, chociaż jeden kącik ust miał uniesiony. Wiedziała, że jest z siebie bardzo zadowolony. I dlatego jego mina tak nie pasowała do sytuacji. Zmarszczył brwi, jak gdyby stracił orientację, co się z nim dzieje.

Melodia skończyła się i po chwili rozległ się mocny rytm następnej. Simon powoli postawił Chloe w pozycji pionowej. Na parkiet zaczęli wracać młodzi ludzie, w większości dziewczęta tańczące z koleżankami.

Simon ma rację, pomyślała, faceci nie lubią szybkich rytmów, chyba że są świetnymi tancerzami albo wypili dużo za dużo. A ponieważ Simon nie należał do żadnej z tych kategorii, zdziwiła się, że wciąż stoją w miejscu. Ale nie tańczą.

Jakaś dziewczyna potrąciła Chloe i popchnęła w objęcia Simona. Przywarli do siebie. Nie, nie pomyliła się, ciało Simona wysyłało jasne sygnały.

- Lepiej usiądźmy - wybąkała. - W tym tłoku moje bosa stopy są narażone na poważne niebezpieczeństwo.

Roześmiała się sztucznie. Niebezpieczeństwo groziło nie tylko jej stopom.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Najbardziej naiwna

Chloe umówiła się z Simonem na kolację. Pomysł wyszedł od niego, lecz ona i tak zamierzała zadzwonić pod pretekstem omówienia szczegółów przyjęcia. A tak szczerze mówiąc, po prostu chciała go zobaczyć.

Od ślubu jego ojca minęło zaledwie kilka dni, lecz jej się wydawało, że to bardzo długo. Z wesela wyszli pół godziny po ostatnim tańcu. Chloe czuła zawrót głowy, co tłumaczyła zbyt dużą ilością wypitego szampana. Simon jak zawsze odprowadził ją do samych drzwi mieszkania. Z każdym krokiem puls jej przyspieszał. Pocałuje mnie? Czy tego chcę? Lecz on był wzorem dżentelmena i tego nie uczynił, chociaż przez jedno mgnienie się zawahał, zanim przelotnie musnął wargami jej policzek.

Tamtego wieczoru kładła się do łóżka z uczuciem tęsknoty i zamętem w głowie. Simon jej pragnął. Przynajmniej tak mówiło jego ciało w tańcu. Co się z nami dzieje? Dawniej po prostu zadzwoniłaby do Simona i zwierzyła się ze swoich rozterek, lecz jak mogłaby teraz zwrócić się do mężczyzny, który był ich przyczyną?

Idąc do restauracji, wybrała dłuższą drogę, a widząc przez okno wystawowe Millicent, wstąpiła do księgarni.

- Co tutaj robisz? - zdziwiła się.

W dni powszednie Millicent nigdy nie pracowała.

- Córka umówiła się na randkę, a ponieważ nie miał jej kto zastąpić, więc się zaoferowałam.

- Miło z twojej strony.

- Raczej chytrze. Chciała odwołać spotkanie. W jej wieku nie może sobie pozwolić na odwoływanie randek. - Millicent dopiero teraz zauważyła strój Chloe i uniosła brwi. - A propos randek, gdzie twój chłopak?

Chloe wiedziała, że Simon przyjdzie na spotkanie prosto z biura, czyli w garniturze, co zresztą było wymagane w restauracji, w której się umówili, włożyła więc kolejną sukienkę kupioną z myślą o zjeździe. Była to mała czarna bez rękawów z grafitowym

nadrukiem na dole. Najbardziej pasowałyby do niej czerwone szpilki, lecz ponieważ jeszcze nie wyleczyła pęcherzy, musiała włożyć czółenka na niższych obcasach, modnych kaczuszkach.

- Nie wybieram się na randkę. - Chloe machnęła ręką. - Umówiłam się po prostu z Simonem.

- Ach tak?

Starsza pani uśmiechnęła się porozumiewawczo.

- Daj spokój, Millicent. Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Zawsze mnie to intrygowało. - Millicent oparła łokcie na ladzie. - Jesteśmy tylko we dwie, więc możesz mi odpowiedzieć. Czy nigdy się nie zastanawiałaś nad tym, jak by to było, gdybyście z Simonem stali się dla siebie kimś więcej niż przyjaciółmi?

- Nie.

- Więc traktujesz go jak brata?

- Nie! - Chloe aż się zakrztusiła.

- Tak myślałam.

- Jesteśmy tylko przyjaciółmi - upierała się Chloe.

Millicent spojrzała na nią spod przymrużonych powiek.

- I twierdzisz, że przez wszystkie lata waszej znajomości nigdy cię nie pocałował?

- Oczywiście, że mnie pocałował.

- Mnie chodzi o to, czy pocałował cię tak jak mężczyzna całuje kobietę, z którą chce pójść do łóżka.

Chloe aż dostała gęsiej skórki z wrażenia.

- Millicent! - zawołała.

- Nie oburzaj się tak, moja droga. Jestem stara, ale jeszcze żywa. Więc jak?

- Tak. Nie całkiem. - Widząc błysk w oczach Millicent, Chloe pożałowała swojej szczerości. - To nie było na poważnie - dodała, czym tylko pogorszyła sytuację.

- Co jest obecnymi czasy niepoważne?

Chloe nie mogła się już wymigać, zbyt daleko zabrnęła.

- To samo, co w twoich czasach - odparła cierpkim tonem. - To było raczej tylko cmoknięcie.

- Zdarzyło się ostatnio?

- W zeszłym tygodniu.

- A gdzie byliście, kiedy cię tak cmoknął?

- U niego w biurze. Czekaliśmy na windę. Wychodziłam i on mnie odprowadził.

Millicent zrobiła zawiedzioną minę.

- Rzeczywiście to nie było groźne.

- On nigdy przedtem nie całował mnie w usta. - Ani nie tańczył ze mną w taki sposób jak na weselu ojca.

Ostatnie kilka nocy budziła się, myśląc o tym, jak idealnie pasowały do siebie ich ciała, jak bardzo była świadoma tłumionego erotycznego napięcia między nimi. A na dodatek, kiedy na niego wpadła, poczuła...

To niemożliwe. To nie tak. A jednak, kiedy o tym myślała, czuła, że właśnie tak powinno być.

- W usta, mówisz? - zapytała Millicent.

Chloe zdusiła wzbierający w niej jęk.

- Za dużo wagi do tego przywiązujesz - stwierdziła. Wiedziała, że chce bardziej przekonać siebie niż Millicent. - Simon nie powiedział ani nie zrobił niczego, co wykroczyłoby poza granice dobrego wychowania. A pocałunek był bardzo platoniczny.

- Mówisz tak, jakbyś była zawiedziona - zauważyła Millicent.

- Skądże. Dlaczego miałabym być zawiedziona? Simon i ja przyjaźnimy się od zawsze. Gdyby interesował się mną na poważnie, już dawno by coś powiedział. Poza tym dziewczyny, z jakimi się spotyka, to super-modelki.

- Czy to coś znaczy? Nie jesteś w jego typie?

„Ona nie jest w moim typie”. W głowie Chloe rozdzwoniły się dzwoneczki. Simon rzucił taką uwagę na temat tajemniczej kobiety podczas rozmowy telefonicznej wieczorem tamtego dnia, kiedy ją pocałował.

- A tobie on podoba się jako mężczyzna?

- Nigdy się o to nie starał.

- Ciekawa odpowiedź. Dlaczego nigdy?

- Jest moim najlepszym przyjacielem. Jeśli się pomylę, ryzykuję nie tylko to, że wyjdę na idiotkę, ale że stracę najlepszego przyjaciela.

- A jeśli się nie pomylisz?

Odpowiedź wymagała dłuższego namysłu, lecz Chloe nie miała już teraz czasu.

Kiedy kwadrans później weszła do restauracji, Simon siedział przy stoliku. Niedawno otwarty lokal znajdował się w okolicy teatrów i oboje chcieli zobaczyć, jak wygląda. W ciągu ostatniej dekady odwiedzili wiele nowych restauracji na Manhattanie, lecz aż do dzisiaj Chloe nie zastanawiała się nad ich wzajemnymi relacjami. Teraz jednak zaczęła zwracać uwagę na każdy gest Simona, na wyraz jego twarzy, słowa.

Kiedy zbliżyła się do stolika, Simon wstał na jej powitanie. Wiedziała, że gdyby kelner nie odsunął dla niej krzesła, on by to zrobił.

- Pozwoliłem sobie zamówić przekąskę i wino - rzekł. - Białe - dodał, uprzedzając jej protest. - Nie martw się o dietę. Nie umrzesz od zjedzenia bruschetty z pomidorami i bazylią.

- Dzięki.

- Ta kreacja to kolejna kandydatka na zjazd?

- Tak. Co o niej sądzisz?

- Dla mnie wyglądasz szalowo nawet w worku, lecz ona bije worek na głowę. - Tego typu komplementy zawsze zbywała śmiechem. Dzisiaj jednak serce jej zabiło szybciej, a wargi nagle wyschły. - Podoba mi się to.

- Co?

- To, że nie zaprzeczasz, nie dyskutujesz. - Pokiwał głową. - Tak trzymać.

Właśnie w tej samej chwili podszedł kelner z winem i wybawił ją z opresji, ponieważ nie wiedziała, co odpowiedzieć, żeby nie wyjść na kretynkę.

Jedzenie i klimat restauracji ich nie rozczarował. Chloe dołąła zauważyć, że dyskretne oświetlenie i znaczna odległość między stolikami sprzyja intymnym rozmowom. Jak zawsze nie zabrakło im tematów, chociaż obojgu zdarzały się momenty zamyślenia i tracili wątek. Chwile milczenia nie były krepujące, chociaż wydawały się brzemienne w treść.

Wieczór również zakończył się dziwnym akcentem. Przed restauracją, po wezwaniu taksówki, Simon nachylił się, chcąc pocałować Chloe w policzek. Tymczasem ona odwróciła głowę w jedną stronę, potem w drugą, więc ujął jej twarz w dłonie, obrócił, przytrzymał i cmoknął w policzek. Roześmiali się, lecz oboje mieli nieodparte wrażenie, że coś było nie tak, jak powinno.

Następnego dnia po południu Simon dotarł do mieszkania Chloe w rekordowym tempie. Kiedy sekretarka przekazała mu wiadomość, że Chloe koniecznie go potrzebuje, gnał na łeb na szyję, łamiąc przepisy i ryzykując wypadek. To była podobno sprawa życia lub śmierci. Chociaż powinien pamiętać, że Chloe lubi dramatyzować.

Niemniej widok był przedni. Chloe miotła się po małym salonie jak rozwścieczona bogini, wygrażając uniesioną pięścią.

- Nie mogę uwierzyć, jak to się stało, że aż do dzisiaj nie dostałam zawiadomienia o tym, że każdy ma przysłać swój życiorys do pamiątkowej książki! Powtórz jeszcze raz, kiedy ty dostałeś swoje?

- Razem z zaproszeniem.

- Które dostałeś tydzień przede mną.

- Jestem przekonany, że to zwykle przeoczenie.

Chloe zatrzymała się gwałtownie.

- Przeoczenie! Och nie, mój drogi. To działanie specjalne. Mam teraz tylko jeden dzień na napisanie życiorysu. Bardzo wygodnie, prawda?

- Dzień to dużo czasu. Możesz wysłać życiorys mejlem. Księgę oddają do druku dopiero jutro.

- Potrzebuję więcej czasu.

- Na co? To tylko życiorys. Nie więcej niż trzysta pięćdziesiąt słów.

- Tak samo było poprzednio, nie pamiętasz?

- Nie - skłamał.

W duchu jednak musiał przyznać, że sytuacja rzeczywiście się powtarza. Kiedy przygotowywali książkę pamiątkową ich rocznika, zdjęcie Chloe w tajemniczy sposób gdzieś się zapodziało. Komitet redakcyjny wyciął więc jej zdjęcie z kroniki święta szkoły, na którym miała twarz pomalowaną w barwy szkolne. Natomiast miejsce pod zdję-

ciem, gdzie drukowano wszystkie osiągnięcia absolwenta, zostało puste. Żadnej wzmianki o czynnym uczestnictwie w kilku klubach i wysokim miejscu w konkursie świadectw.

- Nie zamierzam pozostawić niczego ich domysłem. Wyślę szczegółowy życiorys. Zzielenieją z zazdrości, czytając go - oświadczyła Chloe i z zaciętą miną włączyła laptopa. Zdaniem Simona wyglądała uroczo.

Kiedy skończyła, było już dobrze po dziesiątej. Wstała, przeciągnęła się. Simon, który tymczasem zdrzemnął się na kanapie, otworzył oczy. Spędził kota leżącego mu na piersi i usiadł.

- Gotowe?

- Tak. Mój życiorys to arcydzieło.

Widząc jej uśmiech, Simon nabrał wątpliwości.

- Mogę rzucić okiem?

- Jasne. Jeśli dostrzeżesz literówkę, popraw, a ja wezmę szybki prysznic.

W życiorysie nie było literówek, natomiast było mnóstwo, nazwijmy to, upiększeń. Chloe nie była autorką makiety graficznej zaproszeń na bal inauguracyjny kadencji burmistrza ani nowego przewodnika po Ellis Island. Nie przyłożyła ręki do żadnego z projektów wymienionych w życiorysie. Simon natomiast mógłby podać całą listę osiągnięć świadczących o jej charakterze, które pominęła, bo uznała za niewarte wzmianki.

Na przykład dobrowolnie i bezpłatnie wykonywane prace dla ulubionej księgarni albo blog, który założyła dla kelnerki Helgi, by mogła być w stałym kontakcie z rodziną porozrzucaną po odległych zakątkach Europy.

Chloe wciąż oceniała siebie według dawno zwietrzałych standardów i nie dostrzegała swoich zalet. Simon zaczął stukać w klawiaturę. Skończył akurat w chwili, kiedy usłyszał, że woda w łazience przestała szumieć. Był bardzo zadowolony z rezultatu. Według niego życiorys w nowej wersji pokazywał całą wyjątkowość Chloe.

Szybko skopiował tekst, wkleił do mejla i wysłał na adres podany przez komitet organizacyjny. Kiedy kilka minut później Chloe dołączyła do niego, na ekranie laptopa nie widać było śladu jego działalności.

Chloe miała mokre włosy, a na sobie w dres, w jakim widział ją już z tysiąc razy. Pachniała mydłem i tanim szamponem, lecz dla niego najdroższe perfumy nie byłyby w

tej chwili bardziej podniecające. Jego ciało zareagowało tak, jak gdyby Chloe ubrana była w najseksowniejszą bieliznę. Wycierając końce włosów ręcznikiem, spytała:

- I jak?

Simon poczuł suchość w gardle. Dopiero po chwili dotarło do niego, że pyta o życiorys.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że jesteś obdarzona tyloma talentami - odparł cierpkim tonem.

Chloe odchrząknęła.

- Każdy trochę upiększa życiorys. Chyba że jest podobny do ciebie i przed trzydziestką podbił świat.

- Zrobiłaś wiele rzeczy, z których możesz być dumna. - Wzruszył ramionami. - Ale nie będę się z tobą kłócił. Więc wysłałem tak jak jest.

- Wysłałeś? Tak jak jest?

- Tak. - Nie czuł ani krzty wyrzutów sumienia, że ją okłamał.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Najlepsza partnerka do rozmowy

Simon mruknął pod nosem przekleństwo i sięgnął po krawat. Co mnie napadło, by urządzać przyjęcie, na którym Chloe może oczarować Trevora i namówić go, żeby poszedł z nią na zjazd koleżeński?

- Zwariowałem - powiedział do swojego odbicia w lustrze.

Poza tym był zazdrosny.

Nie przyznawał się do tego głośno, lecz w głębi duszy wiedział, że to prawda. Chloe mu się podobała. Wydawało mu się jednak, że dawno temu przeszedł do porządku dziennego nad tym, że ją kocha, ale nigdy nie pójdzie z nią do łóżka. Ani nie zrezygnuje z roli przyjaciela na całe życie. Ostatnio jednak coraz trudniej mu było zaakceptować granice, jakie sobie narzucił.

Istniały też okoliczności, które dodatkowo komplikowały sprawę. Zerwał z ostatnią dziewczyną, nie znalazł sobie nowej, a od czasu otrzymania zaproszenia na zjazd koleżeński znacznie częściej widywał się z Chloe.

Przebywanie w jej towarzystwie było torturą i wymagało maksimum samokontroli. Na przykład wczoraj. Wyszedł niedługo po tym, jak wysłał życiorys Chloe w wirtualną przestrzeń. Wolałby oczywiście zostać, lecz nie po to, by oglądać stary film Hitchcocka, który Chloe znalazła na jednym z kanałów telewizji kablowej.

Najbardziej jednak niepokoiło Simona to, że zjazd koleżeński zdominował życie Chloe. Komuś innemu poradziłby wizytę u psychologa albo przynajmniej znalezienie sobie jakiegoś hobby. Chodził jednak do tej samej szkoły co ona, na własne oczy widział, ile wycierpiała za sprawą trójki pozbawionych skrupułów dziewczyn. Rozumiał, że przygotowania, by stawić im czoło, służyły jej za terapię.

To właśnie dlatego namawiał ją, żeby wzięła udział w zjeździe. Obserwując jej poczynania, był z niej dumny. Uwierzyła w siebie, toczyła walkę z dręczącymi ją kompleksami. Zawsze wiedział, że ma twardego charakter. Że jest inteligentna. Że niczego jej nie brakuje. Natomiast ona wciąż w siebie wątpiła.

Pragnął, by stawiała do konfrontacji z przeszłością dumna z tego, jaką była dziewczyną, i z tego, jaką stała się kobietą. Niczego nie musi w sobie zmieniać. Ani tym bardziej ulepszać. Oczywiście cieszył się, że zdrowiej się odżywia i zażywa więcej ruchu. Martwiły go tylko motywy, jakie nią kierowały, kiedy postanowiła zmienić tryb życia.

Tak samo jak martwiły go motywy, jakie kierowały nim, kiedy postanowił wydać przyjęcie. Zrobił to dla Chloe, bo był jej przyjacielem. Żywił jednak głęboką nadzieję, że nic nie wyjdzie z planowanego flirtu między nią a Trevorem. Czyli nie do końca był przyjacielem, prawda?

Simon spojrział w lustro. Węzeł wyglądał tragicznie. Rozwiązał krawat i zaczął od nowa.

- Wcale nie jest aż taki przystojny - mruknął.

Kogo chcesz oszukać? Trevor jest bogiem. Adonisem w garniturze od Armaniego.

- Nie chcę, żeby ją zranił - oświadczył.

Mimo zapewnień, że Trevor jej nie interesuje na poważnie, że chce tylko pokazać się z nim na zjeździe, by jej dawne dręczycielki zzieleniały z zazdrości, obawiał się, że będzie cierpiała. Oczami wyobraźni zobaczył Chloe z Trevorem u boku wchodzących do sali gimnastycznej, tańczących, roześmianych. Może nawet całujących się? Chloe będzie miała rozanieloną minę, a inne dziewczyny będą wdychały na myśl o tym, jakimi są gorącymi kochankami.

Kiedy nowy węzeł okazał się takim samym knotem jak poprzedni, Simon dał za wygraną. Cisnął krawat w kąt i rozpiął kołnierzyk. Potem ciężko westchnął:

- Zapowiada się męczący wieczór.

Dzwonek zadzwonił akurat w chwili, kiedy Simon wychodził z sypialni. Pani Benson otworzyła drzwi.

Na progu stała Chloe w przemoczonym trenczu, z kapiącą parasolką w ręce. Pani Benson pospiesznie odebrała ją od niej i pomogła zdjąć płaszcz.

- Leje jak z cebra - poinformowała Chloe. - Myślałam, że będę potrzebowała kajak, żeby tutaj dotrzeć.

Simon spojrział na zalane wodą szyby. Zgodnie z prognozą do tej pory burza powinna już minąć, lecz nic nie zapowiadało rychłego końca. Z pewnością był to jakiś omen. Simon nie wiedział jednak, czy dobry, czy zły.

- Goście zaczną się schodzić dopiero za godzinę - przypomniał.

- Wiem, ale pomyślałam, że lepiej zjawię się wcześniej. - Chloe znaczącym gestem wskazała włosy. - Wyprostowałam je. Widać?

Na głowie miała afro, czyli wyglądała uroczo. Simonowi bardzo się podobały jej włosy, lecz wiedział, że nie należy się z tym zdradzać. Dlatego mruknął tylko coś niezrozumiałego, co można było interpretować na rozmaite sposoby.

- Na wszelki wypadek wzięłam prostownicę.

Sądząc po małej walizce na kółkach, przywiozła ze sobą znacznie więcej.

- Mogłaś tutaj się przygotować. Nie musiałybyś dwa razy układać włosów.

- Następnym razem.

Tylko dwa słowa, lecz sprawiły, że gorący dreszcz przebiegł Simonowi po plecach. Chcąc ochłonać, podszedł do baru i nalał sobie dżinu z tonikiem.

Chloe poszła za nim.

- Jak ci się podoba moja sukienka? - zapytała.

Simon wypił duży łyk drinka.

Chloe wybrała opcję skromną. Miała na sobie lnianą sukienkę koloru miedzi i sandały na platformie i koturnie. Nie utykała. Przynajmniej na razie. Kroczyła z gracją i musiał przyznać, że godziny spędzone w domu na ćwiczeniu chodzenia z książką na głowie przyniosły efekt. Simon spojrział na jej odkryte palce. Paznokcie polakierowała lakierem w kolorze sukienki.

- Padam trupem.

- Co?

Simon zakasłał.

- Z wrażenia.

- Dobrze się czujesz? Mam nadzieję, że to nie są pierwsze objawy zaziębienia.

Omam nie wybuchnął śmiechem. Pierwsze objawy? Choroba jest w pełnym rozkwicie i utrzyma się pewnie do końca życia.

- Nic mi nie jest. - Uderzył się kilka razy pięścią w pierś. - Poszło nie w tę dziurkę.

A wracając do sukienki, nowa?

- Mniej więcej.

- Jak coś może być mniej więcej nowe?

- Poszłam do sklepu z używaną odzieżą, o którym powiedziała mi Frannie. Mają tam ubrania od najlepszych projektantów, których bardzo zamożni ludzie chcą się pozbyć. - Uśmiechnęła się triumfalnie. - Zapłaciłam za nią trzy razy mniej niż w butik.

- Chcesz ją włożyć na zjazd?

- Nie, ale zainwestowałam w nią w ramach przygotowań.

- Tak jak w wybielenie zębów.

- Właśnie. Na zjazd włożę małą czarną.

- Kolor żałoby. - Simon wypił kolejny łyk dżinu.

- Kolor władzy. Poza tym jest ponadczasowy i elegancki. Nadaje się na oficjalne okazje.

- Zjazd będzie w sali gimnastycznej. Trudno zjawić się tam w oficjalnym stroju.

Zastanawiam się nad dressem.

- Żartujesz?

- W porządku. Ale nie włożę smokingu.

- A garnitur włożysz?

- Myślałem o sportowej marynarce i koszuli bez krawata. Podobnie jak teraz.

Odsunął od siebie myśl o wymiętym jedwabnym krawacie, który wrzucił do szafy.

Chloe zmarszczyła brwi.

- Sądysz, że Trevor przyjdzie w garniturze? Już myśli o Trevorze jak o swoim partnerze!

- Nie potrafię czytać w cudzych myślach. Będziesz musiała sama go zapytać. - Ton jego głosu zabrzmiał zbyt ostro, więc szybko zmienił temat. - Wracając do twojej sukienki, nie jest co prawda w kolorze władzy, ale wygląda super. - Chloe uśmiechnęła się nieśmiało i umknęła wzrokiem w bok. - Do twarzy ci z tym.

- Z czym?

- Z pewnością siebie.

Chloe najwyraźniej nie wiedziała, co odpowiedzieć, ponieważ spytała:

- Mogę skorzystać z twojej łazienki? Tam będę miała więcej miejsca, żeby rozłożyć rzeczy.

Simon spojrział na walizkę na kółkach.

- Oczywiście. Rozgość się.

- Dzięki. To nie potrwa długo. Potem mogę się włączyć do pomocy.

- Nie trzeba. Jest pani Benson, poza tym zaangażowałem kilka osób.

Musiał wynająć barmana i kelnerów, bo lista gości wydłużyła się do trzech tuzinów. Simon winił za to Chloe, która obawiała się, że przyjęcie w małym gronie będzie miało zbyt kameralny charakter i Trevor zwęszy podstęp.

Trevor zjawił się spóźniony ponad godzinę, kiedy przyjęcie już się rozkręciło. Nie przyszedł sam, towarzyszyła mu smukła długonoga dziewczyna, która mimo płaskich obcasów wzrostem przewyższała pozostałe kobiety i niektórych mężczyzn, łącznie z Trevorem. Była nawet o kilka centymetrów wyższa od Simona.

- Kim jest ta gidia z drużyny koszykówki? - spytała Chloe.

- Nie mam pojęcia.

Chloe skrzyżowała ręce na piersi i prawie pustym kieliszkiem postukała się w ramię.

- Cudownie. Wiedziałaś, że się z kimś spotyka?

- On się zawsze z kimś spotyka. Mówiłem ci, że to nałogowiec.

- Tak jak ty? - Chloe uniosła brwi.

Simon nawet nie próbował kwestionować celności tej uwagi, skupił się natomiast na różnicach pomiędzy sobą a Trevorem.

- Gorzej. On wybiera sobie nową ofiarę, jeszcze zanim się rozstał z poprzednią.

- Aha. Ta zdecydowanie wygląda na ofiarę.

- Cierpi w milczeniu. Poza tym jeszcze nie wie, jaki los ją czeka.

Chloe zachichotała nieszczerze.

- O Boże! - wykrzyknęła. - Idą tutaj!

- Oczywiście. W końcu jestem gospodarzem.

- Zmywam się.

- Za późno. - Simon położył jej rękę na ramieniu. - Zostań. Staw im czoło. - Kiedy wciąż się cofała, Simon wyciągnął ostatni atut: - Uznaj to za dobre ćwiczenie przed zjazdem.

Nie wiedział, czy cieszyć się, czy jęknąć z rozpaczy, kiedy Chloe wyprostowała ramiona i uśmiechnęła się szeroko.

- Wspaniałe przyjęcie, Simonie - zaczął Trevor.

Uścisnęli sobie dłonie.

- Cieszę się, że udało ci się przyjść.

- Przepraszam za spóźnienie.

- Tak, pogoda jest koszmarna - wtrąciła Chloe.

Trevor przytaknął ruchem głowy.

- Najgorszą nawałnicę postanowiliśmy przeczekać u mnie.

Gidia roześmiała się zmysłowo.

- Shauna Ferrone - Trevor przedstawił swoją towarzyszkę. - Shauno, to Simon Ford i, przepraszam, obawiam się, że nie pamiętam imienia...

Uff. W duchu Simon poczuł się dotknięty ze względu na przykrość, jaka spotkała Chloe, chociaż z drugiej strony się ucieszył, że playboy nie zaliczył jej w poczet przyszłych ofiar.

- Chloe McDaniels.

- Chloe, oczywiście. Przyjaciółka Simona.

W oczach Trevora pojawił się błysk zainteresowania, kiedy taksującym spojrzeniem obrzucił Chloe od czubka głowy aż po stopy. Jego czujna towarzyszka natychmiast zareagowała.

- Chloe? Tak jak moja pomapoo.

- Pomapoo? - zdziwił się Simon.

- Suczka. Mieszaniec pudła miniaturowego ze szpicem.

Aha, jedna z tych modnych hybryd, dla której stworzono cały przemysł ubrań i akcesoriów, pomyślał Simon. Stojąca obok niego Chloe przybrała pozę pitbula gotującego się do ataku.

- Miło mi cię poznać, Shauno. Jesteś prawniczką, jak Trevor? - zapytał.

Dziewczyna zachnęła się, jak gdyby ją obraził.

- To ty nie wiesz, kim jestem?

- Obawiam się, że nie - wybąkał Simon.

Obejrzał się na Chloe, szukając wsparcia. Chloe nieznacznie wzruszyła ramionami.

- Projektuję biżuterię - poinformowała Shauna. - Celebrytki ustawiają się w kolejce po moje dzieła, żeby potem prezentować je na czerwonym dywanie podczas jakiejś publicznej gali.

- Na balu inauguracyjnym pierwsza dama miała na sobie naszyjnik projektu Shauny - poinformował Trevor.

Simona obchodziło to tyle co zeszłoroczny śnieg, lecz ponieważ widział, że Trevor chce zasłużyć na względy artystki, postanowił mu pomóc.

- Nie uwierzę, że o tym nie wiedziałeś, Simon - zniecierpliwiona odezwała się Chloe. Błysk w jej oczach świadczył, że znakomicie się bawi. - Musisz mu wybaczyć - zwróciła się do Shauny. - Wiesz, jacy są mężczyźni. Nie zwracają uwagi na takie drobiazgi.

Shauna potrząsnęła grzywą wspaniałych włosów. Była wybitnie piękną kobietą, chociaż bardzo skoncentrowaną na sobie. Stojąca obok niej Chloe, mimo mocniejszego makijażu niż zazwyczaj, zdawała się uosobieniem prostoty, lecz w najlepszym tego słowa znaczeniu. Emanowała naturalnością, jakiej żadna Shauna na świecie nie mogła dorównać.

- Ten naszyjnik - Chloe wskazała dekolt rywalki - to też twoje dzieło?

- Tak. Jeden z moich ulubionych.

- Domyślam się, dlaczego. Może masz ochotę się czegoś napić? - rzekła i poprowadziła Shaunę w stronę baru.

Cała Chloe. Mogła kogoś nie lubić, lecz zawsze była uprzejma i szukała wspólnego tematu do rozmowy. Potrafiła wspaniale słuchać.

- Nie mogę uwierzyć, że imię twojej przyjaciółki wyleciało mi z głowy - Trevor zwierzył się Simonowi. - Mam nadzieję, że jej nie uraziłem.

- Przeżyje to.

- Czy... spotyka się z kimś?

Ręka Simona z kieliszkiem zastygła w połowie drugi do ust. Właśnie na taki moment czekał z niecierpliwością i nadzieją. Powinien oczywiście odpowiedzieć przecząco, lecz nie uczynił tego.

- Tak. Ma kogoś.

- Aha. To poważna sprawa? Nie rozumiesz aluzji?

- Chyba tak. Niewykluczone, że skończy się przy ołtarzu.

- Naprawdę? - Trevor zakołysał się na obcasach. - Tamtego dnia w biurze odniosłem całkiem inne wrażenie.

- Facet trochę tchórzy - Simon wzruszył ramionami - ale Chloe powiedziała mi dzisiaj, że jest pewna, że już niedługo się jej oświadczy.

Trevor powiódł wzrokiem po gościach.

- Jest tutaj?

- Nie. Wy... wyjechał służbowo. Dużo podróżuje. Jest... jest archeologiem.

Simon sam się sobie dziwił, z jaką łatwością te kłamstwa przechodzą mu przez usta. Oczywiście wstydził się za siebie. Naprawdę bardzo się wstydził.

- Żartujesz.

Wstyd nie przeszkodził mu brnąć dalej.

- Skądże. Jego specjalnością są dinozaury. Teraz też jest na wykopaliskach. Jego odkrycia mogą zmienić teorię ewolucji.

Trevor był pod wrażeniem. Simon również. W końcu Chloe zasługuje na kogoś wyjątkowego, nie?

- Mówisz, że często go nie ma. - Trevor trzymał się jednego wątku.

Niedoczekanie, bratku.

- Owszem. Ale już niedługo będzie więcej czasu spędzał w mieście. Wiesz, ślub i tak dalej.

- Szkoda. Babka wygląda na taką, z którą może być zabawnie.

Zabawnie! Co za eufemizm. Takim jak ty chodzi tylko o łózkowe igraszki. Simon zazgrzytał zębami. Nie miał wątpliwości, że Trevor szykuje się do kolejnego podboju.

- To prawda, Chloe jest nieprzeciętna. Inteligentna, z poczuciem humoru. - Simon wypił łyk wina. - Wiesz, że ma czarny pas w dżiu-dżitsu?

- Dziu-dżitsu?

Simon wziął zamach i kantem dłoni przeciął powietrze.

- Dałaby ci radę.

Trevor zmarszczył czoło. Simon siłą się powstrzymywał, by nie wybuchnąć śmiechem. Sądząc po dziewczynach, z jakimi Trevor się zadawał, widać było, że lubi kobiety silne, lecz zapewne nie aż tak silne, by mogły przerzucić go sobie przez ramię, a potem gołymi rękami zmiażdżyć mu krtań.

- To jej sposób na zachowanie figury?

Cudownie. Interesuje go jej ciało. Co jest z nim?

- Nie. Ćwiczy podnoszenie ciężarów. Potrafi wyciskać prawie tyle samo co ja. Może tego teraz nie widać, ale kiedyś zastanawiała się nad kulturystyką.

Trevor skrzywił się z niesmakiem.

- Kulturystki mnie przerażają. Wyglądają jak Arnold Schwarzenegger w bikini. - Właśnie to Simon chciał usłyszeć. - Dobrze, że zrezygnowała z tego pomysłu. Nie jest muskularna, ale... ma czym oddychać.

- Silikon.

- Skąd ty to wiesz? - Trevor zmrużył powieki. - Byliście ze sobą?

- Ja i Chloe? - Simon wybuchnął śmiechem. Może odrobinę za głośnym i trwającym sekundę za długo. Dumny był z wymyślonej historii. - Nie. Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Brwi Trevora uniosły się w górę. Simon podejrzewał, że ich idealny kształt jest wynikiem zabiegów kosmetycznych.

- Jedno nie przeszkadza drugiemu.

Simon najchętniej by go znokautował.

- To nie tak, jak myślisz. Znamy się od dziecka.

Spojrzał w drugi koniec salonu. Chloe śmiała się właśnie z czegoś, co powiedziała Shaun. Umiała słuchać. Nawet gdy się nudziła, potrafiła udawać, że chłonie każde słowo rozmówcy. Podniosła dłoń i założyła sobie pasmo włosów za ucho. Błysnął srebrny kolczyk. Małe kółeczka dostała od niego na dwudzieste pierwsze urodziny. Tyle lat póź-

niej wciąż je nosiła, chociaż nie były specjalnie efektowne ani kosztowne. Wtedy nie mógł sobie pozwolić na nic bardziej okazałego.

- Jest dla mnie jak siostra.

Tubalny śmiech Trevora zagłuszył gwar rozmów.

- Pilnuj się bracie - ostrzegł. - Opinia publiczna nie lubi facetów patrzących na siostry w ten sposób co ty teraz.

- Nie patrzę...

Trevor nie dał mu dokończyć.

- Fatalnie, że spotyka się z innym.

Fatalnie, że nie spotyka się ze mną, pomyślał Simon.

Przecież wcale tego nie chcesz, wytknął mu głos rozsądku.

- Napijesz się? - Sam potrzebował kolejnego drinka.

- Z przyjemnością.

Dochodziła druga nad ranem. Simon ledwo trzymał się na nogach. Ostatni goście żegnali się i spieszyli do taksówek, które dla nich wezwał.

Simon już wcześniej wysłał panią Benson do domu, a około pierwszej zwolnił kelnerów i barmana.

Nareszcie został sam. To znaczy tylko z Chloe.

Znalazł ją w kuchni stojącą obok tacy z przekąskami i spoglądającą na nie pożądlivym wzrokiem.

- Wara od faszerowanych pieczarek - rozkazał odpowiednio surowym tonem.

Chloe aż podskoczyła.

- Zjadłam tylko jedną. Zgoda, dwie, ale połowa upadła mi na podłogę, więc się nie liczy.

- Ile wypijaś?

Naliczył trzy kieliszki wina, ale nie spędził z nią całego wieczoru. Mogła wypić czwarty, a nawet piąty.

- Za mało.

Westchnęła, podciągnęła się na rękach i usiadła na granitowym blacie. Jeden sandał na platformie uderzył o podłogę, zaraz potem drugi. Chloe poruszyła palcami stóp i ponownie westchnęła.

- Żałuję, że wieczór nie spełnił twoich oczekiwań.

Kiedy to mówił, ogarnęły go wyrzuty sumienia.

W końcu Trevor okazał zainteresowanie Chloe i gdyby nie wymyślone przez niego kłamstwa, starłby się nawiązać z nią bliższą znajomość. Co do dziu-dżitsu i ćwiczeń na siłowni, nie mijał się aż tak bardzo z prawdą, ponieważ zeszłego lata Chloe zaczęła uczęszczać na zajęcia aerobiku połączone z kickboxingiem, a kiedy rano biegali, często trzymała ciężarki.

- Zaproponował mi randkę.

- Co? - wyrwało się Simonowi. - Kto?

- Trevor. Gnojek.

- Nawet po tym, co mu...

- Nawet po czym?

- Nieważne.

Chcąc zyskać na czasie, Simon włożył zimną faszerowaną pieczarkę do ust i gorączkowo starał się wymyślić jakąś wiarygodną odpowiedź. Niepotrzebnie się wysiłał, ponieważ ku jego zaskoczeniu Chloe stwierdziła:

- Miałeś co do niego absolutną rację. To nałogowy podrywacz najgorszego sortu. Przyszedł z piękną i interesującą, chociaż trochę za bardzo zaabsorbowaną sobą dziewczyną, a kiedy tylko zniknęła w toalecie, odszukał mnie, mnie, rozumiesz, i nie wiadomo dlaczego poprosił, żebym mu pokazała kilka chwytów sztuki walki.

Simon głośno przełknął.

- Świr.

- Facet taki jak on to niebezpieczny gad, obojętnie jak bardzo przystojny.

- Więc mu odmówiłaś?

- Prawdopodobnie do końca życia będę tego żałowała, ale odmówiłam. Doszłam do wniosku, że jeśli przyprowadzę go na zjazd, zacznie podrywać moją największą rywalkę.

Simon nie miał zamiaru zaprzeczać.

- Cieszę się. Dobrze zrobiłaś.

- Tak, ale zostałam bez partnera.

Chloe zaczęła się bawić włosami, ściągnęła je do tyłu, jak gdyby chciała związać je w kitkę i puściła. Ogniste sprężynki zatańczyły wokół jej ramion. Simon odwrócił wzrok, nie chcąc dopuścić, by wyobraźnia podsunęła mu zbyt śmiałe obrazy. Spojrzał na stopy Chloe.

- Wytrzymałaś w tych butach rekordowo długo, aż do ostatniego gościa.

Chloe uśmiechnęła się, wyprostowała i uniosła nogi. Poruszyła palcami z pomalowanymi miedzianym lakierem paznokciami. Simon przełknął ślinę. Przekłętą fantazję uporczywie powracały.

- Ale teraz za to płacę.

- Pozwól.

Była to kompletna głupota z jego strony i wiedział, że później tego pożałuje. Przynalną sobie krzesło, usiadł, ujął jedną stopę Chloe w dłonie i zaczął masować. Zamknęła oczy. Jęk, jaki wyrwał się z jej ust, omal go nie dobił.

- Masz zręczne ręce.

- To jeszcze nic.

Chloe otworzyła oczy. Milczeli. Simon nie przestawał masować jej podbicia.

- Nie zapomnij o drugiej - szepnęła, kiedy jego dłonie znieruchomiały.

Posłusznie wykonał polecenie.

- Masz taką jedwabistą skórę.

Przestał masować stopę Chloe i dotknął jej łydki.

- Zawsze po prysznicu nacieram się balsamem. - Simon miał wrażenie, że brakuje jej tchu. Jak po długim biegu. - Na...nawilżającym.

- Zapamiętam. - Teraz jemu zabrakło tchu. Zajął się drugą nogą. - Stosujesz balsam na całe ciało?

- Każdy centymetr.

- Taki zabieg musi trochę trwać.

- Aha. Jeśli chcesz to zrobić jak należy...

Simon zauważył, że kostki jej palców zaciśniętych na krawędzi granitowego blatu zbiały.

- Wszystko, co ważne, warto robić jak należy.

Wstał z krzesła. Jego dłonie pieściły teraz jej skórę pod kolanami i znalazły miejsca tak czułe, że Chloe jęknęła z rozkoszy. Wiedział, że powinien przestać. Że igra z ogniem. Że to się źle skończy. Chciał zrzucić winę na ilość wypitego alkoholu, lecz przecież wypił tylko trzy bardzo słabe drinki, na dodatek dwie godziny temu. Nie, to nie alkohol uderzył mu do głowy, to kobieta.

- Chyba wypiałam więcej, niż mi się wydaje - odezwała się Chloe, oswobodziła nogi i zeskoczyła na podłogę.

Czyli skorzystała z tej samej wymówki, którą on przed chwilą w duchu odrzucił. W porządku, niech będzie.

- Wstawiona?

- Szalona - mruknęła niewyraźnie.

Czyżby się przesłyszał? Nie, nie, nie tylko on poddał się magii chwili i nie tylko on przeżywał rozterki.

- Może powinnaś zostać? Nie podoba mi się pomysł, żebyś wracała o tej porze, szczególnie że jesteś trochę...

- Nie jestem pijana.

- Przecież powiedziałaś...

- Że lekko kręci mi się w głowie. Może dlatego, że przez cały wieczór bardzo mało zjadłam.

- Mam w lodówce pizzę z naszej ulubionej restauracji.

- Pizza w środku nocy? Za dużo kalorii. Taką chwilę słabości trzeba okupić potężną porcją wysiłku fizycznego.

- Wymyślę sposób na spalenie kalorii. - Chloe aż zamrugała z wrażenia i zaczerwieniła się. A może jemu się tak tylko wydawało? Postanowił się nad tym nie zastanawiać. Zbyt wiele mogli stracić, gdyby zmienili zasady, na których opierały się ich stosunki. - Biegamy rano?

- Oczywiście. Wiedziałam, że właśnie to miałeś na myśli.

- Czy to znaczy, że zjesz kawałek pizzy?

- To znaczy, że proszę, żebyś wezwał dla mnie taksówkę, zanim popełnię ogromny błąd.

Kiwnął potakująco głową. Dokładnie wiedział, co za błąd Chloe ma na myśli.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Najpiękniejsza cera

Taksówka w żółtym tempie przedzierała się przez Manhattan. W Chloe wzbierała panika. Co robić? Oprócz oczywiście zamknięcia się w mieszkaniu i zostania pustelnicą, dopóki nie zrzuci siedmiu warstw skóry?

Dlaczego właśnie ja trafiłam w ręce jedynej asystentki w salonie kosmetycznym, która była nowa, i powiedzmy to sobie szczerze, mało rozgarnięta? Podobne zrządzienia losu lubiły przytrafiać się Chloe. Jak gdyby urodziła się po to, żeby całe życie być ofiarą praktycznych żartów i śmiesznych niefortunnych przypadków.

Tylko że jej wcale nie było do śmiechu.

W chustce na głowie i w ogromnych ciemnych okularach zasłaniających połowę twarzy wyglądała jak kiepska naśladowczyni celebrytek. Jedno i drugie kupiła od ulicznego sprzedawcy stojącego tuż obok wejścia do salonu. Mężczyzna był tak zaintrygowany jej wyglądem, że nawet nie próbował wcisnąć jej dodatkowo zegarka ze swojej bogatej kolekcji podróbek.

Kierowca gapił się na nią w lusterku wstecznym, a ponieważ mówiła do siebie, doskonale go rozumiała.

- Wszystko będzie dobrze. Wszystko będzie dobrze - powtarzała. - Przepraszam, zmieniłam zdanie - zwróciła się do taksówkarza. Ponieważ nawet się nie obejrzał, nachyliła się do przodu i stuknęła w szybę z pleksi. - Zmieniłam zdanie.

- Już nie będzie dobrze? - spytał nieufnie.

Chloe odchrząknęła.

- Nie, to znaczy, tak. Będzie... Mniejsza z tym. Zmieniłam zdanie, gdzie chcęjechać.

Podawała nowy adres, opadła na oparcie fotela i zaczęła znowu recytować swoje zakłęcie. Kwadrans później kierowca zatrzymał taksówkę przed budynkiem Ford Technology Solutions. Chloe wbiegła do środka, wśliznęła się do pierwszej windy, jaka nadje-

chała, i bezczelnie zamknęła drzwi tuż przed nosem mężczyzny biegnącego i wołającego: Proszę zaczekać! Proszę zaczekać!

Była pora lunchu, sekretarka, która zawsze broniła dostępu do gabinetu szefa, wyszła, lecz Simon powiedział Chloe, kiedy wcześniej rozmawiali przez telefon, że zje coś w biurze, przygotowując się do późniejszego spotkania, więc wiedziała, że go zastanie.

Na jego widok odczuła ogromną ulgę. Z kanapką w ręce, z przekrzywionym krawatem i podwiniętymi rękawami koszuli siedział za biurkiem. Włosy, zazwyczaj nienagannie ułożone, miał potargane, pewnie od częstego przeczesywania palcami. Chloe uznała, że wygląda bardzo seksy. Ostatnio coraz częściej dostrzegała u Simona cechy, które wydawały się jej seksy. Sposób, w jaki tamtej nocy masował jej stopy, zasługiwał na to określenie.

W głowie Chloe zabrzmiał dzwonek ostrzegawczy. Zabroniła sobie wspominać tamten incydent i własną reakcję na dotyk dłoni Simona. Teraz więc skupiła się na tych cechach jego charakteru, które ją do niego przywiodły: nigdy nie zawiódł jej zaufania, był rozsądny, trzeźwo myślący, pragmatyczny. Będzie wiedział, co robić. To znaczy, kiedy ochłonie, ponieważ na jej widok omal się nie udławił kanapką i rozlał wodę mineralną na rozłożone na biurku dokumenty.

- Chloe? - Uderzył się pięścią w pierś i zaczął serwetką wycierać biurko. - Nie mogę uwierzyć, że ochroniarze wpuścili cię w takim stroju. Udajesz celebrytkę?

- Nie.

Z głośnym westchnieniem Chloe ściągnęła chustkę i zdjęła okulary. Oczy Simona zrobiły się okrągłe.

- Boże! Jesteś...

- Tylko nie mów! - ostrzegła.

Zabrzmiało to raczej jak błaganie.

Simon jednak nie mógł się już powstrzymać od stwierdzenia brutalnego faktu:

- Jesteś koloru marchewki.

Chloe chciało się płakać. Już wcześniej, w przebieralni salonu kosmetycznego, dała upust łzom. Jedyne skutki były takie, że oczy jej spuchły i zrobiły się czerwone. Burak z marchwią, cudowne połączenie, nie ma co.

Simon cisnął moką serwetkę do kosza.

- Właściwie nie marchewki, a mandarynki. Tak. Pokiwał głową, jak gdyby to była istotna różnica. Fakt jednak pozostawał faktem, skóra Chloe była po prostu pomarańczowa. - Możesz mi wyjaśnić, co się stało?

- Poszłam do salonu polecanego przez Frannie i...

- Dlaczego jej słuchasz?

Chloe zignorowała pytanie.

- Frannie radziła, żebym zrobiła sobie sztuczną opaleniznę, i podała nazwę salonu, do którego sama chodzi. Ale dzisiaj mieli tam urwanie głowy. Jeden z aparatów się zepsuł, któraś z dziewczyn zadzwoniła, że jest chora. Zastępowała ją recepcjonistka. Pracuje tam dopiero od tygodnia. - Chloe zmusiła się do uśmiechu. W pomarańczowej twarzy błysnęły jej świeżo wybielone zęby. - Pozytywną stroną jest tylko to, że nie musiałam płacić.

- Mam nadzieję!

Dolna warga Chloe zadrgała.

- Jest aż tak koszmarnie, jak myślę?

- No... nie. - Energia, z jaką Simon pokręcił głową, dobiła ją. - Wiesz, tutejsze światło nie jest zbyt korzystne. Wszystko ma jakiś pomarańczowy, to znaczy mandarynkowy odcień.

Kłamał, na dodatek bardzo nieudolnie, ale wdzięczna mu była za to. Chloe opadła na jedno z krzeseł ustawionych frontem do biurka.

- Chciałam wyglądać jak lekko muśnięta słońcem. Po prostu nie tak ohydnie biała jak rybi brzuch.

- Taką cerę jak twoja nazywa się alabastrową.

- Prosiłam o delikatny beż, żeby ukryć piegi.

- Mnie się twoje piegi podobają.

Chloe mocno zacisnęła powieki.

- Teraz piegi to moje najmniejsze zmartwienie.

- Więc co się stało?

- Zajęła się mną jakaś smarkata o imieniu Cinnamon...

- Cinnamon? Chyba żartujesz? Rodzice naprawdę nazwali ją tak jak przyprawa?

- Zdarza się.

Simon pokiwał głową z namysłem.

- Właściwie, jak się nad tym zastanowić, to miałem w college'u kumpla Basila.

- Mogę dokończyć?

- Przepraszam.

Simon wziął kanapkę i dał Chloe znak, by mówiła.

- Więc ta cała Cinnamon musiała nie zdać testu z czytania ze zrozumieniem, bo... -

Chloe urwała, odrzuciła głowę do tyłu i wydała z siebie jęk rozpacz. - Dlaczego niebiosy tak mnie nienawidzą?

Simon nawet nie próbował odpowiedzieć na to pytanie. Miał zbyt praktyczny umysł. To właśnie dlatego przyjechała do jego biura, podczas gdy każda przytomna osoba pojechałaby do domu i zaczęła peelingiem ścierać z siebie naskórek.

- To sztuczna opalenizna, tak? - Odpowiedziała chrząknięciem. - W takim razie zmyje się długo przed zjazdem, który jest dopiero za trzy tygodnie.

- Dwa i cztery dni.

- Więc zostało jeszcze mnóstwo czasu.

Chloe pociągnęła nosem.

- Naprawdę tak myślisz?

- Nie myślę, wiem. Zanim się obejrzysz, twoja skóra znowu będzie alabastrowa.

- Alabastrowa. Zdecydowanie brzmi ładniej niż rybi brzuch - przyznała.

- Masz piękną skórę, Chloe. I, jak mogłem się przekonać, niewiarygodnie jedwabistą.

Dłonie Chloe znieruchomiały, natomiast puls przyspieszył. Od tamtej nocy z tuzin razy rozpamiętywała scenę w kuchni sekunda po sekundzie, zastanawiając się, co by się stało, gdyby została. Żałując...

Nagle uświadomiła sobie, że wpatruje się w Simona. On też wzroku od niej nie odrywał. Siedział z nieprzeniknioną miną, zupełnie jak nie on. Znała go już długo, więc wydawało jej się, że potrafi czytać z jego twarzy jak z otwartej księgi. Jeśli teraz był księgą, to zapisaną hieroglifami.

- O czym myślisz?

Dlaczego zadała takie pytanie? Oczywiście była ciekawa, ale przytrafiło się jej coś okropnego, była na dnie rozpaczy i...

- O czym myślę?

Miała okazję jeszcze się wycofać. Ba!

- Co ci chodzi po głowie?

Simon odłożył niedokończoną kanapkę na bok i serwetką wytarł dłonie.

- To samo, co od pewnego czasu nie daje mi spokoju.

Wiele się nie dowiedziała. Może to baseball albo praca, albo - nie, tego by mu nie darowała - ta seksowna nowa dziewczyna na dole w recepcji, którą kątem oka dostrzegła, biegnąc od windy.

Daj spokój, nakazała sobie w duchu.

- Czy to ma jakiś związek ze mną?

Boże! Chciała zamknąć sobie usta dłonią, a potem zakleić taśmą. Pytanie zawisło w powietrzu. Twarz Simona nawet nie drgnęła. W końcu przyznał:

- Tak.

Jedno krótkie słowo, a jej z wrażenia aż dech zaparło. Chloe usiłowała sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek w towarzystwie jakiegoś mężczyzny miała kłopoty z oddychaniem. Nawet ci, którzy, jak twierdziła, podeptali jej serce i wpędzili w nałóg szukania pociechy w objadaniu się lodami, nigdy nie doprowadzili jej do takiego stanu.

- Jaki? - wybąkała.

Simon głośno wypuścił powietrze z płuc i wypowiedział jej imię. Chloe już nie chciała się niczego dowiedzieć. Źle interpretowała wysyłane sygnały. Jest głupia. Jeśli Simon interesował się nią jako kobietą, już dawno by się z tym ujawnił. A skoro tego nie uczynił, zadowoli się jego przyjaźnią. Może nie do końca zadowoli, ale zaakceptuje, ponieważ nie chce go stracić.

- Wracając do mojej sytuacji, dobrze, że zdecydowałam się na sesję. - Simon zmarszczył czoło. - Mówię o opaleniźnie - wyjaśniła. - Wyobrażasz sobie, co by było, gdyby zjazd odbywał się już w ten weekend? - Aż się wzdrygnęła.

- Poszłabyś?

- Co?! Miałabym dać tym dziewczynom kolejny powód do wyśmiewania się ze mnie? Niedoczekanie. Wystarczy, że zostałam bez partnera.

- Możesz iść ze mną.

Praktyczne rozwiązanie. Poza wszystkim i tak w końcu usiedliby obok siebie, a ich partnerzy nudziliby się jak mopsy.

- Nikogo nie zaprosiłeś?

Simon wzruszył ramionami.

- Aktualnie z nikim się nie spotykam.

Ale oczywiście gdyby chciał, mógłby się z kimś umówić. Z jakąś szalową dziewczyną, którą wszyscy pożeraliby wzrokiem. Simon już dawno przestał być niedołęgą, za jakiego wielu go uważało. Na dodatek odniósł sukces zawodowy, a pewna nieprzystępność podniecała kobiety i przed jego drzwiami ustawiała się kolejka. Chloe przełknęła ślinę.

- Nie musisz.

- Czego nie muszę?

- Nie musisz się nade mną litować. Przyrowadź, kogo zechcesz, jeśli masz ochotę.

- Skinęła głową i zmusiła się do uśmiechu, w nadziei, że dzięki temu jej słowa będą bardziej przekonujące. - Ta modelka, z którą chodziłeś niedawno, na pewno chętnie będzie ci towarzyszyć. Rozstając się, zostaliście w dobrych stosunkach. Wszyscy faceci będą ci zazdrościć.

- Mnie nie zależy na tym, żeby mi zazdrościli.

Chloe spojrzała na niego z ukosa.

- Nie żywisz do nich ani odrobiny urazy za to, jak cię traktowali?

- Jeśli nawet żywiłem, to już dawno się z niej wyleczyłem. Nie lubili mnie, bo mnie nie rozumieli. Byłem... dziwnym chłopakiem.

- Nieprawda.

- Bardziej dojrzałym.

- Z tym mogę się zgodzić.

- Zresztą obojętne. Było, minęło. Nie wpłynęło na moje dalsze losy. Jakoś daję sobie radę.

Chloe parsknęła śmiechem.

- Delikatnie powiedziane. Za dwa lata twoja firma znajdzie się wśród pięciuset najbardziej dochodowych przedsiębiorstw w Stanach na liście magazynu Fortune.

- Zakładając, że utrzyma obecne tempo rozwoju - rzeczowym tonem dodał Simon.

Nie musiał się przechwalać, wiedział, że w kołach biznesowych cieszy się dużym uznaniem.

- Czy ci mówiłam, że jestem z ciebie dumna?

Simon umknął spojrzeniem w bok.

- Nie jeden, nie dwa, nawet nie tuzin razy.

- Bo to prawda. Jesteś wyjątkowym mężczyzną, Simon. Wyjątkowym nie tylko dlatego, że jesteś piekielnie inteligentny i lepiej od innych znasz się na tym, co robisz. Ale dlatego, że nawet kiedy przeglądasz dokumenty przed ważnym spotkaniem, potrafisz wygospodarować czas dla przyjaciółki, która znalazła się na dnie rozpacz.

- Jesteś cała pomarańczowa - oświadczył ze śmiertelnie poważną miną. - Co innego mogę zrobić?

Chloe roześmiała się.

- O tym mówię. Potrafisz pokazać mi komizm tej sytuacji.

- W końcu sama byś go dostrzegła.

- W końcu - zgodziła się. Za dziesięć albo dwadzieścia lat pewnie będzie się śmiała jak wariatka. - Ale dziękuję ci za to, że pomogłeś mi dostrzec go teraz.

- Ty też jesteś wyjątkowa, wiesz? Dumny jestem z ciebie.

- Ale ja przecież nie zro...

- Czego nie zrobiłaś? - napadł na nią. - Mimo ciągłego terroryzowania przez koleżanki i starszą siostrą, która za wszelką cenę stara się trzymać cię w cieniu, zdałaś maturę z wyróżnieniem. W cztery lata skończyłaś college i w dużej mierze sama opłacałaś sobie studia.

- Z tobą było tak samo.

- Ja dostałem stypendium.

- Bo jesteś obrzydliwie zdolny.

Simon gwałtownie zerwał się z miejsca.

- Dosyć!

- Czego dosyć?

- Mam dosyć słuchania, jak umniejszasz swoją wartość. Wystarczy, że w szkole robiły to Natasha i jej koleżanki, a w domu siostra.

- Frannie?

- Jest o ciebie zazdrosna. Zawsze była. I będzie.

Chloe wpatrywała się w niego ze zdumieniem.

- Frannie? - powtórzyła.

Simon machnął rękę.

- Nie mam zamiaru siedzieć tutaj i wysłuchiwać tych bzdur.

- Nie siedzisz, tylko stoisz.

- Ja... ja... - zaczął się jąkać. Wziął się pod boki i spytał: - Tylko tyle zrozumiałaś z naszej rozmowy?

- Nie wiem. - Chloe zamrugła powiekami.

- To pozwól, że wytłumaczę ci jaśniej. - Obszedł biurko, chwycił Chloe za ramiona i postawił na nogi. - Jesteś dobra. Uprzejma, inteligentna, z poczuciem humoru. Jesteś poza tym piękna i seksowna jak diabli!

- Dlaczego krzyczysz?

- Bo doprowadzasz mnie do wściekłości.

- Dlaczego?

- Bo ciągle zadowalasz się ochłapami. Zadajesz się z idiotami, którzy mówią to, co chcesz usłyszeć, ale nie dotrzymują słowa. Godzisz się pracować na pół etatu, bo twój szef twierdzi, że tylko tyle może ci zaoferować, podczas gdy z twoimi umiejętnościami i referencjami mogłabyś poszukać sobie roboty gdzie indziej.

- Pan Thompson...

- Cię wykorzystuje. Wiesz dlaczego? Bo mu na to pozwalasz. Jesteś popychadłem. Dla niego, dla siostry, dla facetów, z którymi chodzisz. A tak przy okazji, kiedy przestaniesz się godzić na to, żeby banda zazdrosnych, pozbawionych wiary w siebie dziewczuch, których przez dziesięć lat nie widziałaś, dyktowała ci, jak masz żyć?

- One mi niczego nie dyktują.

- Chloe, dwoisz się i troisz, żeby wpasować się w narzucony ci przez nie wzorzec kobiecego ideału.

- Tego bym nie powiedziała.

- Jesteś pomarańczowa. Pomarańczowa!

- Uzgodniliśmy, że to odcień mandarynkowy. Poza tym to wina salonu. Dziewczyna popełniła błąd.

- Jedyne błędem polega na tym, że w ogóle się tam znalazłaś. W salonie poleconym przez Frannie, prawda?

- Czego ty ode mnie chcesz, Simon?

- Chcę... chcę... - Dłonie na jej ramionach zacisnęły się mocniej. - Chcę, żebyś była szczęśliwa. Chcę, żebyś spojrzała w lustro i była zadowolona z kobiety, którą zobaczysz.

- Lubię siebie.

- Chcę, żebyś siebie kochała.

- Kocham.

- Na pewno?

- Oczywiście. Na ogół tak. Nie jestem ideałem, ale zbliżam się do niego.

- Widzisz? Nie zgadzam się. Dla mnie zawsze byłaś ideałem.

- Uważasz tak, bo jesteś moim przyjacielem.

Te słowa wypowiedziała automatycznie. Mina Simona świadczyła jednak, że pałała gafę.

- Twoim przyjacielem. - Simon potarł dłonią podbródek i spojrzał w bok.

- Sim...

Chwycił ją w objęcia i zamknął jej usta pocałunkiem. Chloe tłumaczyła sobie w myśli, że to tylko zaskoczenie powstrzymało ją przed cofnięciem się. Tak samo jak zaskoczenie spowodowało, że zapraszająco rozchyliła wargi. Wielkie nieba! Simon potrafił całować. Lepiej niż się spodziewała. Musiała przyznać, że czekała na ten moment. Kiedy oderwał usta od jej ust, westchnęła.

- Przyjaciele nie całują się w taki sposób.

Simon cały czas trzymał powieki zaciśnięte.

- Wiem. Mam przeprosić?

- Nie, ale...

- Ale?

- Nie wiem.

Simon wypuścił powietrze z płuc i kiwnął głową.

- Ale ja wiem.

- Co wiesz?

- Muszę się usprawiedliwić. Próbowałem zmusić cię, żebyś spojrzała na siebie obiektywnie. Posunąłem się za daleko.

- Więc ten pocałunek... - urwała, czuła, jak w gardle rośnie jej gula - to była pogładowa lekcja życia?

Zaprzecz. Powiedz: Nie. Nie. Nie!

W przeszłości Simon doskonale potrafił czytać w jej myślach. Teraz jednak zdolności telepatyczne najwyraźniej go zawiodły.

- Tak. Za daleko. Przepraszam. Nie powinienem.

- Ja... ja... - Chloe zabrakło słów.

Oparła rękę na biodrze. Nie wiedziała, co powiedzieć.

- Panie Ford? Och, Chloe! - Sekretarka Simona patrzyła to na niego, to na nią. Jeśli cokolwiek pomyślała o zastanej scenie albo o pomarańczowej skórze Chloe, nie dała tego po sobie poznać. - Kiedy wyszłam na lunch, przefaksowano wykresy, o które pan prosił.

Simon cofnął się i kiwnął potakująco głową.

- Świetnie. Zaraz je przejrzę.

- Ja właśnie wychodzę - odezwała się Chloe.

Sekretarka wycofała się.

- Posłuchaj, Chloe, nie...

- Muszę iść. - Chloe zawiązała na głowie chustkę i włożyła ciemne okulary. - Przepraszam, że ci przeszkodziłam.

- Wiesz, że nie. - W tej chwili nie wiedziała już nic oprócz tego, że jeśli zostanie chwilę dłużej, wybuchnie płaczem. W drzwiach cofnęła się i dodała: - Dzięki.

- Za co?

Jak to dobrze, że mam te okulary, pomyślała. Łzy cisnęły się jej do oczu.

- Za pogładową lekcję.

Długo jej nie zapomni.

Simon niestety nie stanął na wysokości zdania. Mimo ciemnych okularów widział, że Chloe jest na granicy łez. Wiedział, że powinien pójść za nią, przeprosić, wyjaśnić. Zamiast tego usiadł z powrotem za biurkiem. Przeprosinami najbardziej ją zranił. Gdyby znowu się usprawiedliwił, pogorszyłby tylko sprawę. A co do wyjaśnień, nie miał żadnych. Żadnych, które ona by zrozumiała. Słowa Kocham nieczęsto używał.

W kontaktach z kobietami nigdy, lecz nie miał wątpliwości, że kocha Chloe. Zawsze ją kochał. I nigdy nie chciał jej zranić. Świadomość, że to zrobił, bolała go bardziej od tłumionej miłości.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Pełna koncentracja

Chloe leżała w wannie i jednym palcem u nogi z pomalowanym śliwkowym lakierem paznokciem łapała krople z ciekącego kranu. Cały czas usiłowała jakoś uporządkować w głowie to, co się wydarzyło.

I nie chodziło wcale o pomarańczową opaleniznę, chociaż brała już trzecią kąpiel w ciągu dwóch godzin. Zużyła całe opakowanie peelingu do ciała i dwie ostre gąbki roślinne. Nie mogła jednak stwierdzić, czy zabiegi odniosły pożądany skutek, ponieważ teraz jej skóra była czerwona i podrażniona. To dlatego zdecydowała się po raz trzeci wejść do wody, dla odmiany mniej gorącej, którą zresztą zdążyła już wystygnać. Lecz Chloe była zbyt zaabsorbowana myślami, by to zauważyć.

Simon ją pocałował. Namiętnie, żarliwie, i, jak jej się przez jedno mgnienie wydawało, z obietnicą. Ziemia zawirowała pod jej stopami. Może było to zbyt dramatyczne określenie, lecz Chloe naprawdę zakreśliło się w głowie. Serce jej przepełniła nadzieja, która jednak szybko zgasła, kiedy Simon przeprosił i zaczął mówić o pogładowej lekcji życia. Tego się nie spodziewała.

Musiała przyznać, że nie rozumie mężczyzn. Nigdy ich nie rozumiała. Zazwyczaj błędnie oceniała ich prawdziwe uczucia i przyczyny zainteresowania swoją osobą. Wielokrotnie przeżywała miłosne zawody, a szczytem był incydent z kolegą z zajęć z politologii, który ją otwarcie i bezczelnie podrywał. Po egzaminie, za radą Frannie, kupiła butelkę wina oraz pizzę i poszła do niego do akademika. Podczas studiów stać ją było tylko na pizzę, szczególnie że się wykosztowała na wino, nie takie z kapslem, ale z prawdziwym korkiem.

Czuła się jak bohaterka „Seksu w wielkim mieście”, dopóki drzwi nie otworzyła jej piękna dziewczyna. Upokorzona odkryciem, że Pan Czarus jest zaangażowany na wielu frontach, Chloe udała, że dostarcza zamówione produkty i wręczyła rywalce butelkę oraz kartonowe pudełko. Wieczór jednak nie był całkiem stracony, ponieważ zarobiła pięć

dolarów napiwku. Niemniej zyskała jeszcze jeden dowód na swoją naiwność i nieporadność w stosunkach z mężczyznami.

Zawsze jej się wydawało, że kogo jak kogo, ale Simona rozumie. Mówił to, co myślał. Był szczery, prostolinijny. Niczego nie udawał. Nie bawił się w żadne gierki.

Do niedawna. Bo teraz, dzięki niewiarygodnemu pocałunkowi, stał się dla Chloe totalną enigmą.

Poglądowa lekcja życia? Naprawdę? Pocałował ją w biurze po to, by ją czegoś nauczyć? To do niego niepodobne. Och, w ciągu długich lat ich znajomości Simon udzielił jej wielu rad i wskazówek, ale zawsze pomocnych i konstruktywnych. Jego słowa nigdy nie sprawiły, że zaczęła kwestionować dosłownie wszystko.

Zadzwonił telefon. Zanim Chloe się wytarła i ubrała w płaszcz kąpielowy, włączyła się poczta głosowa.

Frannie dowiedziała się od przyjaciółki o tym, co zaszło w salonie kosmetycznym, i pytała, czy może jakoś pomóc.

Chloe wystukała numer siostry. Kiedy Frannie w końcu odebrała telefon, w tle słychać było krzyki dzieci.

- Cześć. To ja. Nie zdążyłam dobiec do telefonu. Brałam kąpiel.

- Cześć, przepraszam, poczekaj chwilkę, dobrze? - Teraz słychać było stłumione karcenie dzieci, następnie zaległa cisza. Chloe domyśliła się, że dzieci albo posłuchały matki, albo zostały przekupione słodyczami. - Już jestem - odezwała się Frannie. - Jak cię czujesz? Właściwie powinnam spytać, jak twoja skóra. Melanie Lester twierdzi, że po twoim wyjściu dziewczyny z salonu wpadły w czarną rozpacz.

- Naprawdę?

A wszystkie jak jeden mąż zapewniały ją, że pomarańczowy odcień jest ledwie widoczny.

- Kąpiel pomogła? - dopytywała się Frannie. - Zeszło chociaż odrobinę?

Chloe przyjrzała się swoim dłoniom.

- Trudno powiedzieć, bo teraz jestem cała czerwona od tarcia. Ściągnęłam z siebie chyba kilka warstw skóry.

Po drugiej stronie linii Frannie westchnęła.

- Tak mi przykro. Wiem, że chciałaś szalowo wyglądać na zjazd. Optymistyczne jest jednak to, że twoje piegi będą mniej widoczne.

Chloe uświadomiła sobie teraz, że Simon miał rację. Ile razy przytrafiło się jej jakieś nieszczęście, Frannie pierwsza się nad nią użalała. Nie byłoby w tym niczego złego, gdyby nie to, że Frannie, ładna i mająca duże powodzenie, nigdy nie zachęcała młodszej siostry, by się nie poddawała. Często pierwsza uznawała porażkę. Bywało nawet, że namawiała ją, by się pogodziła z losem. Chloe przypomniawszy sobie teraz kilka takich incydentów.

W gimnazjum: Chloe, kochanie, po prostu nie nadajesz się na cheerleaderkę. Poruszasz się tak niezgrabnie. Ale nie martw się. Zawsze możesz dopingować z trybuny razem ze swoimi koleżankami.

W liceum: I co z tego, że nie mieścisz się w sukienkę, którą miałam na balu maturalnym? Musisz się pogodzić z faktem, że zawsze będziesz trochę pulchna. Nie wszyscy mogą nosić ubrania w małych rozmiarach. Za to masz piękne oczy.

I całkiem niedawno: Skoro pan Thompson kolejny raz dał pełny etat komuś innemu zamiast tobie, to znaczy, że uważa, że nie jesteś jeszcze na to gotowa. Nie podejmuj żadnych pochopnych decyzji, bo wylądujesz na bruku. Zdajesz sobie sprawę z tego, jak trudno ci będzie znaleźć pracę bez dobrej opinii poprzedniego pracodawcy? Wiesz, jak to będzie wyglądało w twoim CV?

Frannie wielokrotnie namawiała ją, by ograniczyła ambicje, zadowolona była byle czym, bo i tak to wszystko, na co zasługuje.

- Nie poddam się - oświadczyła teraz Chloe.

- Co? O czym ty mówisz?

O byciu szczęśliwą. Zadowoloną z siebie i spełnioną we wszystkich aspektach życia.

- O zjeździe, oczywiście. Wybieram się i będę wyglądała szalowo. Zostały jeszcze prawie trzy tygodnie. - W tym czasie moja skóra chyba się zregeneruje, pomyślała. - Simon twierdzi, że opalenizna zblednie.

- Simon? Kiedy się z nim widziałaś?

- Po zabiegu pojechałam prosto do jego biura.

- Odważna jesteś - mruknęła Frannie. - Ja bym pomknęła do domu i zabarykadowała się w sypialni.

I taki był pierwotny zamiar Chloe. Zastanawiała się teraz, czy dobrze zrobiła, nie wprowadzając go w czyn. Jej życie z pewnością nie zostałoby wywrócone do góry nogami.

- Udało mu się poprawić ci humor?

- Pomógł mi sprowadzić wszystko do właściwych proporcji. - Akurat.

- Tak. On to potrafi.

Chloe zmarszczyła brwi.

- Frannie? Co ty o nim sądzisz?

- O Simonie? - W głosie Frannie zabrzmiała nuta zdziwienia. Właściwie Chloe równie dobrze mogłaby zapytać siostrę, co sądzi o oddychaniu. Simon od zawsze był częścią ich życia. - Jako mężczyźnie? O to ci chodzi?

- Tak - odparła Chloe i dodała: - Zastanawiam się, czy nie spiknąć go z koleżanką z pracy. Właśnie zakończyła dość trudny związek i w ogóle ma pecha do facetów.

- Może powinniście we dwójkę założyć grupę wsparcia? - rzuciła Frannie.

- Dzięki - wysyczała Chloe przez zęby. - Odpowiedz na moje pytanie?

- Simon jest cudowny, ale to wiesz beze mnie. Jest inteligentny, przystojny, odniósł sukces. Wziąwszy pod uwagę wszystkie kobiety, które rzucały mu się w objęcia w ostatnich latach, trudno wprost uwierzyć, że wciąż jest kawalerem. Właściwie to się aż dziwię, że wy dwoje nigdy... Przepraszam, nie zagłębiajmy się w to.

- Nigdy co?

- No wiesz, nigdy nie byliście razem. Dogadujecie się ze sobą lepiej niż wiele małżeństw. A znacie się tak samo długo jak większość par.

Dreszczyk podniecenia przebiegł Chloe po plecach, lecz zmusiła się do potraktowania słów siostry trzeźwo i ostrożnie.

- Lubimy przebywać ze sobą.

- Domyślam się, bo oboje macie dziwaczne upodobania.

- Mamy eklektyczne gusty - sprostowała Chloe.

- Dziwaczne, eklektyczne, na jedno wychodzi - odparła Frannie ze śmiechem. - Jesteście jedynymi znanymi mi ludźmi, którzy regularnie uczęszczają na nocne pokazy musicalu „The Rocky Horror Picture Show”.

- To dzieło kultowe, a twoi przyjaciele są nudni.

- Znacie wszystkie piosenki na pamięć. W zwykłej rozmowie ciągle je cytujecie. Zakrzywienie czasoprzestrzeni i tym podobne. Ludzie, którzy nie znają filmu, pewnie biorą was za wariatów.

- Nie obchodzi mnie, co myślą inni - wypaliła Chloe.

Dopiero teraz do niej dotarło, że kiedy jest z Simonem, kiedy wspólnie dobrze się bawią, naprawdę nie dba o nic.

- I rozwiązujecie sudoku.

- Mnóstwo ludzi lubi sudoku. Z choinki się urwałaś? Sudoku jest ogromnie popularne i uważane za dobry sposób na gimnastykę umysłu.

- Zgoda. Ale co z tą kanadyjską grupą rockową, Guess? Naprawdę, kto w waszym wieku słucha Guess?

- Nie Guess, ale The Guess Who. Nie jesteśmy fanami grupy, tylko jej byłego solisty, szczególnie piosenek, które nagrał już samodzielnie. - Chloe zanuciła kilka taktów „You Saved My Soul”. - To piosenka z 1981 roku. Klasyk. A tak dla twojej wiadomości, ten piosenkarz wciąż koncertuje.

Frannie westchnęła teatralnie i zmieniła temat.

- Naprawdę szkoda, że między tobą a Simonem nie ma tego, co się nazywa chemią. Chloe zaczęła skubać poły płaszczka kąpielowego.

- Co masz na myśli?

- Kiedy byliście w gimnazjum, a potem w liceum, wydawało mi się, że Simon jest tobą zainteresowany. Uważałam, że rodzice popełnili błąd, pozwalając mu spać w twoim pokoju.

- Był bardzo przygnębiony i położył się na podłodze.

- Wszystko jedno. Byliście nastolatkami. Burza hormonów i tak dalej. W dzisiejszych czasach dzieciaki poszukują silnych wrażeń.

- Jakbym słyszała mamę.

- Jestem mamą - obruszyła się Frannie. - Moich dzieci nie zostawię samych z kolegą czy koleżanką, dopóki nie skończą na przykład trzydziestki.

- Powodzenia.

Frannie zignorowała tę uwagę i, niestety, wróciła do tematu, który stawał się dla Chloe coraz bardziej kłopotliwy.

- Kiedy byliście na studiach, też mi się czasami wydawało, że dostrzegam wasze wzajemne przyciąganie. Spojrzenie, uśmiech. Ale - westchnęła - nic z tego nie wyszło. Czy kiedykolwiek myślałaś o nim w taki sposób?

- Nie! Nigdy!

Raz, może dwa. Może więcej. A ostatnio tyle razy, że straciła rachubę. Wybuch śmiechu Frannie podziałał na Chloe jak kubeł zimnej wody.

- Tak przy okazji, wasza długotrwała platoniczna znajomość kompletnie zaprzecza teorii mojego męża.

Chloe wiedziała, że tego pożałuje, niemniej spytała:

- Co to za teoria?

- Że mężczyzna i kobieta nie mogą być tylko przyjaciółmi, chyba że on jest gejem albo ona jest szpetna.

- Simon nie jest gejem! - Chloe wrzasnęła, doprowadzona do pasji. - A ja nie jestem szpetna.

- I dlatego teoria Matta jest nic niewarta.

Najwyższy czas zmienić temat, pomyślała Chloe.

- Obmawiacie mnie? - spytała urażonym tonem, w nadziei, że zmusi Frannie do przejścia na pozycję obronę. - Dziękuję. Dobrze wiedzieć, że moja skromna osoba dostarcza wam tematów do rozmowy.

- Rozmawiamy, ale bez złości - uspokoiła ją Frannie. - Po prostu wydaje nam się dziwne, że spotykasz się z jedną ofiarą losu za drugą, podczas gdy pod ręką masz Simona, seksownego jak diabli i wciąż wolnego.

Alarm bojowy! Alarm bojowy! Zmień temat! Zmień temat! Niestety usta Chloe nie posłuchały sygnałów wysyłanych z mózgu.

- Uważasz, że Simon jest seksowny?

- A ty nie?

- Ja... on... Pocałował mnie - wyrwało się jej.

Chloe chwyciła małą poduszkę z kanapy i klepnęła się nią w głowę.

- O Boże! Kiedy?

Stało się. Nie ma odwrotu.

- Dzisiaj. U niego w gabinecie.

- Zaraz, zaraz... Pojechałaś do niego do biura cała pomarańczowa po nieudanym zabiegu, żeby cię pocieszył, a on... on cię pocałował?

- Mniej więcej tak się to odbyło.

- Opisz ten pocałunek. - Chloe odsunęła telefon od ucha i schowała twarz w poduszkę, by nie zacząć krzyczeć. Chcąc opisać ten pocałunek, musiała przywołać go w pamięci. A od powrotu do domu przez cały czas siłą woli się przed tym broniła. - Chloe? Jesteś tam jeszcze?

Chloe opuściła rękę z poduszką i znowu przyłożyła telefon do ucha.

- To był po prostu pocałunek, Frannie. Całowałaś się, to wiesz.

Frannie nie dała się zniechęcić.

- Są pocałunki i pocałunki. - Czy to nie delikatnie powiedziane? - No, opowiadaj.

Ze szczegółami.

- Hm... Więc tak... Simon wyszedł zza biurka i... hm... i mnie objął.

- Gdzie położył ręce?

Nie tam, gdzie by chciała. Chwilę temu drżała z zimna, teraz zaś musiała się wachlować.

- Na moich ramionach. Powyżej łokcia.

- Hm. Zdecydowanie. Jak gdyby wiedział, co robi. „Dla mnie zawsze byłaś ideałem”.

Słowa poprzedzające pocałunek powróciły jak echo, przyprawiając Chloe o przyspieszone bicie serca.

- Co z językiem?

- Boże, Frannie! Czy my mamy po dwanaście lat?

- Mam w domu dwójkę dzieci w wieku przedszkolnym i męża, dla którego gra wstępna ogranicza się do dania im lizaków i zamknięcia drzwi naszej sypialni na klucz. Zaspokój więc moją ciekawość i odpowiedz na pytanie.

Była to pierwsza wzmianka świadcząca o tym, że życie jej doskonałej siostry wcale nie jest usłane różami.

- Dobrze - odrzekła Chloe zniecierpliwionym tonem. - Pieściliśmy się językami. To był pocałunek w wersji dla dorosłych.

- I jak się czułaś?

„Przyjaciele nie całują się w taki sposób”.

- Ja... Ja...

Zanim zdążyła dokończyć, w tle dał się słyszeć straszliwy huk, a zaraz potem dziecięcy płacz.

- Jakim cudem wdrapałaś się na lodówkę?! - rozległ się krzyk siostry. - Zadzwoń, jak Matt wróci do domu - rzuciła Frannie do Chloe. - Chcę usłyszeć wszystko!

I rozłączyła się.

Tuż po szóstej zadzwonił dzwonek do drzwi. Chloe wyjrzała przez judasza. Ogromny bukiet kwiatów zasłaniał widok. Serce podskoczyło jej do gardła, lecz gdy na progu ujrzała posłańca, opadło na swoje miejsce.

Chłopak wpatrywał się w nią okrągłymi ze zdumienia oczami i głosu z siebie nie mógł wydobyć.

- Chloe McDaniels? - wybąkał w końcu.

- Tak, to ja.

- Proszę. Mam nadzieję, że pani szybko wyzdrowieje. - Wepchnął jej bukiet w objęcia i wziął nogi za pas.

Przynajmniej nie życzył mi, żebym spoczywała w pokoju, pomyślała Chloe, zamykając drzwi. Róże były białe i pachniały tak samo cudownie, jak wyglądały. Karnet wsunięty między kwiaty zawierał tylko jedno słowo: Wybacz. Podpisu nie było. Lecz ona wiedziała, kto jej przysłał. Wybacz?

Oczywiście, że wybaczy. Musiała się tylko dobrze zastanowić, co ma mu wybaczyć. I dlatego nie zadzwoniła do Simona. Nie wiedziała, co powiedzieć.

Następnego dnia rano, w pracy, dostarczono jej drugi bukiet. Znowu tuzin białych róż na długich łodygach z karnetem identycznej treści. Nie mogła dłużej ignorować gestów Simona. Sięgnęła po telefon i wybrała numer jego biura. Sekretarka natychmiast połączyła ją z szefem.

- Cześć. Jak się masz? - spytał na wstępie.

- Dobrze.

Nigdy jeszcze nie czuła się tak skrępowana, rozmawiając z Simonem. Po prostu słowa z siebie nie mogła wykrztusić.

- Cieszę się, że dzwonisz. Już zaczynałem się martwić. - Simon odchrząknął. - Powiniemem się martwić?

- Nie. Jestem tylko z lekka zdezorientowana. Co chcesz, żebym ci wybaczyła?

- Przekroczyłem granice przyjaźni.

- Uhm.

- I okłamałem cię.

- W jakiej sprawie?

- To nie była żadna cholerna pogładowa lekcja życia. Owszem, chciałem, żebyś zobaczyła siebie taką, jak widzą cię inni. Ale nie dlatego cię pocałowałem.

Chloe mocniej przycisnęła słuchawkę do ucha. Żałowała, że nie ma warunków do prowadzenia tego typu rozmowy. Nawet kabina telefoniczna byłaby lepsza od pokoju, który dzieliła z trzema innymi grafikami.

Zniżyła głos do szeptu i zapytała:

- W takim razie dlaczego?

W telefonie zaległa cisza.

- Możemy zapomnieć o tym wydarzeniu?

Chloe nie wiedziała, czy ma się czuć obrażona albo zraniona, czy też powinna odetchnąć z ulgą.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

- Nie chcę, żeby cokolwiek się zmieniło w naszych wzajemnych stosunkach.

To również nie była odpowiedź na jej pytanie, lecz nie naciskała. Tym bardziej, że kiedy podniosła głowę, zobaczyła pana Thompsona zmierzającego do jej biurka.

- Muszę kończyć.

- Jesteś smutna.

- Tak. Nie. Porozmawiamy innym razem, dobrze? Obiecuję. Ale teraz muszę kończyć. Szef idzie.

- Kolacja dziś wieczorem?

- Przepraszam, pracuję dłużej. Właśnie dostaliśmy ogromne zamówienie. Bardzo pilne.

- Powiedz, że przynajmniej zapłacą ci za dodatkowe godziny. - Lepsze to od zarzutu, że pozwalam się traktować jak popychadło, pomyślała.

- Gram w drużynie - szepnęła. - Chodzą słuchy, że może znajdzie się nowy etat.

- Dziwnym trafem takie słuchy zawsze zaczynają chodzić, kiedy pan Thompson potrzebuje twojej pomocy.

Oczywiście Simon miał rację.

- Naprawdę muszę kończyć. Pa. - Chloe odłożyła słuchawkę i z uśmiechem na ustach odwróciła się do pana Thompsona. - Właśnie kończę makietę karty dań, o jaką pan prosił - oznajmiła.

- Wspaniale. - Pan Thompson pokiwał głową, lecz natychmiast potem zmarszczył brwi. - Dobrze się pani czuje? Wygląda pani nieszczególnie.

Chloe omal nie parsknęła śmiechem. Po wszystkich zabiegach, jakie zastosowała w ciągu ostatniej doby, „nieszczególnie” brzmiało jak komplement. Dziś rano, po kolejnej porcji tarcia gąbką, mimo upału, włożyła bluzkę z długim rękawem i spodnie. Twarz natomiast pokryła grubą warstwą podkładu i w rezultacie jej skóra z pomarańczowego zmieniła odcień na pomidorowy.

- Czuję się dobrze. Tylko mamy dużo pracy.

- Musi pani wyznaczyć sobie właściwy rytm. Zapowiada się ciężki dzień aż do wieczora.

- Wydawało mi się, że pan powiedział, że wyjdziemy najpóźniej o siódmej.

- To było, zanim przypominałem sobie, że żona wydaje dzisiaj proszoną kolację.

Muszę wyjść przed czwartą, ale Stevens i Fourier zostaną aż do piątej.

- Do piątej?

Czyli tak jak zwykle.

- Mają obowiązki rodzinne.

- Czyli zostaje ja i... - Chloe spojrzała na siedzącego po drugiej stronie biurka kolegę, który sprzątnął jej sprzed nosa etat - i Gallagher.

- Dacie radę. Oboje potraficie intensywnie pracować. Z tą drobną różnicą, że dzięki zatrudnieniu na etacie

Gallagher ma ubezpieczenie i płatny urlop, a ja nie.

- Nie wiem, co bym bez pani zrobił.

- Niech mnie pan zatrudni na pełnym etacie i nie będzie się pan musiał zastanawiać. - Tyle razy mówiła te słowa w myśli, że nawet nie spostrzegła, kiedy wypowiedziała je na głos. Zamiast jednak zażenowania poczuła, że wstępują w nią nowe siły.

- Żartownisia z pani.

Pan Thompson zatrząsł się ze śmiechu. To była szansa wyjścia z sytuacji z twarzą. Chloe mogła również się roześmiać i udać, że żartowała. Popychać.

Mogła też twardo trzymać się swojej groźby.

- Mówię poważnie - oświadczyła. - Ciągłe mi pan obiecuje etat i powtarza, że zasługuję na stałą umowę.

- Bo to prawda. Niestety nie mamy wolnego etatu. Zamierzam rozwijać firmę, ale w obecnej sytuacji kryzysu na rynku... - zawiesił głos. - Sama pani rozumie.

Chloe rozumiała tylko jedno: miała już dosyć tego stanu rzeczy.

- Obiło mi się o uszy, że utworzy pan nowy etat, jeśli podpisze pan umowę właśnie z tym klientem.

- Nie wiem, skąd się biorą takie głupie plotki.

Chloe przypomniały się słowa Simona.

- A mnie się wydaje, że wiem.

- Hm?

- Nic, nic. - Chloe osunęła się z krzesłem i wstała. - Nie mogę zostać - oświadczyła.

Pan Thompson aż zamrugał z wrażenia.

- Nie może pani? Pani musi!

Chloe kątem oka zobaczyła, że ziemista twarz Gallaghery zrobiła się zielona i pomyślała, że z dwójga złego jej pomidorowa cera jednak wygląda bardziej atrakcyjnie.

- Pracuję tylko na godziny. Przekroczyłam swój tygodniowy limit.

- W porządku. Zapłacę ekstra.

Takie zwycięstwo już Chloe nie wystarczyło.

- Dziękuję, ale nie.

Wyłączyła komputer, potem sięgnęła po torebkę.

- Podwyższę pani stawkę. Dolar więcej za godzinę.

Kolejne zwycięstwo. Nic z tego.

- Dziękuję, ale nie - powtórzyła.

- Nie może pani tak po prostu zabrać się i odejść. - Pan Thompson chrząknął i groźnym tonem dodał: - Wyrzucę panią, jeśli pani wyjdzie.

- Nie ma takiej potrzeby.

- Cieszę się, że zaczyna pani myśleć rozsądnie.

Jego triumfujący uśmiech sprawił, że Chloe z jeszcze większą satysfakcją oznajmiła:

- Sama odchodzę.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

O krok od sukcesu

Chloe nie miała wiele rzeczy do zabrania, co bardzo ułatwiło jej sprzątanie po sobie. Drobiazgi z biurka wrzuciła do kartonu, wzięła doniczkę z na wpół zasuszonym bluszczem, bukiet róż od Simona, i gotowe. Dyszący z oburzenia korpulentny pan Thompson zszedł za nią aż na sam dół do wyjścia z budynku.

- Pożałuje pani tego kroku - groził.

- Niewykluczone. Ale sądzę, że bardziej żałowałabym zostania tutaj.

Była to scena jak z filmu. Chloe z dumnie podniesioną głową, z godną miną, wymaszerowała z budynku. Przysięgłaby, że słyszy fanfary. Kiedy dotarła do wejścia do metra, poczucie rzeczywistości wróciło i uświadomiła sobie brutalne fakty. Jeszcze kilka minut temu chciała wymachiwać ręką zaciśniętą w pięść w geście zwycięstwa, teraz zaś miała ochotę położyć się na chodniku w pozycji embrionalnej i ssać kciuk.

Boże! Co ja najlepszego zrobiłam!

Wyjęła komórkę. Pierwszą osobą, o której pomyślała, był Simon, lecz wybrała opcję B i zadzwoniła do siostry. Jeszcze zanim Frannie uderzyła w mentorski ton, Chloe wiedziała, że popełniła błąd.

- Naprawdę?! - wykrzyknęła z przerażeniem.

Chloe natychmiast przybrała postawę obronną.

- Pan Thompson regularnie mnie wykorzystywał. A ja mu na to pozwalałam. Do dzisiaj. - Oparła karton na biodrze i przełożyła telefon do drugiej ręki. Ludzie idący do metra omijali ją z obu stron. - Miałam już tego dość.

- W porządku. Do jutra na jego biurko trafi kilkadziesiąt podań od grafików błagających, żeby ich wykorzystywał. - Oczami wyobraźni Chloe zobaczyła siostrę rysującą palcami w powietrzu cudzysłów. - Co zamierzasz teraz zrobić, hm? Jak zapłacisz rachunki?

- Tak samo jak dotychczas. Z trudem.

- To wcale nie jest śmieszne.

- Całkowity brak poparcia z twojej strony też nie.

- Cóż, przykro mi, ale jestem realistką. - Słowom towarzyszyło teatralne westchnienie. - Rodzice bardzo się na tobie zawiodą.

Chloe wzięła głęboki oddech, potem powoli wypuściła powietrze z płuc. Frannie zawsze stosowała taką taktykę. Ilekroć chciała przywołać młodszą siostrę do porządku, wytaczała argument z rodzicami. I zawsze skutkowało. Strach i wyrzuty sumienia paraliżowały Chloe, żołądek podjeżdżał jej do gardła.

Teraz również poczuła, że robi jej się niedobrze.

- Zanim się dowiedzą, znajdę sobie jakąś inną robotę. Chyba że im doniesiesz.

- Nie zamierzam ich okłamywać.

- Jak można okłamywać kogoś, kto o niczym nie wie?

- To twoi rodzice. - Teraz Frannie przybrała ton wykluczający wszelką dyskusję. - Masz pojęcie, ile dla ciebie poświęcili?

Chloe nie bardzo pojmowała, co to ma wspólnego z porzuceniem przez nią pracy. Przecież nie zamierzała przeprowadzić się do Jersey i zagnieździć z powrotem w swojej dawnej sypialni. Niemniej dziwne rzeczy działy się z jej żołądkiem. Mdlilo ją.

- Wkrótce dostanę etat w firmie, gdzie moje kwalifikacje, pracowitość i obowiązkowość będą docenione.

Jakiś przypadkowy przechodzień, słysząc jej przemowę, uniósł kciuk na znak, że ją popiera.

- To bardzo ładnie brzmi - odparła Frannie - ale powiedz to samo swojemu gospodarzowi, kiedy zabraknie ci pieniędzy na czynsz.

Nagle Chloe zobaczyła siebie w dawnej sypialni w domu rodziców, nie jako dwudziestoosmioletnią córkę, której chwilowo się nie wie, lecz jako starą pannę, dla której najważniejszym wydarzeniem tygodnia jest kupno nowego zbioru sudoku.

- Boże, ratuj - mruknęła pod nosem.

- Co?

Chloe nie odpowiedziała, tylko się rozłączyła. Było to po prostu wymuszone praktyczną koniecznością. Czuła, że zaraz zwymiotuje. Korzystną okolicznością w tej sytuacji było to, że ostatnio stosowała dietę lekkostrawną, niekorzystną, że stała na ruchliwej

ulicy, a jedynym pojemnikiem, do którego mogła zwymiotować, był trzymany w rękach karton z biura.

Ocalał jedynie bukiet róż od Simona.

Kiedy było już po wszystkim, wyrzuciła karton z zawartością do najbliższego kosza na śmieci w pobliżu wejścia do metra. Potem, zamiast jechać do domu, zatrzymała taksówkę i podała kierowcy adres Simona.

Potrzebowała go. Po drodze powtarzała sobie, że zachowuje się głupio. Przecież już powiedziała Simonowi, że będzie pracować do późna. Na pewno umówił się z kimś znajomym albo nawet sam poszedł do restauracji. W odróżnieniu od kobiet samotni faceci w restauracji nie wyglądają na żalosnych desperatów.

Mógł umówić się z jakąś dziewczyną w mieście. Gorzej, mógł zaprosić ją do domu. Natychmiast przysła jej na myśl ta nowa recepcjonistka z biurowca. Znowu ją zemdliło.

- Powinnam do niego zadzwonić.

- Coś pani mówiła?

Taksówkarz miał indiański akcent.

- Nie. To znaczy tak. - Chloe machnęła ręką. - Mówię do siebie. Ale nie zwario-
wałam. Ja tylko... nieważne.

- W porządku.

Spojrzenie, jakie jej rzucił w lusterku wstecznym, świadczyło, że go nie przekona-
ła.

Dwie przecznice dalej znowu mówiła do siebie.

- Zdam się na los.

- Los, proszę pani?

- Tak. - Kiwnęła głową. - Jeśli go nie zastanę, zawiezie mnie pan do domu, gdzie spędzę wieczór z moim kotem.

- Bardzo dobrze.

Łatwo mu powiedzieć, bo nie zna mojego kota.

Boże! Błagam! Niech Simon będzie w domu!

Drzwi otworzyła pani Benson. W rękę trzymała torebkę, znak, że właśnie zamierzała wyjść. Niemniej powitała niespodziewanego gościa z uśmiechem i jeśli nawet zauważyła dziwną karnację Chloe, nie dała tego po sobie poznać.

- Jest w domu?

- Właśnie przyszedł.

- Los - szepnęła Chloe.

- Przepraszam?

- Nic, nic.

- Proszę wejść do salonu i się rozgościć. Przygotować dla pani jakiś koktajl?

Chyba nie powinnam pić, pomyślała Chloe. Dopiero przed chwilą przestało ją mdlić.

- Z przyjemnością. - Uśmiechnęła się do gospodyni. - I poproszę miętówkę, jeśli pani ma.

Simon chodził tam i z powrotem po sypialni. Pani Benson poinformowała go, że Chloe siedzi na kanapie w salonie, sącząc drinka. Nie powinien aż tak się denerwować. Przecież chciał się z nią dziś zobaczyć. Po to dzwonił do niej do pracy z zaproszeniem na kolację. Chciał się upewnić, że nie zrobił nic, co naraziło ich przyjaźń na szwank, przyjaźń, którą cenił nade wszystko. Gdy odmówiła, poczuł się rozczarowany, zdenerwowany i w głębi serca zawiedziony. Niemniej odetchnął z ulgą. Musi z nią porozmawiać, lecz nie był na to gotowy.

Pocałunek, za który przeprosił, nie dawał mu spokoju. Pragnął przeżyć tamte doznania jeszcze raz, nawet mocniej, intensywniej. Czuł się jak człowiek zgłodniały, któremu na moment z daleka pokazano zastawiony stół.

W życiu nie spotkał drugiej kobiety, która by go tak inspirowała, podniecała, i jednocześnie doprowadzała do takiej rozpacz. To z nią porównywał inne kobiety i jeszcze zanim zaczął studia, przekonał się, że żadna nie dorasta Chloe do pięt. W końcu przestał szukać partnerki podobnej do niej. Spotykał się z dziewczynami, które pod wieloma względami stanowiły jej całkowite przeciwieństwo. Może łudził się, że dzięki nim wyzwoli się spod uroku, jaki na niego rzuciła?

Dziesięć lat później już wiedział. To nie był urok, lecz głębokie uczucie. Chloe znaczyła dla niego wszystko. To dlatego zżerała go trema. Co zrobi, jeśli ją straci?

Kiedy wszedł do salonu, wystarczyło mu jedno spojrzenie na jej twarz, by zapomniał o swoich rozterkach. Chloe wyglądała jak osoba w głębokim szoku.

- Na Boga, Chloe! Czy coś się stało?

- Oprócz tego, że jestem pomarańczowa, nie mam z kim iść na zjazd koleżeński i właśnie straciłam pracę?

Ręka, w której trzymała szklanę, drżała.

- Straciłaś?

- Owszem.

Simonowi dłonie zacisnęły się w pięści.

- Ten skur... Zwolnił cię?

Chloe powoli wypła kolejny łyk i pokręciła głową.

- Nie. Gdyby mnie zwolnił, mogłabym starać się o zasiłek. - Roześmiała się histerycznie. - Wiesz, Frannie nie przyszło do głowy, żeby i ten argument rzucić mi w twarz.

Simon usiadł na kanapie obok niej. Przydałaby mu się mapa drogowa, by zorientować się w sytuacji, dlatego zapytał:

- Kiedy z nią rozmawiałaś?

- Przed przyjściem tutaj. Potem zwymiotowałam do kartonu, w którym były moje rzeczy z biurka. - Skrzywiła się i wzruszyła ramionami. - Nie ma czego żałować. Identyfikator z moim nazwiskiem, wizytówki, stare dyskietki. Kto jeszcze używa dyskietek?

- Właśnie.

- I kwiatek w doniczce, ale podsuszony. - Simon nie pytał o bukiet. - Róże od ciebie ocalały. Są przepiękne. Tak samo jak te, które dostałam wczoraj. Dziękuję.

Simon kiwnął głową na znak, że przyjmuje podziękowania.

- Czyli sama rzuciłaś tę robotę, tak?

- Tak - Chloe odparła z beztróskim uśmiechem i pociągnęła kolejny łyk z już prawie pustej szklanki. - Koniec z Panną Nikt. Oświadczyłam panu Thompsonowi, że znudziło mi się bycie na jego każde zawołanie. Dzisiaj tylko jeden z grafików na stałym etacie mógł zostać po godzinach, mimo że zamówienie jest naprawdę ważne. Ale pocziwa

Chloe zrobi wszystko, co jej każą, prawda? - Urwała i pomachała Simonowi szklanką przed nosem. Zadzwończyły kostki lodu. - Wszystko odbyło się tak, jak mówiłeś. On mnie cały czas wykorzystywał.

Że też akurat dzisiaj musiała mnie posłuchać, pomyślał Simon. Cóż, będzie ją wspierał. Chloe go potrzebuje. To dlatego jest tutaj. Szuka przysłowiowego ramienia, na którym mogłaby się wesprzeć.

Simon przysunął się bliżej i objął Chloe. Nie był to gest mężczyzny, który chce się z nią kochać, lecz mężczyzny, który ją kocha. I zawsze będzie kochać.

- Dasz sobie radę, zobaczysz.

- Oczywiście, że dam.

Chloe położyła głowę w zagłębieniu jego szyi.

- Jest ogromne zapotrzebowanie na ludzi z twoim talentem i kwalifikacjami.

- Tak. Ogromne. Mimo kryzysu.

Energicznie kiwnęła głową. Jej cudownie pachnące włosy połaskotały go w nos.

- Mimo - przytaknęła.

- Wierzysz we mnie, prawda?

Chloe odwróciła głowę i spojrzała na niego.

- Zawsze. - Zwilżyła wargi i utkwiała wzrok w jego ustach.

W jej oczach Simon dostrzegł błysk zmysłowego zainteresowania. Poczł ogarniającą go pożądanie zmieszane z paniką.

Wystarczyło tylko nieznacznie się obrócić i Chloe leżałaby na kanapie nakryta jego ciałem. I wówczas mógłby zrealizować wszystkie swoje fantazje.

Usiadł prosto, zmuszając Chloe do tego samego.

- Chcesz napisać życiorys?

- Nie teraz.

- Rozumiem. Wciąż rozczulasz się nad sobą.

Simon doskonale znał wszystkie etapy, przez jakie przechodziła, kiedy życie rzucało jej kłody pod nogi. Pierwszą reakcją było właśnie rozczulanie się nad sobą, a objawiało się wzmożonym apetytem i oglądaniem wyciskaczy łez. Zaraz będzie się domagała lodów i pilota do telewizora, pomyślał.

- To już za mną - oświadczyła. - I dlatego przyszedłam do ciebie. - Minę miała bardzo poważną. - Ale właśnie sobie uświadomiłam, że to nie był jedyny powód.

- Nie?

- Mogę na ciebie liczyć.

Simon odetchnął z ulgą.

- Zawsze.

- Powiedz... czy uważasz, że mogę się podobać?

Było to dziwne pytanie, lecz Simon nawet się nie zastanawiał nad odpowiedzią.

- Oczywiście, że tak.

- Ale nie jestem w twoim typie?

- Hm... - mruknął i ponownie pomyślał, że przydałaby mu się mapa drogowa, wskazująca, w jakim kierunku sterować rozmową.

Następne pytanie Chloe było jak silny cios.

- Dlaczego mnie pocałowałeś?

- Nie powinienem.

Chloe wypila ostatni łyk i odstawiła szklanę. Simon spodziewał się, że teraz wstanie i wyjdzie. Miał tylko nadzieję, że nie zacznie płakać. Jej oczy jednak wcale nie były wilgotne, kiedy pytała dalej:

- Dlaczego? Czyżbyś był mną zainteresowany?

- Jesteśmy przyjaciółmi. - Wstał.

- To nie jest odpowiedź.

Energicznym ruchem poderwała się z kanapy.

- Co w ciebie wstąpiło?

Simon roześmiał się z przymusem.

Chloe nie dawała za wygraną. Postukała go palcem wskazującym w pierś. W innych okolicznościach podziwiałaby jej upór i odwagę.

- Nie próbuj się wykręcić. Jeśli ktokolwiek ma prawo zadawać tego typu pytania, to właśnie ja. Przez ostatnie kilka tygodni wysyłałeś bardzo sprzeczne sygnały.

Celny strzał.

- W porządku. W porządku. - Wziął głęboki oddech. - Tak, uważam, że jesteś atrakcyjna.

- Czy to dla ciebie coś nowego? Tańcząc ze mną na ślubie twojego ojca, dałeś mi to odczuć.

Na samo wspomnienie tamtego tańca Simon zbladł. Zaklął pod nosem, otarł twarz dłonią. Nie, nie dlatego, że czuł się zażenowany, ale dlatego, że ogarnęło go takie samo pożądanie jak wtedy. Po jego minie Chloe zorientowała się, że igra z ogniem. Nigdy nie doświadczyła takiej burzy hormonów jak teraz.

Przed chwilą Simon spytał, co w nią wstąpiło. Sama nie była pewna, co. Wiedziała jednak, że ma dość tego stanu rzeczy. Od tej chwili bierze ster w swoje ręce. Chce sama kierować swoim życiem. Pierwszy krok już zrobiła, rzuciła pracę. Teraz kolej na następny.

- Mam do ciebie jeszcze inne pytanie, Simon.

Doszła do punktu, z którego nie było odwrotu. Jeśli zada to pytanie, nic już nie będzie takie samo, zakładając, że odpowiedź Simona będzie szczerą. Lecz nawet jeśli skłamię, ich wzajemne stosunki się zmienią.

- Jak ci się wydaje, czy jeszcze kiedykolwiek pocałujesz mnie tak jak wtedy w biurze? - Simon zmarszczył brwi. Zanim jednak zdążył się odezwać, Chloe ponownie natarła. - Pytam, bo sprawiło mi to przyjemność. Ogromną. Dużo o tym myślałam. Dużo o tobie myślałam. Jeszcze przed tym pocałunkiem byłam... ciekawa.

- Ciekawa? Czego?

Głos mu się załamał, co Chloe uznała za dobry znak.

- Ciebie. Zawsze podobały mi się twoje dłonie. Zastanawiałam się, jaki jest ich dotyk. Na moim ciele. I nie mówię tylko o masażu stóp, chociaż ten, jaki mi zrobiłeś po przyjęciu, był cudowny.

- Chloe...

- Wracając do pocałunku. Będzie powtórka?

Rękawica została rzucona. Podejmie ją?

- Nie.

Chloe była na granicy łez. Wiedziała jednak, że musi wytrzymać przynajmniej aż dotrze do windy, i dopiero potem będzie mogła się rozkleić. Kiedy chciała go wyminąć, Simon chwycił ją za ramiona.

- Pocałuję cię inaczej.

To, czego doświadczyła tamtego dnia w biurze, było niczym w porównaniu z tym pocałunkiem. Usta Simona były gorące i natarczywe. Dłonie, które tak wychwalała, zacisnęły się na jej włosach. Simon przechylił jej głowę i wargami pieścił jej szyję.

- Uwielbiam twoją skórę - szepnął.

- Uwielbiam twoje usta.

Wargi Simona znowu spotkały się z jej wargami, a dłonie znalazły guziki bluzki i zaczęły je rozpinać. Chloe zrobiła to samo z jego koszulą, nie mogąc się doczekać, kiedy przylgnie do jego nagiego torsu. Ogarnęło ją pożądanie, jakiego nigdy przedtem nie doświadczyła. Simon pogładził jej piersi, zsunął dłonie niżej, dotknął brzegu koronkowych fig. I nagle się cofnął.

- Nie możemy. Bardzo tego pragnę, ale nie możemy. - Kubek lodowatej wody nie odniósłby takiego skutku jak te słowa. - Kocham cię - wyznał.

Podniósł z podłogi bluzkę i zarzucił Chloe na ramiona. Chloe przełknęła ślinę.

- Wyjašnjmy - zaczęła - kiedy mówisz, że mnie kochasz, masz na myśli miłość przez duże M czy małe?

- Duże.

Nie ma co. Jedyne facet, który wyznaje jej miłość, robi to po to, by wymigać się od pójścia z nią do łóżka. Chloe nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać. Nie zrobiła ani tego, ani tego. Po prostu się wściekła.

- Dlaczego nic nie mówiłeś!?

- Bo nie chciałem, żeby cokolwiek między nami się zmieniło.

- Już się zmieniło! Zmieniało się i zmieniało. - Pokręciła głową. - Okłamałeś mnie. Nie mogę uwierzyć, że ze wszystkich ludzi właśnie ty mnie okłamałeś.

- Nie okłamałem.

- Ale nie byłeś szczery. - Wsunęła ręce w rękawy bluzki i owinęła się połami. - Nie rozumiem. Interesuję cię, ale umawiasz się ze wszystkimi poza... poza mną.

- Sama nie żyłaś jak zakonnica.

- Nie. I zawsze trwałaś przy mnie, kiedy się rozstawałam z kolejnym chłopakiem.

Idealny przyjaciel. Ale cieszyłeś się, co?

- Nie będę udawał, że było mi żal. Żaden z nich nie był ciębie wart.

- A kto jest? Hm? - Simon w milczeniu schylił się po koszulę. - A może mam zbyt wygórowane pojęcie o sobie? Może ja nie jestem ciębie warta?

Simon cisnął koszulę z powrotem na podłogę, chwycił Chloe za ramiona i nią potrząsnął. Patrząc na jego pałającą oburzeniem twarz, Chloe poczuła przyływ miłości.

- Nie mów tak! Nawet nie myśl. To nie dlatego kryję się ze swoim uczuciem.

- W takim razie dlaczego?

- Potrzebuję cię.

- Nigdzie się nie wybieram.

Simon opuścił ręce.

- Clarissa też tak mówiła. Obiecywała. Ale przebywanie blisko ojca po rozwodzie było dla niej zbyt bolesne, bo nadal go kochała. Miłość nie tylko łączy ludzi, może również ich rozdzielić. Jeśli zostaniemy kochankami, nie będziemy takimi przyjaciółmi jak dawniej. Tylko przyjaciółmi. To dlatego zawsze byłem taki ostrożny.

- Och, Simon.

Wyciągnęła do niego ręce, lecz on potrząsnął głową.

- Żadna kobieta, z jaką się spotykałem - mówił drżącym głosem - tak naprawdę się dla mnie nie liczyła. Ale... ale nie mogę ryzykować utraty ciębie. I nie będę.

Chloe przełknęła ślinę. Żaden mężczyzna nigdy nie powiedział jej niczego w polowie tak romantycznego. Ani tak rozdzierającego serce. Zapięła bluzkę.

- Właśnie teraz to robisz - oświadczyła, wzięła torebkę i wyszła z pokoju.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Najpiękniejsza para

Do dnia zjazdu skóra Chloe prawie odzyskała swoją barwę. Zabawne, ale Chloe było to obojętne. Spotkanie po latach przestało mieć dla niej aż takie znaczenie.

Mimo to w dalszym ciągu się na nie wybierała. Chciała rozprawić się z przeszłością. Inaczej nigdy nie ruszy do przodu. Walka, jaką toczył z sobą Simon, najlepiej jej to uświadomiła. Urazy z dzieciństwa sprawiły, że wyrzekął się miłości do niej. Więc owszem, wybierała się, lecz taka, jaką ją natura stworzyła. Odwołała wizytę na prostowanie włosów u fryzjera, zwróciła do sklepu małą czarną, od której na szczęście nie oderwała metki. Zamiast wystąpić w kolorze żałoby, postanowiła ubrać się tak samo jak na przyjęcie u Simona.

Simon. Nie miała wątpliwości, że ją kocha. Wydał przyjęcie, żeby mogła poznać Trevora. Musiał przeżywać katusze. Chloe chciała go za to zabić.

Ale przede wszystkim pragnęła go odzyskać. Nawet jeśli mógł jej zaoferować tylko i wyłącznie swoją przyjaźń.

Jednak nie powiedziała mu tego. Od tamtego pamiętnego wieczoru w jego apartamencie nie rozmawiali z sobą. Nie telefonował do niej, a ona nie mogła się zdobyć, żeby sama do niego zadzwonić. Piłeczka była na jego połowie pola. Na wspomnienie wyznania, jakie wówczas usłyszała, miała ochotę spalić się ze wstydu. Teraz również płonęła, lecz przyczyna nie miała nic wspólnego ze wstydem.

Szykując się do wyjścia, nie cieszyła się, nie czuła ani podniecenia, ani triumfu, mimo satysfakcji, jaką jej sprawiała nowa zgrabna figura. Nie mogła się doczekać, kiedy będzie miała ten wieczór za sobą.

Kiedy dotarła na miejsce, ledwo poznała dawną salę gimnastyczną. W morzu twarzy starała się dostrzec chociaż jedną znajomą. Kogo zobaczyła przede wszystkim? Oczywiście Tamarę, Nataszę i Faith.

Zmieniły się trochę. Wypiękniały. I wszystkie trzy były wciąż szczupłe i zgrabne jak za czasów występów w drużynie cheerleaderek. Towarzyszyli im obłądnie przystojni

mężczyźni, wytrzymujący porównanie z Trevorem. Nie ulegało wątpliwości, że wszyscy robili kariery zawodowe. A ona była bezrobotna.

Jej ciężko wypracowana pewność siebie zaczęła słabnąć. Znowu miała szesnaście lat, skręcone włosy, piegi, okulary. Znowu stała pośrodku szkolnej stołówki, z tacą w rękach, rozglądając się, gdzie mogłaby usiąść i nie znajdując żadnego wolnego miejsca.

Wyjście wabiło, lecz ona wyprostowała ramiona i nie ruszyła się z miejsca. Nagle poczuła na plecach dotyk czyjejś dłoni. Obejrzała się.

Simon. Mężczyzna, którego kocha. I, co równie ważne, przyjaciel, którego potrzebuje.

Od dnia, kiedy wyszła z jego mieszkania, nie pozwalała sobie na płacz. Teraz łzy zapiekły ją pod powiekami.

- Nie sądziłam...

- Że przyjdę?

- Po tym, co się stało, co ci powiedziałam, nie.

- Powiedziałaś, co miałas w sercu.

- Nie chciałam.

- Nie?

- Niczego nie ryzykujesz. Ja też nie chcę, żeby nasze stosunki się zmieniły, jeśli to miałyby oznaczać twoje zniknięcie z mojego życia. Ostatnie dwa tygodnie były dla mnie straszne. Zawsze byliśmy przyjaciółmi. Niech tak zostanie.

- Więc chciałabyś, żeby wszystko między nami wróciło do dawnego stanu?

- Tak. Nie... To zależy od tego, co ty chcesz.

- Głosuję za dawnym stanem. - Simon uśmiechał się szeroko. - Zanim zgłupiałem i zmusiłem cię, żebyś z powrotem włożyła bluzkę. Zgoda?

Chloe aż zamrugała z wrażenia. Czy dobrze usłyszała? Łaskotanie w dole brzucha świadczyło o tym, że tak, lecz chciała się upewnić.

- Możesz to powtórzyć?

- Wolę powtórzyć co innego. Kocham cię, Chloe.

Powstrzymywane łzy pociekły jej po policzkach, na pewno zabierając ze sobą trochę tuszu do rzęs.

- Gwoli wyjaśnienia: nie mówisz jak przyjaciel, prawda?

- Pocałuję cię i sama zadecydujesz, dobrze?

Całując ją, Simon nie pozostawił cienia wątpliwości co do swoich zamiarów.

Chloe nawet nie chciała czekać.

- Chyba powinniśmy wyjść.

Simon roześmiał się.

- Tak szybko?

- Przybyłam. Zobaczyłam. Zwyciężyłam. - Chloe pomachała ręką Nataszy, Faith i Tamarze, które patrzyły na nich w osłupieniu. Towarzyszący im przystojni partnerzy nie mieli zamiaru czepiać się Simona, tak samo jak one nie miały zamiaru czepiać się jej. Simon dawno jej to mówił. Mężczyzna, z którym chciała spędzić resztę życia, miał rację od początku do końca. - Zabawne, nie?

- Co mianowicie?

- Dopiero w dziesięciolecie matury dotarło do mnie, że przez całe liceum byłeś moim chłopakiem.

Simon pocałował ją szybko i mocno. Serce jej podskoczyło z radości.

- Z wyznaczeniem daty ślubu nie czekaj aż do dwudziestolecia, dobrze?

